

HANDEL ZAGRANICZNY:

złudzenia
i rzeczywistość

W. Rydygier str. 3

Ekonomiści
o reformie

Dyskusja w PTE str. 6

Pakiet
propozycji

B. Fick str. 7

Trybuna
Czytelników

str. 7-8

Strajk, którego
nikt nie chciał

E. Wróbel str. 12

ŻYCIE

NR 41

GOSPODARCZE

12 PAŹDZIERNIKA 1980 R.

ROK XXXV

CENA 6 ZŁ

LINIA POROZUMIENIA

IAN GŁÓWCZYK

TRZĘŚĆ VI Plenum sprowadza się do zasadniczej tezy, że przyczyną obecnego kryzysu było naruszenie zasad socjalizmu, które wywołało masowy robotniczy protest — nie przeciw socjalizmowi, lecz przeciw jego wypaczeniom. Zgodnie z określeniem 60. St. Stanisława Kani protest ten zrodził się przede wszystkim pod wpływem naszych własnych błędów, które obciążają kierownictwo partii i centralne organa państwowe. To jednoznaczne stanowisko w sprawie charakteru i przyczyn kryzysu jest najważniejszą przesłanką jego przezwyciężenia. Wyznacza w nowej sytuacji metodę działania partii w społeczeństwie na podstawie dialogu i porozumienia, zaś wewnątrz partii sprawiedliwie rozkłada ciężar odpowiedzialności za popełnione błędy.

Podjęte zostały wnioski personalne zarówno w stosunku do tych, którzy zawiedli, jak i odpowiedzialnych za demoralizację i nadużycia. Szerzy nurt dyskusji poświęcony był kształtowaniu postaw ideowych i wytyczaniu orientacji na socjalistyczną demokrację; poszukiwaniu w jej instytucjach i w jej żywym funkcjonowaniu gwarancji i zabezpieczeń przed wypaczeniami sposobu rządzenia. Socjalizm nie jest bowiem królestwem bożym na ziemi, a ludzie nie są aniołami i nie stają się nimi, uzyskując mandat władzy.

Jak wszyscy, formułuję zdania pod ciśnieniem rażących nadużyć, a te muszą wywoływać gniew i emocje. Niezbędne jest postawienie zapor przeciw graczom i rwaaczom, ale chyba nie wszystko wyczerpuje się w rozmowach: ludzie — instytucjonalne gwarancje. Myślę, że wyłącznie powierzchownie przyczyn i skutków wyjaśnia formuła stosunków władzy ze społeczeństwem.

SPOŁECZEŃSTWO nie jest ani mechaniczną sumą jednostek, ani też jednolitym podmiotem w stosunkach z władzą. Jest wielością podmiotów, zespołem powiązanych ze sobą klas, warstw, grup społecznych, zawodowych i regionalnych, ale zarazem różniących się istotnie między sobą pod względem niezbędnych interesów ekonomicznych i spełnianych ról społecznych. Stosunki społeczne każdego, a więc i naszego społeczeństwa, przejawiają się przede wszystkim jako interesy, które stanowią realne przyczyny aktywności społecznej; niezależnie od tego, czy i jak ludzie sobie to uświadamiają.

Przedstawiciele władzy wszystkich szczebli funkcjonują z reguły w ramach podziału pracy, który na ogół odpowiada podziałowi społeczeństwa na klasy czy grupy, i często — świadomie lub nieświadomie, dobrowolnie lub pod na-

ciskiem — identyfikują się z daną częścią społeczeństwa, wiążąc z tym również swój interes jednostkowy. Nie mamy tu do czynienia z oderwaniem się od społeczeństwa w ogóle, lecz z powiązaniem z określoną jego częścią, przy oderwaniu się od reszty. Nie chodzi tu zresztą tylko o aparat władzy pochodzący z nominacji. Kogo reprezentuje lub kogo powinien reprezentować poseł? Swoich bezpośrednich wyborców, swoje środowisko, czy społeczeństwo jako całość? A związki zawodowe?

Nie lekceważę niebezpieczeństwa odrywania się poszczególnych części aparatu władzy od społeczeństwa jako całości, bo mieliśmy z tym do czynienia. Sygnalizuję dodatkowy problem, z którym mieliśmy i będziemy mieli do czynienia w nowej sytuacji i w innej niż dotychczas formie. Trzeba więc już dzisiaj poszukiwać innej formuły kojarzenia interesów ekonomicznych, nie „odgórnej”, nie administracyjnej. Na Plenum mówiono jak najbardziej zasadnie, że jednym z warunków realizacji zawartych umów, stałego kontaktu i porozumienia władzy z całym społeczeństwem, jest prawdziwa i pełna informacja o stanie gospodarki. Równie ważna jest informacja o stanie ekonomicznym i społecznym poszczególnych grup społecznych, o ich interesach i postulatach, w tym dotyczących branż. Stoimy bo-

wiem przed problemem przegrupowania środków, dokonywania zmian strukturalnych, ograniczania nakładów inwestycyjnych, co będzie naruszać interesy ekonomiczne — nie sprowadzające się bezpośrednio do plac — poszczególnych grup zawodowych. Jawność działań, publiczna informacja i dyskusja, wyłożenie argumentów za i przeciw, jest tu również warunkiem społecznego porozumienia i poparcia.

Polityka jest kształtowaniem stosunków między klasami, warstwami, grupami społecznymi, a więc polega na kojarzeniu różnych interesów ekonomicznych. Taka jest właśnie treść znanego określenia, że polityka jest syntetycznym wyrazem ekonomiki. Interesy ekonomiczne jawią się w świadomości ludzkich grup w postaci celów, których osiągnięcie stanowi bezpośredni motyw ludzkiej aktywności. Polityka jest więc, inaczej mówiąc, wyborem spośród różnych dążeń tych celów, które najbardziej powszechnie odpowiadają społecznym potrzebom i dążeniom. Ale nawet tak dokonany wybór jest wyborem nie tylko za, ale i przeciw interesom, niechby nawet zdecydowanej mniejszości: nie wszystkich zadowolili, nie wszystkich jednakowo usatysfakcjonuje. W niezmiennie trudnej sytuacji, w jakiej kraj się znajduje, problem wyboru ekonomicznego ulega gwałtownemu za-

ostrzeżeniu, właśnie w sensie politycznym: niejedno trzeba będzie odłożyć na później, może nawet ograniczyć w stosunku do stanu już osiągniętego stopień zaspokajania potrzeb społecznych dalszego rzędu.

PODSTAWOWA sprawa, co wielokrotnie powtarzane było na VI Plenum, jest przesunięcie sił i środków na rolnictwo i całą gospodarkę żywnościową — a jest to właśnie kwestia kojarzenia interesów chłopów i robotników, klas społecznych. Dotyka to w moim przekonaniu znacznie bardziej zasadniczej kwestii społecznego porozumienia się w sprawie koncepcji rozwoju gospodarczego — naszego kraju — i powiedziałbym — postraktowania rolnictwa nie jako przeszkody, lecz jako podstawy ustabilizowania naszej gospodarki i otwarcia realnej drogi do jej unowocześnienia.

Piszę to świadomie w sposób wyostrożony, bo po raz pierwszy już w ostatnich latach lansowany był pogląd o rolnictwie jako o tej nie-nasyconej głębie, która chłonie środki nie społeczeństwu nie przydając, a tym samym stoi na zawadzie wprowadzenia kraju w epokę industrialną wtenczas, kiedy inni weszli już w epokę post-industrialną. Piszę to z gorzkością dlatego, że na uproszczoną koncepcję uprzemysłowienia, traktującą rolnictwo jak kulę u nogi, koncepcję,

ką, która paraliżowała w praktyce realizację programu żywnościowego, nałożył się dość silny nurt teoretyczny w nauce ekonomicznej, wychodzący wprawdzie z innych przesłanek, ale prowadzący w konsekwencji do tych samych wniosków dla polityki gospodarczej. Nurt ten stanowił — niezależnie od woli jego przedstawicieli — naukowe alibi dla prób rozwiązywania problemu wyżywienia przy pomocy mechanizmu cenowego.

Wyjściowym założeniem teoretycznym tego nurtu była teza o spadającym przychodzie z ziemi i rosnącej w związku z tym gwałtownie kapitałochłonności produkcji rolnej — odwrotnie niż ma to miejsce w przemyśle przetwórczym. Jak się twierdzi, w tym przemyśle z takiego samego wkładu kapitałowego można uzyskać bez porównania wyższe wartości produkcji, których substancją jest uprzemysłowiona „żywność”, wysoko kwalifikowana praca konstruktorów i plastyków. Stanowiło to dodatkowe uzasadnienie teoretyczne dla prowadzenia polityki tzw. cen nowości. Konkluzja dla koncepcji polityki ekonomicznej wprowadzana była z tego logicznie: „wysoki udział rolnictwa w two-

DOKONCZENIE NA STR. 2

SKĄD WZIĄĆ ZBOŻA I MIĘSO

ZDZISŁAW GROCHOWSKI

Wzrost produkcji zbóż jest jednym z węzłowych problemów rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Poziom produkcji zbóż jest bowiem, z jednej strony, wyznacznikiem ogólnego poziomu zbiorów roślin uprawnych, a więc pośrednio poziomu intensywności rolnictwa, z drugiej zaś — jedną z podstawowych determinant rozwoju produkcji zwierzęcej, zwłaszcza produkcji mięsa. Tzw. problem zbożowy to w istocie swego rodzaju problem mięsa, a zatem i zaopatrzenia rynku w produkty mięsne. Dlatego też problem zbożowy należy rozpatrywać nie tylko na tle sytuacji produkcyjnej w samym rolnictwie, lecz również sytuacji w całej gospodarce narodowej, w tym także w handlu zagranicznym.

PROBLEM zbożowy występował z mniejszą lub większą ostrością w całym powojennym okresie rozwoju polskiego rolnictwa. Własna produkcja zbóż nie zaspokajała bowiem zapotrzebowania kraju, musiała więc być uzupełniana importem. Import ten od początku lat siedemdziesiątych był stosunkowo niewielki, a wartość jego była niższa od wartości eksportu produktów rolnospożywczych. Mimo braku samowystarczalności w produkcji zbóż, kraj nasz był nie tylko w pełni samowystarczalny w produkcji żywności, lecz uzyskiwał z jej eksportu środki dewizowe na rozwój pozostałych działów gospodarki narodowej.

Dysproporcje rozwoju

W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych import zbóż został wprawdzie podwojony w stosunku do poprzedniego pięcioletnia, a handel zagraniczny produktami rolnospożywczymi zamknął się saldem

ujemnym, nastąpiła jednak radykalna poprawa standardu wyżywienia ludności, gdyż np. spożycie mięsa na głowę ludności w ciągu pięciu lat wzrosło aż o 17 kg, tj. nawet nieco więcej niż w poprzednich dwudziestu latach (1950-70), w których przyrost ten wyniósł 16,5 kg.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych mimo kolejnego podwojenia importu zbóż i pasz oraz pogłębienia ujemnego salda handlu zagranicznego produktami rolnospożywczymi, które w 1979 roku przekroczyło miliard dolarów, spożycie mięsa na głowę ludności utrzymuje się nadal — mimo pewnych wahań — na nie zmienionym od 1975 roku poziomie. Tak więc utrzymanie osiągniętego już przez pięć lat poziomu spożycia realizowane jest kosztem dalszego wzrostu zadłużenia kraju.

Przyczyn tej pogarszającej się z roku na rok sytuacji w bilansie zbożowym i handlu zagranicznym produktami rolnospożywczymi (nie

mówiąc już o zaopatrzeniu rynku mięsnego) jest wiele, zarówno obiektywnych, jak i subiektywnych. Do tych ostatnich należy przede wszystkim pogłębiająca się luka pomiędzy popytem a zaopatrzeniem rolnictwa w przemysłowe środki produkcji. Żaden bowiem z programów tego zaopatrzenia uchwalonych przez XV Plenum KC PZPR z 1974 r. nie jest wykonywany (np. ilość nawozów mineralnych zamiast 250 kg na 1 ha w 1980 roku wyniesie poniżej 200 kg), natomiast polityka płac i wzrostu dochodów ludności wychodziła z założenia wysokiej dynamiki produkcji rolnej i poprawy standardu wyżywienia ludności. Niedostateczne zaopatrzenie rolnictwa w środki produkcji pogłębiało jeszcze zostało przez błędy w polityce rolnej i polityce produkcyjnej, które spowodowały, że te skąpe środki produkcji w pewnej swej części nie zostały właściwie wykorzystane.

Syntetyczne dane dotyczące rozwoju produkcji rolnej w latach siedemdziesiątych, zawarte w tabeli 1, wskazują na rosnącą dysproporcję pomiędzy rozwojem produkcji rolnej i zwierzęcej. W pierwszym pięcioletniu produkcja roślinna wzrosła o około 13 proc., zwierzęca zaś o 21 proc., w drugim natomiast (do 1979 roku włącznie) przyrost produkcji roślinnej był zerowy, przy wzroście produkcji zwierzęcej o dalsze 6 proc. Pogłębiająca się luka pomiędzy wzrostem produkcji zwierzęcej i rolniczej wypełniał rosnący import zbóż i pasz. Ogółem w przyroście pasz skarmianych przez inwentarz produkcyjny w latach siedemdziesiątych udział pasz importowanych wyniósł 47 proc. (taki był

też udział importu w przyroście produkcji zwierzęcej), własnych zbóż 25 proc., zaś pasz nie zbożowych 28 proc. (patrz tabela 1).

Przy wzroście produkcji zwierzęcej o 28 proc. w latach siedemdziesiątych przyrost zużycia pasz nie zbożowych wyniósł zaledwie 15 proc., zaś pasz zbożowych (własnych i importowanych) 92 proc. W wyniku tego nastąpił spadek zużycia pasz nie zbożowych na przeciętną jednostkę produkcji zwierzęcej i wzrost zużycia pasz zbożowych (tręciwicy) aż o 50 proc. Jeśli w latach 1966-70 przeciętne zużycie pasz tręciwicy wynosiło 2,08 kg na 1 kg przeliczeniowej produkcji zwierzęcej, to na każdy kilogram przyrostu produkcji zwierzęcej w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych przyrost zużycia pasz tręciwicy wyniósł 5,5 kg, w drugiej zaś 10,6 kg. Tak duży, a więc i bardzo kosztowny przyrost zużycia pasz tręciwicy na 1 kg przyrostu produkcji zwierzęcej był, z jednej strony, wynikiem substytucji zmniejszającego się zużycia pasz nie zbożowych, z drugiej zaś — spadku efektywności spասania. Spadek ten wynikał zarówno z niedostatecznej jakości pasz przemysłowych, m.in. na skutek znacznego niedoboru dodatków chemicznych, niedostosowania asortymentu tych pasz do zasobów pasz gospodarskich ze względu na niewłaściwą strukturę importowanych pasz (za mało pasz wysokobiałkowych w stosunku do zbóż), co powodowało niepełne wykorzystanie składników energetycz-



O polskim telewizorze kolorowym — artykuł na str. 5. Na zdjęciu: Urszula Zdrojewska i Zbigniew Orłowski z WZT przy testerze bloku sygnałowego OTVC „Jowisz”. Fot. S. ZUBCZEWSKI

DOKONCZENIE NA STR. 9

VI PLENUM KC PZPR

W dniach 4-6 bm. odbyło się kolejne posiedzenie VI Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Obradom przewodniczył I sekretarz KC PZPR Stanisław Kania. W dyskusji nad wygłoszonym 4 bm. przez Stanisława Kanię referatem „Biura Politycznego KC PZPR pt. „Sytuacja polityczna kraju i aktualne zadania partii” zabralo głos 70 uczestników obrad, zaś 23 zgłosiło teksty swych wystąpień do protokołu.

Jednogłośnie przyjęto uchwałę VI Plenum Komitetu Centralnego PZPR.

Przyjęto następnie uchwałę VI Plenum KC PZPR w sprawach personalnych:

I. W związku z podniesieniem na plenum sprawy odpowiedzialności byłego I sekretarza KC towarzysza Edwarda Gierka, Komitet Centralny uznaje, że rozpatrzenie tej sprawy będzie właściwe wówczas, gdy stan zdrowia towarzysza Edwarda Gierka pozwoli na jego obecność na posiedzeniu Komitetu Centralnego.

II. Komitet Centralny PZPR kierując się powszechnie wyrażaną opinią partyjną w sprawie ustalenia odpowiedzialności personalnej za przyczyny, które doprowadziły do osłabienia więzi partii z masami i do ostrego kryzysu społecznego i gospodarczego postanawia:

Odwolac ze składu Komitetu Centralnego towarzyszy:

— Edwarda Babiucha i Zdzisława Zandorowskiego — za doprowadzenie do wypaczeń w życiu wewnątrzpartyjnym, za kształtowanie niewłaściwego stylu w pracy partyjnej i niedostateczną dbałość o jakość szeregu partyjnych.

— Jerzego Łukasiewicza — za błędy w kierowaniu działalnością ideologiczną partii, oraz instytucjami frontu ideologicznego, za kształtowanie oderwanej od rzeczywistości linii propagandowej.

— Jana Szydłaka — za błędy w

polityce gospodarczej i popieranie woluntaryzmu w tej dziedzinie.

— Tadeusza Wrzaszczyka — za błędy w planowaniu i zarządzaniu gospodarką.

— Tadeusza Pykę — za niewłaściwy styl zarządzania i pracy z kadrą gospodarczą oraz nieodpowiedzialną postawę w pierwszej fazie rozmów z komitetami strajkowymi w Gdańsku.

III. Komitet Centralny PZPR przyjmuje rezolucję ze względu na stan zdrowia towarzysza Zdzisława Grudnia z funkcji członka Biura Politycznego.

IV. Komitet Centralny PZPR przyjmuje rezolucję z funkcji zastępców członka Komitetu Centralnego towarzyszy:

— Stanisława Kuleszy — byłego I sekretarza KW PZPR w Lesznie.

— Alfreda Kowalskiego — byłego I sekretarza KW PZPR w Pile. Następnie przyjęto przedstawioną przez Centralną Komisję Kontroli Partyjnej uchwałę w sprawie M. Szczepańskiego i E. Fatyka.

Komitet Centralny PZPR po zapoznaniu się z ustaleniami komisji pod przewodnictwem wiceprzewodniczącego CKKP Henryka Mariana, powołanej przez Biuro Polityczne dla zbadania zasadności zarzutów wysuwanych wobec byłego kierownika Komitetu ds. Radia i Telewizji stwierdza, że tow. Maciej Szczepański, były przewodniczący komitetu i tow. Eugeniusz Fatyk byli i zastępcą przewodniczącego komitetu ponoszą odpowiedzialność:

— za łamanie przepisów prawa w dysponowaniu środkami budżetowymi, niegospodarność i rozrzut w wydatkach na cele reprezentacyjne.

— za rażące naruszenie przepisów finansowych przy dysponowaniu środkami dewizowymi, koprodukcji filmów i powoływaniu spółek z udziałem w zagranicą, oraz

— za poważne nieprawidłowości w kierowaniu komitetem i kształtowaniu stosunków międzyludzkich, tłumienie krytyki wyrażającej

się w wyrażaniu konsekwencji służbowych, aż do zwolnienia z pracy włącznie oraz nieleczenie się z opinią podstawowej organizacji partyjnej i rady zakładowej,

— za utrudnianie kontroli działalności Komitetu ds. Radia i Telewizji i przeciwstawianie się wypełnianiu ustawowych funkcji NK wobec komitetu.

W oparciu o dotychczasowe ustalenia Komitet Centralny postanawia:

1. Odwołać ze składu członków KC tow. Macieja Szczepańskiego,

2. Odwołać ze składu zastępców członków KC tow. Eugeniusza Fatyka,

3. Zlecić Komitetowi Zakładowemu PZPR przy Komitecie ds. RTV rozpatrzenie — w trybie pilnym — zarzutów i zastosowanie zgodnie z zasadami Statutu, sankcji partyjnych wobec M. Szczepańskiego i E. Fatyka.

Prowadzona przez organa „Najwyższej Izby Kontroli i Prokuratury PRL kontrola ma na celu — zgodnie z zasadami praworządności — ustalenie osobistej i prawnej odpowiedzialności poszczególnych członków kierownictwa Komitetu ds. Radia i Telewizji.

W imieniu Biura Politycznego KC PZPR I sekretarz KC Stanisław Kania przedstawił propozycję uzupełnienia składu członków i zastępców członków Komitetu Centralnego oraz rozszerzenia składu Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej.

Komitet Centralny odwołał członka Biura Politycznego KC PZPR Andrzeja Zabińskiego z funkcji sekretarza KC PZPR, w związku z wyborem go na I sekretarza KW PZPR w Katowicach.

Komitet Centralny powołał na sekretarza KC PZPR członka Biura Politycznego KC — Kazimierza Barcikowskiego.

Na zastępcę członka Biura Politycznego KC PZPR powołano Władysława Kruka — I sekretarza KW PZPR w Lublinie i Romana Neyę — rektora AGH w Krakowie.

Na członka Sekretariatu KC PZPR powołano Stanisława Gabrielskiego, przewodniczącego ZG SZSP.

Propozycje zostały przyjęte w wyniku głosowania jednogłośnie.

Na zakończenie obrad przemówienie wygłosił I sekretarz KC PZPR Stanisław Kania.

LINIA POROZUMIENIA

DOKONCZENIE ZE STR. 1

zeniu dochodu narodowego hamuje ogólne tempo wzrostu. Spadek udziału rolnictwa w tworzeniu dochodu narodowego, pod warunkiem zrównoważenia popytu na produkty rolne, jest czynnikiem przyspieszającym jego wzrost.”)

Jak jednak można zrównoważyć popyt na produkty rolne w warunkach przyspieszonego wzrostu? Stwierdza się więc, że konsumpcja grup niżej zarabiających drożej kosztuje społeczeństwo, ponieważ odznacza się wyższym udziałem spożycia żywności. Należy więc zapytać: jak zmniejszyć konsumpcję przez zmianę relacji cen artykułów przemysłowych i żywnościowych, przy równoczesnym szybszym tempie wzrostu płac grup niżej zarabiających.

Ta modelowa logika wprowadzała jednak niezależnie od intencji w błąd i opinię publiczną, i tzw. „decydekty”. Po pierwsze, nie była oparta na wyrażonym zastrzeżeniu, że istnieje zasadnicza różnica między udziałem żywności w spożyciu i wielkością przyrostu popytu na żywność. Przykładowo w latach 1969-1976 udział wydatków na żywność według budżetów rodzin pracowników zmniejszył się w grupie o najniższych dochodach (20 proc. badanych osób) z 52 proc. do 47,6 proc., a roczny popyt na żywność w przeliczeniu na 1 osobę zwiększył się o 2 835 zł. W tym samym okresie w grupie budżetów o najwyższych dochodach (również 20 proc. badanych osób) udział wydatków na żywność spadł z 36,2 proc. do 30,9 proc., ale roczny popyt na żywność wzrósł o 3 858 złotych.

Wraz ze wzrostem dochodów, zwłaszcza szybkim, spada bowiem udział wydatków na żywność, ale wzrasta popyt globalny wyrażony w złotych.

kach, przy czym w większej skali w grupach o największych dochodach, co wynika z prostej arytmetyki.

Po drugie, spadek udziału rolnictwa w wytwarzaniu dochodu narodowego oznacza, w naszych warunkach, wzrost udziału przemysłu, a więc wzrost zatrudnienia i dochodów pracujących w przemyśle, a więc akcelerację wzrostu popytu na żywność, mimo spadku udziału wydatków na nią, co udowodniłem powyżej. Dlatego też każdy wzrost udziału przemysłu w wytwarzaniu dochodu narodowego wymaga odpowiedniego wzrostu nadwyżki produktów (surowców) rolnych ponad konsumpcję własną rolników, chyba że zapewni się import żywności z zagranicy. (Nawiasem mówiąc, dotyczy to dokładnie w takim samym stopniu — jeśli chodzi o nadwyżkę — całego pozostałego sektora konsumpcyjnego).

Jeżeli rolnictwo wskutek odpływu ludzi, nie rekompensowanego przez dopływy techniki, nadwyżki tej nie zwiększa, łamane są podstawowe propozycje w gospodarce, uruchamiany jest proces inflacyjny, zaostreniu ulega sprzeczność interesów między różnymi grupami społecznymi, w tym między klasą robotniczą i rolnikami, dodajmy, w sposób przez jedną z tych klas nie zawiniony. Uderza to jednak bezpośrednio i w sposób najbardziej dotkliwy w klasę robotniczą wielkich ośrodków przemysłowych i miejskich. W naszym polskim przypadku najpierw nie od strony konsumpcji, lecz w postaci produkcyjnej trudności zaopatrzeniowych. Fakt jest bowiem, że kryzys wystąpił realnie w naszym kraju wcześniej, był ostro sygnalizowany przez klasę robotniczą, właśnie od strony załamania się bilansów zaopatrzeniowych, przed VIII Zjazdem Partii. Mimo braku informacji odczuwała to klasa robotnicza nie ja-

ko konsument, lecz jako producent, a zarazem współposiadacz środków produkcji. Dlatego tak ważne i zasadnicze jest zdanie w tezach referatu Biura Politycznego, że protest sierpniowy nie był sprzeciwem namyślnym pracowników, lecz klasy, która ma poczucie wiodarza swojej Rzeczypospolitej.

Faktem jest jednak również, że pozbawiona informacji o stanie kraju klasa robotnicza dowiadywała się o tym za pośrednictwem kolejnych przewidywań koncepcji rozwoju społeczeństwa gospodarczego. W związku z tym zmuszona była do protestowania wówczas, kiedy o sytuacji kraju dowiadywała się w charakterze konsumenta. Tak było w roku 1970, w roku 1976, latem roku 1980.

ROLNICTWO, któremu poświęciłem tak wiele uwagi, jest tylko kołową ilustracją, przyczynkiem do dyskusji przed IX Zjazdem Partii. Nie uchylam się więc od podjęcia problemów, które nas, Polaków, różnią i dzielą. Są one rzeczywiste i byłoby naiwnością udawać, że zróżnicowanie poglądów dokonuje się w naszym kraju tylko na zasadzie hasła: „Socializm postępowy — tak! Wypaczenia — nie!” Kilka tygodni temu, w opozycji do innych poglądów, zatytułowałem swoją publikację: „Wielka społeczna”, a miałem chęć nazwać ją tytułem „Linia porozumienia”. Odrabiam więc tę zaległość.

JAN GŁOWCZYK

Cytuję: „Operacje tego typu zbudujemy na przykładzie: rzucenie na rynek nowego, bardziej nowoczesnego i odpowiednio droższego aparatu telewizyjnego, który będzie częściowo wypierał aparat tańszy i mniej nowoczesny, nie musi wymagać istotnego zwiększenia bazy surowcowo-materiałowej; powstałe możliwości uzyskania dodatkowej masy rynkowej (różnica cen między nowym i starym produktem bez wad materiałowo-surowcowych)”. Patrz: „W. Hierer, „Procesy wzrostu w rolnictwie”, PWE 1970, s. 245.

*) J.W., str. 290.

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **POD OBRADY SEJMU 8 bm.** przewidziano m.in. poselskie projekty: ustawy o zmianie Konstytucji, PRL; ustawy o Najwyższej Izbie Kontroli; uchwały o zmianie regulaminu Sejmu PRL oraz: powołanie prezesa NIK; informacja rządu o wstępnych założeniach projektu NPSG na rok 1981.

● **SPRAWA PARTNERSTWA.** Redakcja „Polityki” zwróciła się do działaczy Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego — Izidora Adamskiego i Stronnictwa Demokratycznego — Piotra Stefańskiego z prośbą o zarysowanie ich poglądu na rolę ZSL i SD w przemianującym się życiu politycznym Polski. Cytujemy fragmenty wypowiedzi zamieszczonych w „Polityce” nr. 40.

Izydor Adamski:

„Zjednoczone Stronnictwo Ludowe wraz z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą ponosi odpowiedzialność za skutki polityki rolnej. Na niedawno odbytym XXIII Plenum NK ZSL takie jest stanowisko. ZSL odpowiada na tyle, na ile działając w systemie politycznym mogło wpływać na kształtowanie i realizację polityki rolnej. Trzeba stwierdzić, że wpływ ten był większy w sferze wypracowywania koncepcji, znacznie mniejszy w fazie realizacji. Niestety, realny wpływ ZSL na realizację założeń polityki rolnej mała w ostatnich latach. Wyrażało się to m.in. w tym, że zmniejszał się udział członków ZSL we władzach organizacji społeczno-gospodarczych działających na wsi, w administracji gminnej i wojewódzkiej.

W urzędach wojewódzkich nie ma ani jednego ludowca — dyrektora Wydziału Rolnictwa. Wicewojewodowie — ludowcy, nawet jeśli są z wykształcenia rolnikami, nie mają w swej gestii spraw rolnictwa. Podobnie jak wicepremier w rządzie.”

Piotr Stefański:

„Inteligencja przeżywa dzisiaj trudny okres. Wydarzenia sierpniowe dla nikogo w tym kraju, a także poza jego granicami, nie mogą pozostawiać żadnych wątpliwości, że klasa produkująca, autentycznym hegemonem jest klasa robotnicza. Jest to fakt. A tymczasem z racji historycznych, jeszcze nie tak dawno, ta właśnie rola była ambicją inteligencji. (...) Wiele zjawisk prowadzących do narastania kryzysu zaufania było w poszczególnych środowiskach inteligencji odczytywanych prawidłowo. Mówiono o nich. Próbowano pisać. Wiele dyskusji — i wniosków w ich wyniku sformułowanych — miało wielką wartość, wartość obecnie już potwierdzoną. Trudno się zatem dziwić, że w środowiskach inteligencji, zwłaszcza wśród inteligencji twórczej, wśród świata nauki, wśród dziennikarzy, wśród inteligencji technicznej — narasta uczucie frustracji, a w rezultacie tego pojawiają się tendencje, żeby pójść dalej niż klasa robotnicza.”

● **NA POSIEDZENIU 7 bm.** Komisja Porozumiewawcza Partii i Stronnictw Politycznych postanowiła rozszerzyć zakres swojej pracy i nadać jej bardziej wszechstronny charakter, a w związku z tym przekształcić się w Komisję Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych.

Wstępnie zaprobowano projekt wytycznych polityki rolnej opracowany przez Komitet Centralny PZPR wspólnie z Naczelnym Komitetem ZSL. Wytyczne te, po dyskusji w środowisku wiejskim i zainteresowanych kręgach specjalistów będą podstawą wszechstronnych działań na rzecz rozwoju rolnictwa i całej gospodarki żywnościowej. Centralny Komitet SD wspólnie z Komitetem Centralnym PZPR, przygotowują propozycje dotyczące rozwoju sfery usług i drobnej wytwórczości w latach 1981-1985.

● **JESIENNE PRACE POŁOWE** — mimo ogromnego wysiłku rolników — są opóźnione. Z powodu niesprzyjających warunków atmosferycznych, jak również niedostatków zaopatrzenia w przemysłowe środki produkcji, a zwłaszcza w części zamienne do ciągników i innych maszyn. Na remont oczekuje np. 900 kombinów ziemniaczanych, 1900 koparek ciągnikowych, 550 kolumn parnikowych oraz kilkadziesiąt tysięcy traktorów. Niewystarczające są dostawy nawozów mineralnych.

● **Z POŚLIZGIEM** wkroczyła energetyka w rok bieżący (15 proc. niewykonania planu 1979 r.) i przejdzie z nim w rok następny. Ocenia się, że z planowanego w br. przyrostu mocy w elektrowniach o 1620 MW — do końca roku wejdą do eksploatacji obiekty o mocy 860 MW. Pozostałe 760 MW przekazywane będzie do kwietnia 1981 r. Będą to: pierwszy blok 360 MW w Bełchatowie, drugi turbopiez 170 MW w Żarnowcu, piąty blok 200 MW w Polańcu i 30 MW w elektrociepłowni w Bydgoszczy. W okresie jesienno-zimowym będzie brakowało średnio 1000 MW.

● **Z OKAZJI 31 rocznicy** proklamowania Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Stanisław Kania, Henryk Jablonski i Józef Piłkowski przestali depeszą do Ericha Honeckera i Willi Stophy.

● **ORZECZENIEM SĄDU WOJEWÓDZKIEGO** w Warszawie 1 bm. zarejestrowane zostały nowe założone związki zawodowe: Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Personelu Latającego i Pokładowego PLL „Lot”; NSZZ Pracowników Komunikacji Miejskiej w Warszawie; NSZZ przy Olsztynskich Zakładach Opon Samochodowych „Stomil” w Olsztynie; NSZZ Pracowników Leśnych w Nadleśnictwie Wichrowo; warszawski NSZZ „Jedność” z siedzibą w Warszawie; Polski Zawodowy Związek Lekarski.

Do IX wpłynęło 21 wniosków o rejestrację nowych związków zawodowych.

● **W GDANSKU 1 bm.** odbyło się spotkanie wicepremiera Mięczyława Jagielskiego i gospodarzy

województwa z przedstawicielami prezydium Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” z przewodniczącym Lechem Wałęsą. Omówiono przebieg dotychczasowej realizacji porozumienia z 31 sierpnia.

● **Z PRZEDSTAWICIELAMI ZAŁOŻY** KOPALNI „SIEMIANOWICE” — członkami KSR oraz członkami Zakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ — spotkali się 2 bm. premier Józef Piłkowski, I sekretarz KW PZPR w Katowicach Andrzej Zabiński, wicepremier Aleksander Kopeć i minister górnictwa Włodzimierz Lejczak. Dyskusja dotyczyła spraw kraju i gospodarki narodowej oraz narosłych w ciągu ostatnich lat problemów przemysłu wydobywczego.

Premier Piłkowski powiedział m.in.: „Staramy się działać uczciwie, rzetelnie i konsekwentnie, przestrzegając nie tylko formalnych wymogów, ale i istotnych treści tych porozumień. (...) Chcielibyśmy, aby wszyscy sygnatariusze tych porozumień, także i ci, którzy zasiadali po drugiej stronie stołu, odnosili się do nich z równą powagą i odpowiedzialnością. Aby brali pod uwagę nie tylko załatwianie konkretnych postulatów, ale i konkretne działania na rzecz poprawy sytuacji w naszym kraju.”

● **SPRAWIE REALIZACJI POSTANOWIEN** zawartych w porozumieniach komisji rządowych z komitetami strajkowymi w Gdańsku, Szczecinie, Jastrzębiu i innych miastach poświęcono była konferencja prasowa przedstawicieli rządu, zorganizowana w Warszawie 2 bm. w Agencji „Interpress”.

Przedtem, w wypowiedzi dla Polskiej Agencji Prasowej rzecznik prasowy rządu Józef Barecki w związku z oświadczeniem Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Gdańsku powiedział m.in.: „Otoż wysuńmy nam np. zarzut, że porozumienia zostały zawarte tylko z nielicznymi zakładami. Jest to zarzut nieuzasadniony, bowiem podpisuje się je wszędzie tam, gdzie z takim postulatem wystąpiły załogi. Do ostatniej niedzieli września podpisanie zostało kilkadziesiąt porozumień między przedstawicielami komitetów strajkowych a przedstawicielami różnych ogniw administracji państwowej bądź gospodarczej. (...) W wielu przedsiębiorstwach nie podpisywano porozumień, gdyż nie było takiej potrzeby, zostały tam bowiem zgłoszone postulaty, które rozwiązano lub rozwiązuje się w trybie roboczym.

W nielicznych branżach trwają rozmowy uścisłające postulaty. Często dyskusje dotyczą zażądań przekraczających zasady ustalone w porozumieniach zawartych w Gdańsku i Szczecinie. (...) Przykłady, które mogą świadczyć o pojedynczych, nielicznych opóźnieniach nie upoważniają do uogólnień podających w wątpliwość prowadzoną szerokim frontem pracę nad realizacją porozumień.”

● **SZCZECIŃSKA KOMISJA MIESZANA** nadzorująca realizację protokołu z 30 sierpnia — wobec

tego, że ilość zgłoszonych wniosków i postulatów przekroczyła o obecnie 7 tysięcy — postanowiła powołać zespół pod przewodnictwem wojewody i z udziałem przedstawicieli Międzyzakładowej Komisji Robotniczej, który zajmie się segregacją, rozpatrywaniem i kontrolą realizacji postanowień w jednolitych ramach wojewódzkich. Analogiczne zasady przyjęło dla przedsiębiorstw i instytucji.

Do 30.IX podpisano 147 porozumień pomiędzy zakładowymi komisjami robotniczymi a komisjami resortowymi lub branżowymi, w tym 24 porozumienia zbiorowe dotyczące jednostek o zasięgu wojewódzkim.

● **ZGODNIE Z WEZWANIEM** Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w Gdańsku, przypisującego władzom rządowym niewywiązywanie się z przyjętych na siebie zobowiązań, 3 bm. niektórzy załogi, lub tylko ich część, przystąpiły do godzinnej „strajku ostrzegawczego” w godz. 12-13. Strajki największe nasilenie miały zwłaszcza w Gdańsku, Elblągu, Katowicach, Słupsku, Wałbrzychu i Wrocławiu. Nie objęły one wydziałów pracujących w ruchu ciągłym.

● **OBRADY ZWIĄZKOWCÓW.** W ostatnich dniach odbyły się: XI Nadzwyczajny Krajowy Zjazd Związku Zawodowego Energetyków; Krajowy Zjazd Związku Zawodowego Pracowników Gospodarki Komunalnej i Terenowej; Nadzwyczajny VII Zjazd Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki. M.in. uchwalono nowe statuty i wystąpienie ze struktury CRZZ.

● **NA STANOWISKA** zastępców przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów powołani zostali: Stanisław Długosz, ostatnio I zastępca ministra handlu zagranicznego i gospodarki morskiej oraz Zbigniew Madej, ostatnio podsekretarz stanu w Ministerstwie Finansów.

● **W HUCIE „WARSZAWA”** odbyło się 7 bm. spotkanie Stanisława Kani z oddziałową organizacją partyjną walcową oraz z sekretarzami innych oddziałowych organizacji PZPR huty.

● **TEMATYCZNE VI PLENUM KC PZPR** poświęcone było 6 bm. spotkanie kierownika Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR, Józefa Klasy z korespondentami prasy zagranicznej.

● **KOMITET ZAKŁADOWY PZPR** w Komitecie ds. Radia i Telewizji 7 bm. podjął uchwałę o wydaleniu z partii byłego przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji Macieja Szczepańskiego i byłego I zastępcę przewodniczącego Eugeniusza Fatyka.

● **PROCES** byłego dyrektora naczelnego Centrali Eksportowo-Importowej „Minex” Kazimierza Tyrzańskiego — oskarżonego m.in. o przyjmowanie łapówek od przedstawicieli zagranicznych firm w zamian za popieranie ich interesów, często ze szkoda dla Polski — rozpoczął się 7 bm. przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie.

za granicą

● **W ZSRR** obchodzono uroczyste Dzień Konstytucji, uchwalonej 7 października 1977 r. Dzień ten jest świętem państwowym.

● **W NRD** odbyły się obchody związane z 31 rocznicą powstania państwa. Przemiawiając na uroczystości wręczenia wysokich odznaczeń i nagród państwowych sekretarz generalny KC NSPJ Erich Honecker podkreślił m.in. solidarność NRD z narodem polskim.

● **W Moskwie** zakończyły się obrady Rady Generalnej Światowej Federacji Związków Zawodowych. Uchwalono deklarację określającą kierunki działania SFZZ w obronie pokoju, na rzecz odprężenia i rozbrojenia. Przyjęto rezolucje domagające się zagwarantowania prawa do pracy, uznania praw związkowych i swobód demokratycznych. Rada Generalna zwróciła się do wszystkich ludzi pracy i związków zawodowych na kontynencie europejskim z wezwaniem o niedopuszczenie do realizacji decyzji NATO o rozmieszczeniu w Europie zachodniej nowych rakiet amerykańskich.

● **Przedmiotem** wymiany zdań były obrady m.in. zmiany w polskim ruchu związkowym.

● **Trwały** nadal walki na froncie iracko-irańskim. Zapowiedziane przez stronę iraacką jednostronne zawieszenie ognia nie doszło do praktycznej realizacji, gdyż strona irańska postanowiła kontynuować walkę dopóki wojska irańskie nie wycofają się z Iranu. Król Jordani Husajn złożył w czasie wizyty w Bagdadzie obietnicę udzielenia pomocy Irakowi w wojnie z Iranem.

● **W niedzielnych** wyborach do zachodnioluksemburskiego Bundestagu zwyciężyła dotychczasowa koalicja rządząca SPD/FDP, która łącznie zdobyła 271 mandatów. Partie chadeckie CDU/CSU uzyskały 226 mandatów. Niespodziewanie wielki sukces odniosła FDP, która uzyskała 10,6 proc. głosów i 53 mandaty (o 14 więcej niż w poprzednich wyborach). Patrz też komentarz na str. 15.

● **W wyborach** parlamentarnych w Portugalii sukces odniosła centroprawicowa koalicja dotychczasowego premiera Francisco Sa Carneiro, występująca pod nazwą sojuszu demokratycznego. Zdobyła ona łącznie 116 mandatów. Partie lewicowe uzyskały 134 mandatów, w tym socjaliści — 67 i komunisty — 38.

● **W czasie** przyjęcia wydanego na cześć prezydenta Indii, przebywającego z wizytą w Moskwie, Leonida Breżniewa oświadczył, że ZSRR opowiada się za pokojowym rozwiązaniem konfliktu między Irakiem a Iranem.

● **Parlament** irański powołał specjalną komisję dla zbadania sprawy zakładników amerykańskich przetrzymywanych w Iranie od blisko roku. Jest ona upoważniona do ewentualnego podjęcia rokowań z USA na temat rozwiązania tej sprawy.

● **W wypadku** samochodowym zginął zastępca członka Biura Po-

litycznego KC KPZR, I sekretarz KC KP Białorusi Piotr Maszerow, pełniący te funkcje od 1965 r.

● **Premier** Belgii Wilfried Martens zgłosił dymisję swego rządu po odrzuceniu przez partię koalicyjną jego programu polityki gospodarczej.

● **Prezydent** Włoch Alessandro Pertini powierzył misję utworzenia nowego rządu politykowi chadeckiemu Arnaldo Forlaniemu.

● **Zjazd** Labour Party zakończył się sukcesem frakcji lewicowej, która przeformowała uchwałę w sprawie nowych zasad wyboru przewodniczącego partii przez rozszerzone kolegium oraz wycofania się Wielkiej Brytanii z EWG w razie dojścia laburzystów do władzy.

● **Radzieccy kosmonauci** Leonid Popow i Walery Riumin pobili rekord pobytu w przestrzeni kosmicznej należący do 2 bm. również do kosmonautów radzieckich (175 dni).

● **Amerkański** minister skarbu William Miller podał, że deficyt budżetowy USA w roku finansowym zakończonym 30 września wyniósł ok. 60 mld dol.

● **Stany Zjednoczone** wysłały do Arabii Saudyjskiej 4 samoloty nowoczesnego ostrzegania radarowego (AWACS).

● **Dziennik** „Izwestia” z 1 bm. podsumował dotychczasowy przebieg prac jesiennych w rolnictwie ZSRR. „Pogoda bardzo skomplikowała żniwa w europejskiej części ZSRR, poważnie opóźniając prace. W tej sytuacji wiele zależy teraz od pracowitości, rzeczowego podejścia i inicjatywy terenowych rad deputowanych ludowych oraz władz gospodarczych.

Wiele jest jeszcze do zrobienia na plantacjach buraka cukrowego, kukurydzy uprawianej na ziarno i siennej. Wszystkie te rośliny dojrzały później niż zwykle i dlatego niewiele czasu pozostało na ich sprzęt.

Szczególnej uwagi wymaga również już zebrane zboże, leżące długo na polach. W warunkach Syberii i Uralu, gdzie możliwe są przerwy w żniwie, a przy obecnych warunkach atmosferycznych w strefie nieczarnoziemnej wszelkie opóźnienia w zwózce zboża prowadzą do obniżenia jego jakości i do strat.

W tych pełnych napięcia jesiennych dniach rolnicy przygotowują również przyszłe zbiory. Trwa siew ozimin na północnym Kaukazie, Ukrainie, Zakaukaziu, w Azji Środkowej. Zboża ozime dostarczają prawie 1/3 globalnych zbiorów zboża w ZSRR i w mniejszym stopniu niż jare podatne są na wpływy niepożądanych warunków atmosferycznych.

Jednakże nie wszędzie siewy prowadzone są zgodnie z przepisami agrotechnicznymi i z tym co nakazuje przodujące doświadczenie. Nie nie usprawiedliwia opóźnień w przygotowaniu gleby do siewów ozimych w niektórych obwodach Ukrainy.”

Stwierdzając, że przyspieszenie siewów i możliwie szybkie ich zakończenie jest obecnie jednym z najważniejszych zadań rolników, „Izwestia” zwraca uwagę, że ogólnie biorąc tempo orki jest niższe niż w ubiegłych latach.

ZŁUDZENIA I RZECZYWISTOŚĆ

WIESŁAW RYDYGIER

W czasie fali strajków, która przetoczyła się przez Polskę w ciągu ostatnich trzech miesięcy, problemy ogólnej sytuacji gospodarczej kraju przesunęły się — siłą rzeczy — na drugi plan. Obecnie stają one znów przed nami, i to z jeszcze większą siłą niż przed lipcem. Do kryzysu gospodarczego, który już przed falą strajków nie miał odpowiednika w żadnym z dotychczasowych załamów naszej gospodarki, dołączony został bowiem nowy rachunek. Trzeba więc liczyć się z tym, że już w najbliższej przyszłości skutki tego kryzysu zaczną mieć narastający charakter, znajdując wyraz w pogłębiających się trudnościach zaopatrzeniowych zarówno w artykuły konsumpcyjne, jak również w surowce i materiały do produkcji, szczególnie pochodzące z importu. To ostatnie grozi nie tylko dalszym rwaniem się więzi kooperacyjnych, lecz również pogłębiającym się niewykorzystaniem majątku produkcyjnego ze wszystkimi wynikającymi z tego następstwami.

PRZECIWIĄSTAWIENIE się narastania kryzysu gospodarczego wymaga szybkiego wprowadzenia w życie środków składających się na program doraźny oraz równoległego podjęcia prac nad głębokimi przeobrażeniami, i to nie tylko, w systemie funkcjonowania gospodarki, lecz również w systemie funkcjonowania naszego państwa socjalistycznego, którego urzędzenia demokratyczne muszą być w bardzo wielu przypadkach tworzone od podstaw. Potrzebą chwili jest jednak doraźny program ekonomiczny. Natężeniem byłoby oczywiście sądzić, a nieuczciwością twierdzić, że obecnie program taki zapewnić może jeszcze niemal bezbolesne wyjście z kryzysu gospodarczego, do jakiego została doprowadzona nasza gospodarka. Jest to zresztą druga ważna cecha różniacza obecnego kryzysu od poprzednich załamów gospodarczych. Obecnie sprawa polegać już może tylko na tym, by zahamować dalsze narastanie tego kryzysu oraz stworzyć warunki po temu, by wychodzenie z niego było możliwie najmniej bolesne. Jest to jednak — jak sądzę — dostatecznie wysoka stawka, by warto było dyskusować nad środkami programu doraźnego, tym bardziej że dyskusja taka jest zarazem prejsją na możliwość szybkiego ich wprowadzanie do praktyki gospodarczej.

W sprawie programu doraźnego raz jeszcze

Miałem już możliwość zabrania głosu w tej sprawie, w czasie dyskusji, jaka odbyła się w „Życiu Gospodarczym” w dniu 4.IX., i znalazła odbicie na jego łamach w numerze datowanym 14.IX. Mój pogląd na temat doraźnego programu ekonomicznego przedstawiony w czasie tej dyskusji da się streścić w następujących punktach.

1. Nie ma wyjścia z głębokiego kryzysu, w jakim znajduje się nasza gospodarka, bez wywołania szerokiej inicjatywy, ale i ofiarności społecznej. Wywołanie tej inicjatywy i ofiarności możliwe jest tylko na gruncie powiedzenia pełnej prawdy o stanie gospodarki: sprawiedliwego, ale i surowego osądu, że wszystkimi jego konsekwencjami, tych, którzy odpowiadają za doprowadzenie gospodarki do obecnego kryzysu oraz tych, którzy naruszając normy socjalistycznej etyki i sprawiedliwości społecznej spowodowali, że wykracza on daleko poza sferę ekonomiki; ustanowienia i konsekwentnego realizowania kontroli społecznej, i nie tylko w sferze podziału, lecz również w sferze podejmowania decyzji oraz ich wdrażania do praktyki gospodarczej i realizacji w praktyce, bo decyduje to o tym, co można następnie dzielić. Ta ostatnia zasada musi być realizowana na wszystkich szczeblach gospodarowania. Jej zrealizowanie w podstawowej komórce gospodarki, jaką są jednostki gospodarcze, uzależnione jest jednak — w obecnych warunkach — od stworzenia tym jednostkom odpowiedniego pola manewru, przede wszystkim w dziedzinie zaopatrzenia materiałowego oraz drobnych często zakupów inwestycyjnych, które pozwalają na znaczne zwiększenie pożądanego poziomu produkcji, lub też przedstawienie zdolności produkcyjnych w tym właśnie kierunku. Sytuacja obecna charakteryzuje się bowiem tym, że zbudowane ogromnym kosztem społecznym zdolności produkcyjne nie są w pełni wykorzystywane i — jak wspomniano — istnieje groźba, że niewykorzystanie to będzie miało narastający charakter głównie, choć nie tylko, w związku z sytuacją w bilansie płatniczym. Stworzenie odpowiedniego pola manewru dla wywołania inicjatywy społecznej w jednostkach gospodarczych uzależnione jest więc od dokonania głębokich, często bardzo bolesnych, zmian porcji ogólnogospodarczych, które

muszą być dokonane na szczeblu centralnym.

2. Pierwszą grupą decyzji, które powinny być podjęte na szczeblu centralnym i uzyskać społeczną aprobatę, jest dokonanie głębokich przesunięć na froncie inwestycyjnym wyrażających się w dalszym obniżeniu wielkości nakładów inwestycyjnych, przede wszystkim jednak w zasadniczym zmianie ich struktury. Chodzi tu przede wszystkim o wstrzymanie budowy lub rozbudowy obiektów bardzo kapitałochłonnych, o długim okresie zamrożenia i zwrotu poniesionych nakładów oraz obiektów, o których już dziś wiadomo, że zostały podjęte na podstawie woluntarystycznych decyzji i są nieatrakcyjne, a wymagają dalszych, poważnych nakładów, w tym z importu. Dotyczy to przede wszystkim tzw. szlendarowych obiektów, z których wiele, i nie bez racji określanych jest mianem piramid lat siedemdziesiątych, a w pierwszej kolejności budowy II etapu Huty Katowice. Pozwoli to na przesunięcie środków inwestycyjnych na zakup maszyn i urządzeń do tych dziedzin produkcji, które w szybkim czasie zwiększyć mogą produkcję na rynek wewnętrzny i eksport. Znaczenie surowców i materiałów do produkcji uzyskanych dzięki rezygnacji z budowy lub dalszej rozbudowy tego typu obiektów nie ma — jak uczy doświadczenie — większego znaczenia dla poprawy sytuacji w bilansie płatniczym, i co się z tym wiąże, możliwości poprawy zaopatrzenia materiałowego z importu. Mogą one jednak odegrać istotną rolę w zwiększeniu budownictwa mieszkaniowego, a rozumnie skierowane do rolnictwa, również w uzyskaniu dodatkowych środków żywnościowych, a więc poprawy zaopatrzenia, na tym najbardziej niewralicznym odcinku.

3. Drugą grupą decyzji, które powinny być podjęte na szczeblu centralnym i podobnie jak pierwsza uzyskać aprobatę społeczną, jest dokonanie zasadniczej zmiany w kierunkach wykorzystania posiadanej puli surowców i materiałów do produkcji, w tym także z importu. Wyrazić się to powinno w przesunięciu środków zaopatrzeniowych z działań wytwarzających środki produkcji do rolnictwa oraz tych działań przemysłu, które wytwarzają środki konsumpcyjne oraz mają możliwości wzrostu eksportu, gdyż ma to podstawowe znaczenie dla możliwości zwiększenia importu, który stanowi najbardziej elastyczny środek przywracania równowagi gospodarczej. Ogromnie ważne jest przy tym, by w nowych kierunkach rozdystrybowania środków zaopatrzeniowych kierować się efektywnością ich wykorzystania, to znaczy przydzielać je tym branżom i sektorom gospodarki, w których przyniesie one największe efekty. Przykładem może tu być skierowanie zwiększonego strumienia środków do wybranych branż przemysłu lekkiego, które bardzo szybko zwiększyć mogą dostawy na rynek, czy do tych dziedzin sfery usług, które charakteryzują się bardzo niską materiałochłonnością, a mogą odegrać istotną rolę w przywracaniu równowagi rynkowej. Przykładem może tu być również przesunięcie, w ramach posiadanej puli środków, pasz z PGR do indywidualnych gospodarstw chłopskich, w których z jednostki paszowej gospodarka narodowa uzyskuje większy przyrost mięsa. Te, i temu podobne przesunięcia w rolnictwie mogą, z natury rzeczy, dać efekty z większym opóźnieniem niż w przemyśle, co jednak świadczy tylko o tym, że muszą być jak najszybciej podejmowane.

4. Trzecią grupę decyzji, które powinny być podjęte na szczeblu centralnym, są sprawy handlu zagranicznego, które w obecnej sytuacji doprowadzają się przede wszystkim do problemu bilansu płatniczego. Handel zagraniczny może oczywiście,

i powinien, odegrać ważną rolę w transformacji środków produkcji w dobra zaopatrzeniowe. Po tym jednak, co zostało już oficjalnie powiedziane, na temat zadłużenia kraju, stało się publiczną tajemnicą, że jednym z głównych czynników, który działać będzie na narastanie kryzysu są „sztywne” płatności z tytułu obsługi (spłaty wraz z oprocentowaniem) kredytów zagranicznych, wykorzystanych w latach siedemdziesiątych. Stąd właśnie, przy zwolnionym tempie wzrostu eksportu, wynika brak środków dewizowych, co jest czynnikiem drastycznie ograniczającym możliwości importu, a przy silnym w poprzednich latach wzroście importochłonności produkcji — również możliwości wykorzystania zdolności wytwórczych. Przeciwdziałanie wynikającemu stąd narastaniu kryzysu bez drastycznego spadku stopy życiowej wymaga — co najmniej — bądź uzyskania dalszych kredytów na sfinansowanie bardzo wysokich w stosunku do wpływów dewizowych za eksport kosztów obsługi istniejącego zadłużenia (tzw. refinansing), bądź zmiany warunków spłaty wykorzystanych już kredytów (lub ich części) a przede wszystkim odłożenie ich spłat w czasie (tzw. rescheduling). Wybór jednej z tych form lub ich kombinacji uzależniony jest od warunków, na jakich mogą być one dokonane, to zaś wymaga podjęcia rozmów z kredytodawcami. Ogólna atmosfera dla tych rozmów, która jest obecnie korzystniejsza niż trzy miesiące temu — nie jest jednak wystarczająca. Niezbędny jest po temu również program wychodzenia z obecnego kryzysu i zapoczątkowanie realizacji tego programu. Jednym z niezwykle ważnych jego punktów jest wprowadzenie środków skierowanych na aktywizację opłacalnego eksportu, gdyż tylko taki, a nie każdy eksport, łagodzi napięcie w bilansie płatniczym, nie tworząc równocześnie dodatkowej presji inflacyjnej na rynku wewnętrznym.

Zabierając głos na temat doraźnego programu ekonomicznego po blisko miesiącu od wspomnianej wyżej dyskusji, która odbyła się w „Życiu Gospodarczym”, miałem zamiar przedstawić już pod dyskusję pewne propozycje dotyczące środków skierowanych na aktywizację opłacalnego eksportu, gdyż w obecnej sytuacji jest to sprawa równie ważna, co szybkie zwiększenie podaży dóbr konsumpcyjnych oraz usług na rynek wewnętrzny i bardzo ściśle z nią powiązana. Utwierdził mnie w tym przekonaniu inne głosy przedstawicieli środowiska ekonomicznego (że wspomnę tylko wypowiedź J. Gwiazdźskiego i M. Mieszczańskowskiego w „Życiu Warszawy” z dnia 27.IX., czy J. Beksiaka w „Kulturze” z 28.IX.), w których znalazłem potwierdzenie i uzupełnienie własnych poglądów na ten temat. Niektóre oficjalne wypowiedzi na temat naszego zadłużenia, a więc również sytuacji w handlu zagranicznym, które ukazały się w międzyczasie, przekonały mnie jednak, że — choć czas biegnie nieubłaganie szybko — bez ustalenia rzeczywistych przyczyn oraz skutków polityki kredytowej lat siedemdziesiątych, za które przychodzi nam dziś wszystkim słono płacić, jest to przedwczesne. Istnieje bowiem niebezpieczeństwo, że potrzeba wprowadzenia tego typu środków nie zostanie zrozumiana, a wyniki wszelkich działań zmierzających do zwiększenia opłacalnego eksportu zostaną znów zaprzeczane. W tej sytuacji chciałbym zatrzymać się kolejno nad oceną przyczyn i skutków polityki kredytowej lat siedemdziesiątych, prawidłowości środków podjętych przez kilka miesięcy temu w celu stymulowania wzrostu eksportu i dopiero na tym tle poddać pod dyskusję propozycje zmian systemu motywacji w tej dziedzinie.

Mitologia polityki kredytowej lat siedemdziesiątych

W oficjalnej wypowiedzi dla „Trybunu Ludu” zamieszczonej w numerze tego pisma z dnia 17.IX. br., znalazłem taką oto ocenę: „Koncepcja aktywnej polityki kredytowej lat siedemdziesiątych, była słuszną. Realizuje ją większość krajów znajdujących się w fazie intensywnego rozwoju. Sięgnęliśmy po kredyty zagraniczne dla spontrykowania ich w trzech celach: dokonania skoku inwestycyjnego i technologicznego, w tym rozbudowy przemysłowego wydobyczych jako głównego źródła spłat, dalszej zakupu zboża i pasz na cele konsumpcyjne oraz zakupu surowców i materiałów dla przemysłów proekspansyjnych, w tym dla hutnictwa i przemysłu elektromaszynowego. Kredyty te były opłacalne, na ogół nisko oprocentowane, tzw. preferencyjne”.

Przyczyny niepowodzenia tej polityki, bo co do tego nikt już chyba

obecnie nie ma wątpliwości, upatrjuje autor wypowiedzi dla „Trybunu Ludu” w wydłużonych z różnych powodów cyklach inwestycyjnych, które „uniemożliwiły uruchomienie produkcji eksportowej we właściwym czasie”; w niezmniejszeniu się zapotrzebowania „na import zboża i pasz, m. in. z powodu nieurodzajów w kolejnych latach”; w zbyt łatwym decydowaniu się na import „wielu potrzebnych detali i elementów, bez rozważenia możliwości zdobycia ich drogą nieimportową” oraz w ostatnich wydarzeniach, które „nie pomogły w rozwiązywaniu problemów oddłużania gospodarki”.

Wspominam o tej wypowiedzi, gdyż — jak sądzę — utrwała ona mitologię, przez co zagraża wychodzeniu z kryzysu, w jakim znajduje się nasza gospodarka. Mitem jest bowiem twierdzenie, że koncepcja aktywnej polityki kredytowej była słuszną, a skutki powstałego w stosunku do tej polityki zadłużenia, które tak boleśnie odczuwamy i będziemy odczuwać jeszcze odczuwać, wynikają z czynników zewnętrznych w stosunku do tej polityki. Rzeczywistość jest chyba zupełnie inna i wyraża się w tym, że to właśnie tzw. aktywna polityka kredytowa stanowi jedną z bardzo ważnych przyczyn, które doprowadziły do kryzysu, w jakim znajduje się nasza gospodarka. Polityka ta została bowiem oparta na nieprawidłowej podstawie oraz zawierała szereg błędów, które — jak wynika z cytowanej wyżej wypowiedzi — nie zostały po dziś dzień ani zrozumiane, ani skorygowane, a więc istnieją niebezpieczeństwo, że mogą być powtórzone w przyszłości.

Dla uzasadnienia tego twierdzenia odwołajmy się znów do opinii Autora cytowanej wyżej wypowiedzi dla „Trybunu Ludu”, z tym tylko że sformułowanej przez blisko dziewięć lat (por. „Rynek Zagraniczny” 6.XI.1971 r.). „Polscy eksperci (nie wszyscy oczywiście — uważa moja W. R.) zakładając przyspieszony proces deprecjacji walut zachodnich, konsekwentnie wskazywali na celowość wykorzystania tego procesu z korzyścią dla naszej gospodarki. Zwracali oni między innymi uwagę, że w takiej sytuacji nominalna stopa oprocentowania może w ciągu okresu spłat wieloletnich spaść na zero, a więc nawet ujemną stopę realną. Niestety, przed grudniem sygnały te nie zostały odebrane i dziś (w roku 1971 — uważa moja W. R.) możemy sytuację, która mogła nam przynieść niewspółmierne do ryzyka korzyści”.

Istotnie, przed grudniem 1970 r. odrzucając „te sygnały”, i wynikającą z nich filozofię, że kredyty zagraniczne nie nie kosztują, zwracać się będą same, a więc trzeba było szybko, możliwie wysoko się zadłużyć. Nie znaczy to jednak, że odrzucając możliwości wykorzystania kredytów zagranicznych jako źródła finansowania rozwoju gospodarki. Świadczy o tym fakt, że w latach sześćdziesiątych finansowano kredytem zakupy zboża i pasz oraz maszyn i urządzeń, w tym takich, jak zakup licencji i wyposażenia do produkcji Fiatu 125p, silnika wysokoprężnego Leylanda czy fabryk nawozów sztucznych. Świadczy o tym również fakt, że w końcu lat sześćdziesiątych otwarte zostały linie kredytowe w RFN, Japonii, we Francji i Włoszech w celu sfinansowania rozwoju wybranych branż traktowanych jako kompleksy gospodarcze, a więc również z uwzględnieniem rozwoju niezbędnej dla nich produkcji kooperacyjnej, która często musi być rozwijana w innych branżach produkcji.

Po grudniu 1970 roku „sygnały te” zostały w pełni odebrane, choć przedstawiony wyżej typ rozumowania był — co najmniej — niejednoznaczny. Trudno naprawdę odmówić mu poprawności w ramach poszczególnych krajów (w gospodarce zamkniętej). Mechanicznie przeniesiony do sfery obrotów handlowych z zagranicą (na gospodarkę otwartą) przedstawiał już tylko jeden z możliwych przypadków. Równie możliwy był bowiem przypadek odwrotny pod wpływem działania takich czynników, jak: aprecjacji, a nie deprecjacji waluty, w jakiej uzyskuje się kredyty zagraniczne w stosunku do walut innych krajów; wyższej wewnętrznej stopy inflacji niż stopa wzrostu cen w obrocie międzynarodowym; szybszego wzrostu cen towarów importowanych niż towarów eksportowanych przez kraj uzyskujący kredyty, a więc kształtowania się jego terms of trade; zmiennej, a nie stałej stopy oprocentowania uzyskiwanych kredytów przy wzroście, a nie spadku ich łącznych kosztów czy t.p.

We wspomnianym wyżej rozumowaniu nie uwzględniono działania tych i temu podobnych czynników. Nie uwzględniano ich również przy-

listy

Długo — niekoniecznie dobrze

W związku z zamieszczeniem w numerze 33/1980 „Życia Gospodarczego” notatki na temat hotelu „Orbis-Hevelius” w Gdańsku, Zarząd Inwestycji Turystycznych „Orbis” jako inwestor bezpośredni hotelu podaje następujące wyjaśnienia:

Budowa hotelu została rozpoczęta w sierpniu 1971 r. i zakończona we wrześniu 1979 r., czyli trwała 8 lat, natomiast przedtem około 3 lat „Mastoprojekt” przygotowywał dokumentację.

W połowie realizacji trzeba było zmodyfikować dokumentację wewnętrzną i technologiczną do aktualnych wymagań kategorizacyjnych i postępu technicznego. Po wielu kłopotliwych problemach doprowadzono hotel do ukończenia, wyposażając go w wiele dobrych urządzeń z importu, i teraz prawie wszystko zależy od prawidłowej konserwacji i eksploatacji. Wprawdzie generalny wykonawca nie usunął jeszcze wszystkich usterek, stąd przecieki wody deszczowej z tarasu do warsztatów, jednak przyczyna kilkudniowego niedziałania klimatyzacji w nocnym lokalu było przepalenie się silnika wentylatora nawiewnego.

Błędem projektowym okazała się wiata przed wejściem głównym, bowiem nie została w porę zmodyfikowana do wysokości produkcyjnych obecnie autobusów. Dostarczona w ostatniej fazie na budowę gotowa konstrukcja stalowa nie nadawała się do doraźnej przeróbki i została zamontowana bez żadnych zmian. Jest to wprawdzie rozwiązanie nieprawidłowe, ale przy odpowiednim oznakowaniu podjazdu nie stanowi zasadniczej przeszkody w eksploatacji i duże nowe hotele w wykonaniu zagranicznym ma także tak niskie wiaty i problemu z tym nie ma.

mgr BOGUSŁAW CIESŁEWICZ
dyrektor
Zarządu Inwestycji
Turystycznych „Orbis”
Gdańsk

Czym szorować?

Nawiązując do zamieszczonego w numerze 20/1980 „Życia Gospodarczego” artykułu Ewy Adamkiewicz pt. „Popołom i piachem” oraz listu prezesa Zarządu Chemicznego Spółdzielni Pracy „Postęp” w Sopocie, opublikowanego w numerze 30/1980 pt. „Nie rozgrzeszać indolencji”, Biuro Sprzedaży Materiałów Budowlanych „Besar”, jako dystrybutor mączki kwarcowej, informuje, że w celu umożliwienia producentom szlifierek i past czyszczących wywiązania się z dostaw rynkowych i jednoczesnego pełnego wykorzystania zdolności produkcyjnych, podjęto szereg działań zmierzających do poprawy istniejącej sytuacji.

Nasze wystąpienia do producenta mączki kwarcowej i jego jednostki nadrzędnej o zwiększenie produkcji i dostaw tego surowca nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. W związku z tym przystąpiliśmy do prac mających na celu wyszukanie odpowiednich substytutów mączki kwarcowej. Zwróciliśmy się również o pomoc w tej sprawie do Instytutu Chemii Przemysłowej. Przeprowadzone przez instytut badania surowców zastępczych wykazały możliwość wyeliminowania mączki kwarcowej przy produkcji środków czyszczących i szorujących. Posiadając to orzeczenie nasze biuro zorganizowało 10 lipca br. spotkanie producentów preparatów chemii gospodarczej z przedstawicielami instytutu i ewentualnymi dostawcami surowców zastępczych. Omówiono możliwości technologiczne zastosowania innych środków ściernych. Przedstawiciel instytutu, doc. dr A. Kłopotek zadeklarował możliwość dokonania wdrożenia nowej technologii w każdym zakładzie, który zwrócił się w tej sprawie do instytutu.

Notatkę z tego spotkania, łącznie z opracowaniem Instytutu Chemii Przemysłowej w tej sprawie, przekazaliśmy wszystkim producentom środków do czyszczenia i szorowania. Otrzymała również te materiały Chemiczna Spółdzielnia Pracy „Postęp” w Sopocie, której przedstawiciel uczestniczył w spotkaniu.

W tej sytuacji pełne zaspokojenie potrzeb rynku zależy wyłącznie od szybkiego wdrożenia nowej technologii przez wszystkich producentów.

A. STĘPIŃSKI
dyrektor
Biura Sprzedaży Materiałów
Budowlanych „Besar”

Brawo dla „Polmozbytu”!

Wszyscy wieszają psy na „Polmozbycie”, że usługi drogie, niesolidne, nieterminowe itd. A ja podziwiam, że w ogóle znajdują tam trochę czasu, żeby się oderwać od papierów i trochę przy samochodach podłubać.

Jak wiadomo, od dłuższego czasu w całym kraju nie można kupić wkładu filtra powietrza do „malucha”. Mają je tylko stacje „Polmo-

zbytu”. Zmuszony więc zostałem do skorzystania z usługi tej firmy przy wymianie owego wkładu (czynność, która najgorszemu analfabecie technicznemu zajmuje 45–60 sekund). Najpierw miły, młody człowiek — pewnie technik samochodowy, a może i inżynier — z Biura Obsługi Klientów wypełnił długi kwestionariusz, w 3 egzemplarzach, z numerem kodu tej „naprawy” (jeszcze trochę i komputery już nas całkiem zbawią), wpisał mnie do księgi napraw, zabrał dowód rejestracyjny i wypisał przepustkę dla samochodu. Podjechałem do bramy, tam wsiadł do „malucha” inny pracownik, który zaprowadził samochód do stanowiska naprawczego. Tu przejął go monter. Nie minęło nawet pół godziny, jak mechanik wypisał odpowiedni kwit RW, uzyskał podpis majstra i otrzymał z magazynu wkład. Moment trwała wymiana i już po kwadransie cała dokumentacja „naprawy” znalazła się w kasie. Wniosem na leżność za wkład filtra (120 zł) i usługę (12 zł), a po następnych pięciu minutach zwrócono mi już samochód na parking. W sumie mój „maluch” przez prawie godzinę zajmował cenną powierzchnię warsztatową „Polmozbytu” i absorbował uwagę 6 pracowników. I to wszystko za jedne 12 złotych, przy sporych kosztach własnych. Jak to przedsiębiorstwo wychodzi przy takim cenniku „na swoje” — doprawdy nie wiem. Ale skoro mu się to udaje, to może — gwałt dalszego rozkwitu firmy i rozszerzenia zakresu świadczonych usług — wycofać z wolnej sprzedaży także żarówki, aby ich wymianę nie fatygować właścicieli pojazdów. Wyrecał ich w tym „Polmozbyt” — dla ich wygody, rzecz prosta. To samo mogłoby dotyczyć wody do akumulatorów, opon, lusterek wstecznych, dywaników, pokrowców na siedzenie, a może nawet środków do mycia karoserii.

Nawróska i adres
małżeństwa redakcji

Słaby karton mocny papier

22 lipca na pocztę w Gdyni chciałem nadać paczkę. Opakowałem zawartość (bielizna) w karton, owinięciem kilkakrotnie mocnym sznurkiem (konie można by na nim powiesić), pięknie zaadresowałem, na i pocztą nie przyjęła. Paczkę należało opakować w papier — poinformowała „panienka z okienka”. I tego właśnie nie rozumiem.

Wpisałem swoje uwagi do książki skarg. Ale wiedząc, że nie wygram, poszedłem szukać papieru. W sklepach go brakowało, mieli tylko pocztę na małe kawałki. W końcu od liściściwej osoby dostałem dwa arkusze. Owinałem mocny karton słabym papierem, zawiązałem sznurkiem, zaadresowałem i wreszcie grzecznie paczkę przyjęte.

Dostałem odpowiedzi na skargę. Szybko — ale nadal nie jestem przekonany o jej słuszności.

„W wyniku postępowania wyjaśniającego stwierdzono, że zabezpieczenie zawartości nie odpowiadało wymaganiom pocztą. Opakowanie — karton owiązany sznurkiem — nie zabezpieczało zawartości. Wgniecenie w czasie transportu części pokrywy mogło spowodować ubytek zawartości. Karton powinien być owinięty mocnym papierem i dopiero owiązany sznurkiem. Wymagania odnośnie opakowania określone są zarządzeniem nr 81 ministra łączności z dnia 20 lipca 1963 r. Ordynacja Poczta (Dz. Łączn. nr 17 poz. 137).”

Zapewne pocztą postąpiła zgodnie z przepisami. Ale wiemy, że u nas zgodnie z przepisami powstają milionowe straty. A przepisy są nieraz na bakier z logiką. Karton nie zabezpiecza zawartości paczki, a co może być mocniejszego? Chyba drewno lub metalowy pojemnik, bo papier na pewno nie. A w ogóle jaki to jest „mocny” papier? Papier to jest papier, a nie bibułka. A najbardziej to mnie boli, że w sąsiednim okienku tej samej poczty brak zwykłych kopert, a z mojej paczki, tzn. papieru, którym ją owinałem, kilka kopert można by wykroić. Paczka doszła szybko, ale z papierowym opakowaniem w strzępach, natomiast karton trzymał wyśmienicie i sądzę, że w zupełności by wystarczył.

Wasz „Żywocik gospodarczy” strasznie mnie rozkojarza, bo czasami nie wiem, czy się śmiać, czy płakać.

M. P.
Węgorzewo



Fot. S. ZUBCZEWSKI

SZYLD I USŁUGI

W Ministerstwie Finansów dokonano oceny działalności zakładów usługowych prowadzonych według zasad zryczałtowanego rozrachunku oraz w formie agencji. Zanim przedstawia wnioski wynikające z tej oceny, przypomnę, jakim rygorom formalno-prawnym podlegają zakłady prowadzone według zryczałtowanego rozrachunku, czym się od nich różnią zakłady agencyjne i jaki jest udział tych zakładów w świadczeniach w kraju usługach.

Zakłady prowadzone według zasad zryczałtowanego rozrachunku mogą zatrudniać nie więcej niż 5 osób (z tym, że dla niektórych rodzajów usług liczba ta może być podwyższona po porozumieniu z ministrem finansów). W roku podatkowym obrót na jednego zatrudnionego nie powinien przekraczać 180 tys. zł, z tym, że w uzasadnionych gospodarczo przypadkach kwota obrotu może być podwyższona przez organ administracji państwowej do 30 proc., a w usługach remontowo-budowlanych do 40 proc. Obowiązuje limit świadczeń dla jednostek państwowych (nie może przekraczać 10 proc. ogólnej wartości planowanego obrotu). Zakłady nabywają surowce i materiały we własnej spółdzielni lub na podstawie upoważnienia spółdzielni w innych jednostkach po cenach detalicznych. Należności za wykonane usługi zakład oblicza według obowiązujących cenników lub decyzji wydanych przez organy cenowe. Wpływy przeznaczane są na pokrycie kosztów, wynagrodzenia, opłaty, fundusz socjalny itd. W 1979 roku na zasadach zryczałtowanego rozrachunku działało blisko 24 tysiące zakładów, skupionych głównie w spółdzielniach pracy i spółdzielczości rolniczej, które zatrudniały 42 tysiące pracowników, a wartość usług wyniosła ponad 7,5 mld zł. W ogólnej wartości usług świadczonych przez te zakłady, usługi dla ludności stanowiły ok. 84 proc. Najwyższy wartościowy wkład wniosły zakłady kowalskie i ślusarskie, następnie odzieżowe i bielizniarskie oraz szewskie.

Zakładom prowadzonym na podstawie umowy zlecenia (w formie agencyjnej) wolno wykonywać usługi wyłącznie dla ludności, wysokość obrotów zakładów nie jest ograniczona, agent może zatrudniać do 5 osób oraz korzystać z pomocy członków rodziny, agent przejmując od przedsiębiorstwa wyposażenie i surowce zakładu, działalność prowadzona jest na rachunek własny i ryzyko agenta, agenci dokonują wyboru źródeł zaopatrzenia w surowce i materiały z tym, że przedsiębiorstwa (spółdzielnie) prowadzące tego typu zakłady mają obowiązek zapewnienia im zaopatrzenia w surowce i materiały centralnie rozdzielane. Osiągnięte przez agenta wpływy przeznaczone są na pokrycie zryczałtowanej odpłatności na rzecz przedsiębiorstwa (spółdzielni) ustalonej kwotowo na okresy 3-letnie, która nie ulega zmianie w przypadku zmiany liczby zatrudnionych osób, jak i przekroczenia kalkulowanych obrotów. Z wpływów opłacane są oczywiście wynagrodzenia pracowników zatrudnionych przez agenta na podstawie umowy o pracę oraz zadłużenie wobec przedsiębiorstwa w przypadku, gdy nie zostało wykupione za gotówkę wyposażenie zakładu i zapasy. Pozostała część wpływów po pokryciu własnych kosztów stanowi dochód agenta.

J.d.

ZŁUDZENIA I RZECZYWISTOŚĆ

DOKONCZENIE ZE STR. 3

mujać to rozumowanie za podstawę aktywnej polityki kredytowej. Stąd też wywodzi się większość błędów polityki kredytowej lat siedemdziesiątych, choć nie wszystkie. Z uwagi na niebezpieczeństwo, że w innej formie mogą być one nadal popełniane, zatrzymajmy się pokrótce nad ważniejszym z tych błędów.

Na podstawie tezy, że stopa oprocentowania kredytów może stać się zerową lub nawet ujemną stopą realną, import finansowany kredytami zagranicznymi zaczął być w latach siedemdziesiątych traktowany niemal jak import bezpłatny, a wzrost zadłużenia przybrał formę „stromego podejścia”. Dla ilustracji tego twierdzenia nie trzeba większych przebiegów. Wystarczy podać, że: w roku 1972 ujemne saldo obrotów towarowych z krajami kapitalistycznymi wyniosło — 1000,7 mln zł dew., w 1973 r. — 4221,7 mln, w 1974 roku — 7126,2 mln, w 1975 roku — 8875,3, a w 1976 roku — 9736,2. Tak stromy wzrost zadłużenia utrwał się w pierwszych latach przekonania, że kredyty zagraniczne nie kosztują. Przyrosty nowo uzyskiwanych kredytów był bowiem w tym okresie znacznie wyższy niż ich obsługa (spłaty wraz z oprocentowaniem) tym bardziej, jeśli uwzględnić okres karencji.

Generowało to dalszy szybki wzrost zadłużenia powodując, że już w tym okresie została przekroczona ilościowa bariera wzrostu zadłużenia. Dla obsługi tego zadłużenia potrzebny stał się bowiem po czterech latach przyrost eksportu rzędu 45 proc., a po pięciu latach odpowiednio już rzędu 60 proc. (co niestety obliczyć na podstawie ogólnie dostępnych danych statystycznych, choć jest to dość pracochłonne). To zaś nie miało precedensu nie tylko w naszym rozwoju gospodarczym, lecz również rozwoju innych krajów. W tym okresie zostało też przesądzone, że zadłużenie lat siedemdziesiątych odbędzie się według wariantu: bardzo szybki przyrost kredytów zagranicznych, po którym powstaje względnie szybko konieczność silnego oddłużenia gospodarki, a nie według wariantu: wolniejszy, ale stały przyrost kredytów zagranicznych, w którym obsługa starych kredytów pokrywana jest rosnącym eksportem, co tworzy podstawę do uzyskiwania nowych kredytów.

Oba warianty mają oczywiście zupełnie inny wpływ na wzrost gospodarczy. Drugi z nich pozwala na to, by dochód narodowy do podziału rósł stale w tempie szybszym niż wytworzony dochód narodowy, podczas gdy pierwszy oznacza, że po okresie, w którym ma to miejsce na znaczną większą skalę, przychodzi okres, w którym sytuacja ulega odwróceniu. Staje się to zresztą odczuwalne już w okresie, gdy saldo obrotów towarowych jest jeszcze ujemne, ale przestaje wykazywać dalszy wzrost (bo w gospodarce większe znaczenie mają przyrosty, niż wielkości absolutne). Stąd właśnie wynika, że skutki polityki kredytowej podjętej w początku lat siedemdziesiątych odczuwamy w sposób narastający od kilku już lat, choć saldo obrotów towarowych z krajami kapitalistycznymi było w tym okresie jeszcze ujemne, a więc wielkość zadłużenia nadal rosła. To, że odczuwamy to tak silnie, wynika też przede wszystkim z tej polityki, a nie z czynników w stosunku do niej zewnętrznych.

Uznanie, że kredyty zagraniczne nie kosztują znalazło bowiem wyraz nie tylko w zlekceważeniu ilościowych barier wzrostu zadłużenia i w konsekwencji niekorzystnym jego wariantcie. To przecież bardzo szybki wzrost zadłużenia był również jedną z niezwykle ważnych przyczyn nadmiernego rozszerzenia frontu inwestycyjnego i wynikaającego stąd wydłużenia cykli inwestycyjnych. Fakt, że utrudniało to następnie spłaty kredytów, był już tylko tego następstwem. Uznanie, że kredyty zagraniczne nie kosztują, miało też ogromny wpływ na to, że przy ich wykorzystywaniu nie kierowano się rachunkiem efektywności oraz odrzucano związek, jaki istnieje między wykorzystywaniem kredytów, a tworzeniem zdolności produkcyjnych dla wzrostu eksportu zapewniającego ich obsługę.

Nie chodziło tu oczywiście o to, że kredyty te zostały wykorzystane na import urządzeń dla inwestycji, które skierowane były w założeniu na zaspokajanie potrzeb rynku wewnętrznego, a nie eksportu, a nawet, że zostały one wykorzystane również na

import zbóż i pasz oraz surowców i materiałów do produkcji. Związek między wykorzystywaniem kredytów, a tworzeniem zdolności produkcyjnych dla wzrostu eksportu zapewniającego ich obsługę nie musi być bowiem bezpośredni i będzie zachowany również, jeśli kredyty przeznacza się na wspomniane wyżej cele, ale równoległe tworzy się zdolności eksportowe, niezbędne dla ich spłaty ze środków akumulacji wewnętrznej.

Uznanie, że kredyty zagraniczne nie kosztują doprowadziło jednak do tego, że w latach siedemdziesiątych zerwany został ten właśnie pośredni związek. Doprowadziło ono także do niezwykle silnego zwiększenia importochłonności bieżącej produkcji, co spowodowało, że ograniczenie importu na nie dostatecznego wzrostu eksportu ma tak silny, negatywny wpływ na stopień wykorzystania zdolności wytwórczych, wskaźniki wzrostu produkcji i wytworzonego dochodu narodowego.

W związku ze wspomnianą wyżej wypowiedzią zamieszczoną w „Trybunie Ludu” z dnia 17.IX. br. trudno nie wspomnieć o jednym jeszcze błędzie polityki kredytowej lat siedemdziesiątych, choć nie wynika on już bezpośrednio z uznania, że kredyty nie kosztują. Bo choć ma on, podobnie jak wymienione wyżej szkolny charakter, stwarza większe niż one niebezpieczeństwo powtórzenia się w nadchodzącej przyszłości. Chodzi o zawarte w tej wypowiedzi stwierdzenie, że: „Śięgnęliśmy po kredyty dla... dokonania skoku inwestycyjnego i technologicznego, w tym rozbudowy przemysłów wydobywczych jako głównego źródła spłat.” Błąd tkwiący w tym twierdzeniu niestety trudno wykazać na przykładzie odpowiadającym warunkom, w których — zdaniem autora wypowiedzi w „Trybunie Ludu” — kredyty zagraniczne były opłacalne, na ogół nisko oprocentowane, tzw. preferencyjne.

Przyjmijmy, że uzyskaliśmy kredyt zagraniczny na sfinansowanie rozbudowy obiektu przemysłu przetwórczego, którego produkcja kierowana jest na potrzeby rynku wewnętrznego, że był to kredyt siedmioletni oprocentowany w wysokości 6 proc. rocznie, a umowa kredytowa przewidywała, ponadto, że przy jej podpisaniu wpłaca się zaliczkę w wysokości 5 proc., dalsze 15 proc. przy pierwszym dostawie, a pozostałe 80 proc. spłacane jest w sześciu równych ratach rocznych poczynając od trzeciego roku (dwuletnia karencja) dostawami określonych surowców. Dla uzyskanie tych surowców w trzecim roku trzeba jednak zainwestować środki inwestycyjne siedem lat wcześniej (tyle bowiem mniej więcej trwa okres budowy kopalni).

Można mieć uzasadnione wątpliwości, czy taki kredyt, nawet przy niskiej stopie oprocentowania jest opłacalny dla kredytobiorcy. Bez specjalnych obliczeń trzeba natomiast zastanowić się, kto tu kogo kredytuję: kredytodawca, kredytobiorca czy kredytobiorca kredytodawce. Pierwsza z tych możliwości wystąpiłaby, gdyby kredyt spłacany surowcami przewidywał siedmio-, a nie dwuletni okres karencji. Nie takie kredyty uzyskiwaliśmy jednak w latach siedemdziesiątych. Jeśli więc rozbudowa przemysłów wydobywczych miała być głównym źródłem spłat kredytów wykorzystanych w tym okresie, była to polityka, którą w ekonomii określa się terminem „podstępny wzrost”.

Z wypowiedzi zamieszczonej w „Trybunie Ludu” nie wynika, by i ten błąd polityki kredytowej lat siedemdziesiątych został zrozumiany. Może więc dla odrzucenia szkodliwego mitu, zgodnie z którym koncepcja aktywnej polityki kredytowej, jaką podjęto na początku lat siedemdziesiątych, była słuszną, warto przywrócić się jeszcze skutkom tej polityki w świetle danych statystycznych.

Skutki polityki kredytowej lat siedemdziesiątych

W latach 1971-75 nastąpiło silne przyspieszenie wzrostu importu Polski ogółem w stosunku do pięćlecia 1966-70. O przyspieszeniu tym

decydowało niezwykle silne przyspieszenie importu z krajów kapitalistycznych w latach 1971-75. Wzrost importu z krajów socjalistycznych był w tym okresie niższy niż w pięćleciu 1966-70. Przeszło czterokrotnie szybsze w latach 1971-75 tempo wzrostu importu z krajów kapitalistycznych niż w latach 1966-70 stało się oczywiście możliwe dzięki wspomnianemu wyżej szybkiemu wzrostowi zadłużenia w tych krajach.

Tempo wzrostu importu Polski (ceny stałe, w proc.)

	Tabela 1		
	Ogółem	kraje socjalistyczne	kraje kapitalistyczne
Srednie roczne			
1966-70	8,0	10,3	6,2
1971-75	15,3	8,3	26,4
1976-79	2,4	6,3	-1,4
Rok ubiegły = 100			
1976	109,6	107,6	111,4
1977	99,9	112,1	89,5
1978	101,8	104,7	98,8
1979	99,1	101,7	96,1

Gospodarka nie zdołała racjonalnie zaabsorbować tak szybkiego wzrostu importu, jak w latach 1971-75, co wyrażało się w marnotrawstwie środków. Gospodarka nie może tym bardziej znieść ograniczeń importowych w latach 1976-79 i sygnalizuje to poważnymi perturbacjami.

Drastyczne ograniczanie importu w latach 1976-79 było nie tylko wynikiem rosnących kosztów obsługi kredytów wykorzystanych w poprzednich latach. Było one także wynikiem spadku, a nie wzrostu tempa eksportu w stosunku do ubiegłych lat.

Niezwykle silne przyspieszenie wzrostu importu w latach 1971-75 przyniosło bowiem minimalnie tylko szybszy wzrost eksportu ogółem w tym okresie, niż w latach 1966-70. Był on zresztą tylko wynikiem szybszego niż w latach 1966-70 wzrostu eksportu do krajów socjalistycznych. Wzrost eksportu do krajów kapitalistycznych był w latach 1971-75 nieco niższy nawet niż w latach 1966-70. W tym okresie można to było jeszcze tłumaczyć niezakończonymi cyklami inwestycyjnymi lub ich wydłużaniem się z różnych powodów. „Żniwa inwestycyjne” miały nastąpić w następnych latach. Nie nastąpiły, bo okazało się, że nie ma co zbierać.

Tempo wzrostu eksportu (ceny stałe, w proc.)

	Tabela 2		
	Ogółem	kraje socjalistyczne	kraje kapitalistyczne
Srednie roczne			
1966-70	9,4	9,9	8,9
1971-75	10,7	12,0	8,4
1976-79	6,2	6,8	5,3
Rok ubiegły = 100			
1976	104,4	97,0	112,3
1977	108,0	110,6	104,1
1978	105,7	107,5	102,8
1979	106,3	109,6	102,1

W latach 1976-79 wzrost eksportu był już niższy nie tylko niż w latach 1971-75, lecz również w latach 1966-70. Na podkreślenie zasługuje przy tym, że tempo wzrostu eksportu do krajów kapitalistycznych miało w latach 1976-79 wyraźnie zniżkową tendencję. A przecież do tych właśnie krajów eksport powinien rosnąć najszybciej nie tylko z uwagi na konieczność obsługi kredytów uzyskanych w poprzednich latach, lecz również silny wzrost uzależnienia bieżącej produkcji od importu z tych krajów surowców, materiałów do produkcji i elementów kooperacyjnych.

Nie tak dawno jeszcze w ramach „propagandy sukcesu” — spadek tempa wzrostu eksportu do krajów kapitalistycznych tłumaczono działaniem czynników zewnętrznych, a przede wszystkim rozwojem koniunktury gospodarczej w tych krajach. Faktem jest wprawdzie, że po krótkim okresie ożywienia w pierwszej połowie 1976 roku rozwinięte

kraje kapitalistyczne wkroczyły w okres wyraźnie wolniejszego tempa wzrostu, któremu towarzyszyły wysoka stopa inflacji i bezrobocie. Wynikający stąd wzrost tendencji protekcyjnych dotyczy jednak eksportu tych towarów i tych państw, które mają duży udział w imporcie wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Udział naszego eksportu w imporcie tych krajów ma nadal marginesowy charakter. W tej sytuacji wzrost tendencji protekcyjnych odczuwalny jest tylko w zakresie niektórych grup towarowych, i to głównie tych, które charakteryzują się relatywnie niekorzystnymi wskaźnikami opłacalności.

O tym, że zwolnienia tempa wzrostu eksportu do krajów kapitalistycznych w latach 1976-79 nie da się wyjaśnić zmianą koniunktury gospodarczej tych krajów świadczy również fakt, że w okresie tym nastąpiło jeszcze silniejsze osłabienie jego dynamiki do krajów socjalistycznych. Myślę, że bardziej prawidłową interpretacją tej tendencji jest więc stwierdzenie, że był to skutek aktywnej polityki kredytowej i jej reperkusji w dziedzinie inwestycji, skutek wynikający z tej polityki wariantu zadłużenia wyrażającego się w bardzo szybkim wzroście dopływu kredytów w pierwszych latach i równie szybko rosnącej ich obsługi w następnych.

Wariant zadłużenia wynikający z aktywnej polityki kredytowej lat siedemdziesiątych i związany z nim ograniczenia importu w drugiej połowie tego okresu stały się także ważnym czynnikiem działającym na spadek dynamiki nie tylko dochodu narodowego do podziału, lecz również wytworzonego dochodu narodowego.

Tempo wzrostu dochodu narodowego (ceny stałe, w proc.)

	Tabela 3	
	Dochód narodowy wytworzony	Dochód narodowy do podziału
Srednie roczne		
1966-70	6,0	5,8
1971-75	9,8	12,0
1976-79	3,1	1,7
Rok ubiegły = 100		
1976	106,8	107,0
1977	105,0	102,7
1978	103,1	100,7
1979	97,7	96,7

Przyspieszenie inwestycyjne dokonane na podstawie aktywnej polityki kredytowej nie przyniosło więc w latach 1976-79 ani zwiększenia dynamiki wytworzonego dochodu narodowego, ani wzrostu eksportu do krajów kapitalistycznych, który zapewniłby obsługę zaciągniętych uprzednio kredytów oraz wzrost dochodu narodowego do podziału co najmniej taki, jak w pięćleciu 1966-70.

Skutki aktywnej polityki kredytowej podjętej w początku lat siedemdziesiątych odczuwamy obecnie w postaci kosztów obsługi ogromnego zadłużenia i spadku, a nie wzrostu dynamiki eksportu, co w sumie zmniejsza do ograniczania importu, hamując wykorzystanie posiadanych zdolności produkcyjnych. Wobec szybkiego postępu technicznego na świecie, grozi to ponadto zaprzepaszczeniem modernizacyjnego efektu przyspieszenia inwestycyjnego lat siedemdziesiątych, choć jest on niewspółmierny do poniesionych kosztów.

Odrzućmy więc mit o tym, że koncepcja aktywnej polityki kredytowej podjętej na początku lat siedemdziesiątych była słuszną, a przede wszystkim pozbawdmy się błędów, jakie zawierała ta polityka. Spójrzmy prawdzie w oczy i starajmy się znaleźć wyjście z kryzysu, do jakiego została doprowadzona nasza gospodarka. Prawda ta każe szukać dalszych kredytów dla sfinansowania bardzo wysokich w stosunku do wpływów dewizowych za eksport kosztów obsługi bądź odłożenie w czasie spłaty wykorzystanych już kredytów lub ich części. Prawda ta każe jednak równocześnie szukać środków zwiększenia opłacalności eksportu, bo w ostatecznym rachunku, to właśnie decydować będzie o możliwościach wzrostu importu, a więc również poprawie zaopatrzenia materiałowego, które stanowi jeden z głównych hamulców wzrostu produkcji i wychodzenia z kryzysu, w jakim znajduje się nasza gospodarka. Ta też sprawa chciałbym założyć się bliżej, ale już w następnym numerze „Życia Gospodarczego”.

WIESŁAW RYDYGIER

ROZSYNCHRONIZOWANIE KOLORU

ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

FAKTEM jest, że za „okazyjne” kupienie nowego „Jewisza” dopłacano po 7-10 tysięcy złotych. Polski telewizor kolorowy kupiło już dziesiątki tysięcy rodzin i popyt wcale nie słabnie. Jest ten telewizor pożądanym wyrobem rynkowym, a popyt na niego byłby jeszcze większy, gdyby on kosztował 35, a tym bardziej 30 tys. złotych.

W dyskusji redakcyjnej „Żyścia Warszawy”, pt. „Warunki równowagi” (27-28 września br.) w kontekście regulowania gospodarki zastanawiano się nad możliwościami przywrócenia równowagi na rynku. Akcentowano przy tym, że realizowanie zobowiązań wynikających z podpisanych porozumień oznacza wzrost płać i podstawowych świadczeń społecznych o około 115 mld złotych. Wzrosło więc popyt, a z drugiej strony — narasta ogromny niedobór towarów.

Jednym z warunków równowagi, o którym pisaliśmy na naszych łamach wielokrotnie — jest zmniejszenie poziomu inwestycji i strukturalna ich zmiana. Na tym leży jeden z dyskusyjniejszych „Z.W.”, finansista stwierdził: „Z inwestycji produkcyjnych środki konsumpcji jestem za zahamowaniem — czy wstrzymaniem na kilka lat produkcji telewizora kolorowego, tym bardziej, że jest on w tej chwili bardzo importochłonny, a jego produkcja oznaczałaby dalszy wzrost zadłużenia! Nas na to nie stać.”

Również pod koniec września w jednym z programów „Pegaza” w TVP postulowano przeznaczenie środków z produkcji telewizorów na rzecz wzrostu produkcji książek, a zwłaszcza podręczników. Z podobnymi głosami za zrezygnowaniem z produkcji OTVC spotkać się można często.

Nie jestem ani przesadnym zwolennikiem telewizji kolorowej ani też jej wrogiem. Rozpatrzmy rzecz na trzeźwo: wagać plusy, ale i minusy ewentualnej decyzji o zastopowaniu „Polcoloru”. Nie ma bowiem nic gorszego od decyzji pochopnych, opartych na emocjonalnych odruchach, bądź „rozumowaniu” na falli.

W jakim jesteśmy miejscu?

Decyzję o rozpoczęciu w Polsce produkcji OTVC rozważano w 1975 roku. Oficjalną uchwałę (nr 152) w sprawie uruchomienia produkcji odbiorników telewizji kolorowej, kineskopów kolorowych i podzespołów specjalistycznych” podjęła Rada Ministrów 9 lipca 1976 roku. Program przewidywał, że już w 1980 roku produkować się będzie 300 tysięcy telewizorów oraz 303 tysiące kineskopów kolorowych. Zaś w 1982 roku około 500-600 tys. odbiorników oraz 600-700 tysięcy kineskopów.

Jest powszechnie wiadomo, że w br. nie ma mowy o żadnych 300 tysiącach, ale załóżmy o 60 tysiącach OTVC, jak dobrze pójdzi. Terminy zostały zawalone w jaskrawy sposób, zaś rynek z tego olbrzymiego przedsięwzięcia inwestycyjnego wielkiego pożytku nie ma.

Przypominamy, że do głównych zadań inwestycyjnych należało następujące przedsięwzięcia: budowa Zakładu Kineskopów Kolorowych w Piasecznie, budowa montowni OTVC w Warszawskich Zakładach Telewizyjnych oraz rozbudowa Zakładu Podzespołów Telewizyjnych w Białymstoku. Informacje o aktualnym stanie inwestycji zebrałem w neutralnej instytucji — NBP.

Zakłady Kineskopów zaczęto budować w listopadzie 1976 roku i miano ukończyć w kwietniu 1979 r. Uchwała 41 z 1979 roku przesunęła termin ukończenia I etapu (zdolność produkcyjna ok. 360 tys. szt.) na wrzesień 1979 r., zaś całość na grudzień 1980 r. Następnie w uchwale 184 o NPSG występuje zapis, że inwestycja zostanie ukończona po 1980 roku.

Terminu zakończenia I etapu Zakładu Kineskopów dotrzymano — od października ub. roku rozpoczął się 22-miesięczny cykl dochodzenia do pełnej zdolności produkcyjnej. Zaawansowanie inwestycji ZK od początku do końca sierpnia 1980 roku wynosiło ponad 90 procent. Najlepiej zaawansowane są roboty budowlano-montażowe, w związku z czym rząd „dorzucał” w sierpniu br. 50 mln zł. Po prostu wykonawcy mieli „przerobić” w br. 165 mln zł, zrobili zaś robotę za 157 mln, a więc w I półroczu prawie ukończyli swoje zadanie. Aby ich utrzymać na tej budowie, przyznano na br. owe 50 mln zł.

Zakłady „Biazeł” w Białymstoku rozpoczęto budować też w IV kwartale 1976 roku, zaś termin ukończenia uchwala 157 ustalała na IV kw. 1979 r. Kolejny termin — przekazanie do eksploatacji w marcu 1980 r., zaś zakończenie całego zadania we wrześniu 1980 roku. Przewidywane zaawansowanie (w nakładach ogółem) na koniec br. — około 80 procent.

Zarówno „Piaseczno”, jak i „Biazeł” wytwarzać mają główne „części” do OTVC, z których ma być montowany gotowy telewizor w WZT w Warszawie. I właśnie montownia opóźniona jest najbardziej. Budowę rozpoczęto we wrześniu 1977 roku.

Ukończyć zaś miano w sierpniu 1980 roku. Obecnie obowiązuje termin sierpnia 1981 roku. Ale jest on też wielce nierealny — fachowcy przypuszczają, że najwcześniej można ją ukończyć w końcu 1982 roku. I tu „dorzucono” 20 mln zł w sierpniu br. na roboty budowlano-montażowe. Jednakże na koniec sierpnia br. zaawansowanie tej inwestycji (licząc od początku) wynosi około 30 procent.

Dodajmy, że drugim zadaniem w WZT, poza główną montownią, było wybudowanie tzw. linii pilotującej do montażu OTVC. Zostało ono zakończone w 1978 roku. I na dobrą sprawę na tym się skończyło. Obecnie główna montownia ma słupy i część dachu.

W programie rozwoju produkcji OTVC w Polsce figuruje też kilkanaście inwestycji „satelitarnych” dla OTVC. W br. kończyć się miała rozbudowa „Tewy” w Warszawie i „Kazelu” w Koszalinie. Pierwszy zakład ma produkować podzespoły czynne, drugi — azury i przepusty. Przewidywane zaawansowanie inwestycji w „Tewie” na koniec br. — 62 proc., zaś w „Kazelu” — 17,3 proc.

Rozbudowę zakładu montażu modułów w Łódzkiej „Fonice” projektowano ukończyć w 1980 roku. Zaawansowanie na koniec br. — 39,5 proc., zaś w uchwale o NPSG przekłada się termin zakończenia na „po 1982 roku”. Rozbudowa zakładu produkcji obwodów drukowanych „Torral” w Toruniu zaawansowana będzie na koniec br. w ok. 17 proc.

Stosunkowo najlepiej przedstawia się sytuacja z rozbudową zakładu rezyktorów zmiennych „Telpod” w Zakroczymie. Termin ukończenia przesunięto z listopada 1979 roku na czerwiec 1980 r. — i chyba zadanie to będzie do końca br. zakończone.

Uważamy w tym miejscu projektowane nakłady (w cenach z 1975 roku) na główne zadanie inwestycyjne — była to kwota 11 mld złotych. Kontrakty z firmami amerykańskimi zawarte w listopadzie 1975 roku — na wyposażenie technologiczne, know-how, pomoc techniczną przy projektowaniu zakładów i uruchomienie produkcji — opiewały na kwotę 430 mln zł dew. Do tego doliczyć trzeba kilka miliardów na inwestycje „satelitarne” oraz na wzrost cen wynikający z opóźnień w inwestycjach.

Desynchronizacja

Jest oczywiste, że do końca całego przedsięwzięcia inwestycyjnego jest jeszcze daleko. Dodatkowy kłopot wynika z nierównomierności prowadzenia przedsięwzięcia inwestycyjnego. Jedne zadania są na ukończeniu, inne zaś bardzo opóźnione. A przecież, aby zrobić telewizor, potrzebne są wszystkie części, co do jednej sztuki.

W Piasecznie ukończono są wszystkie główne obiekty, łącznie z halą, w której można wytwarzać 600 tys. kineskopów. Pierwsza linia może już w przyszłym roku dać te 300 tysięcy kineskopów kolorowych. Druga linia jest już fizycznie w Piasecznie, trzeba ją tylko zmontować i dokupić niektóre ze specjalistycznych urządzeń (za ok. 2 mln dolarów). Na marginesie — zaoszczędzono ok. 30 mln dolarów, rezygnując z pomocy przy montażu II linii specjalistów amerykańskich.

Natomiast w WZT gmaszysko montowni ma tylko słupy i część dachu. To znaczy słupy dla całej hali na 600 tys. telewizorów. Uruchomio-

no w sierpniu 1978 roku produkcję O.I.V.C na linii pilotowej o wydajności 50 tys. telewizorów. Zrealizowano ją w kooperacji z francuską firmą Thomsona. Od września ub. roku zaczęto montaż „Jowisza”. Łącznie do sierpnia 1980 roku na linii tej wyprodukowano 61,4 tys. kolorowych telewizorów.

Przypominamy tu, że WZT montować będzie telewizory polskiej konstrukcji, bez żadnych licencji i pomocy technicznej z zewnątrz. I mimo, że określono tę inwestycję również jako szczególnie ważną dla gospodarki narodowej, to jednak więcej uwagi poświęcano „amerykańskiemu” zakładowi kineskopów w Piasecznie. Tu poganiłali terminy dostaw kosztownych urządzeń i chęć zachowania „twarzy” wobec współpracowników zagranicznych.

Pewnym wytłumaczeniem rezygnacji z równoległości budowy był i jest fakt, że w rejonie Warszawy tzw. moce przerobowe były wielce obciążone. A więc skoncentrowano się z nakładami, środkami i mocami przerobowymi na Zakładzie Kineskopów.

Ale efektem tego jest, że kineskopów kolorowych możemy produkować już nawet 320-360 tysięcy, zaś nie ma ich gdzie i w co montować. A więc cały efekt z szybkiej (relatywnie) budowy „Piaseczna” jest zmarnowany. Wszak nie ma sensu produkcja kineskopów na skład, do magazynu.

Wydajność linii pilotowej w WZT podwyższono — usilnymi zabiegami — do 77 tysięcy. Rozpoczęto też w WZT prace adaptacyjne mające na celu przystosowanie linii montażowych odbiorników czarno-białych, do montażu OTVC. Pozwoli to na montowanie — w 1981 roku — łącznie około 140 tys. „Jowiszów”. Ponadto w gdańskim „Unimorze” również rezygnuje się z pewnej ilości odbiorników czarno-białych na rzecz montażu (ok. 10 tys.) odbiorników kolorowych.

Przypominamy też, że WZT zajmują się montowaniem telewizorów „Rubin”. Rocznie wypuszcza się „polskich” „Rubinów” około 60 tysięcy. Gdyby więc koło 1982 roku zaniechać ich montowania, to można byłoby w sumie montować ok. 160-180 tysięcy „Jowiszów”. I to jest szczyt możliwości montażowych, jeśli przyjmujemy, że nie zostanie zakończona budowa przewidzianej dla „Polcoloru” montowni głównej na Targówku w WZT.

Zaczyna biec już spłata kredytów. A efekty dla rynku z całego przedsięwzięcia są raczej mizerne. Jeśli zaś zrezygnujemy z szybkiego stawiania montowni, to będą mizerne jeszcze i w latach 1983-1985.

Jak ugryźć żabę?

Zyjemy w twardych czasach. Ograniczanie szerokości frontu inwestycyjnego jest koniecznością i przynajmniej tu rację finansistę z „ZW”. Ale z drugiej strony — odkładanie dokonienia „Polcoloru” w bliżej nie określonej przyszłości skazuje całe przedsięwzięcie na straty, na niewykorzystanie tego, co już zostało włożone i to w znacznej mierze w dewizach.

Rozwiązanie pierwsze — dokonanie budowy „Piaseczna” do zdolności ponad 600 tys. kineskopów rocznie. Skoro już zostało niewiele, zaś firmy budowlane sprawują się tam dobrze — niechże skończą, nawet gdyby 50-60 proc. mocy produkcyjnych miało być nie wykorzystane.

nych od razu. Wrócenie na budowę za 2-3 lata znacznie podwyższy koszty.

Produkcowanie kolorowych kineskopów nie jest łatwe technicznie. Dlatego też byłoby sensowne, by produkcja na I linii (300 tys.) w „Piasecznie” odbywała się spokojnie, bez ilościowej gorączki, a za to bez pudła w dziedzinie jakości. Zaoszczędzi się w ten sposób surowce częściowo importowane w trakcie dochodzenia do pełnej zdolności produkcyjnej.

Pierwsze „Jowisze” montowane w większości z polskich części były w 35-30 procentach reklamowane przez handel i nabywców. Nowy, skomplikowany wyrób miał dziesiątki usterek (tzw. poziom biel, zaśliście, tranzystory). Obecnie wskaźnik ten spadł do 18 proc. w tzw. kontroli zerowej. O ile sytuacja taka jest usprawiedliwiona jeszcze przy produkcji „wstępnej” na skalę kilku czy kilkunastu tysięcy, to byłaby nie do przyjęcia przy wielkoseryjnej produkcji, rzędu 600 czy 300 tysięcy rocznie.

Przedjmy teraz do montowni. Trzeba oczywiście szybko dokończyć adaptacji wszystkiego, co można obecnie przystosować do montażu OTVC. Jestem też za wstrzymaniem budowy montowni na pełne 600 tysięcy OTVC. Sądzę, że opowiedzieć się trzeba za szybkim wyposażeniem połowy miejsca pod słupami głównej montowni i uruchomieniem produkcji 300 tysięcy OTVC.

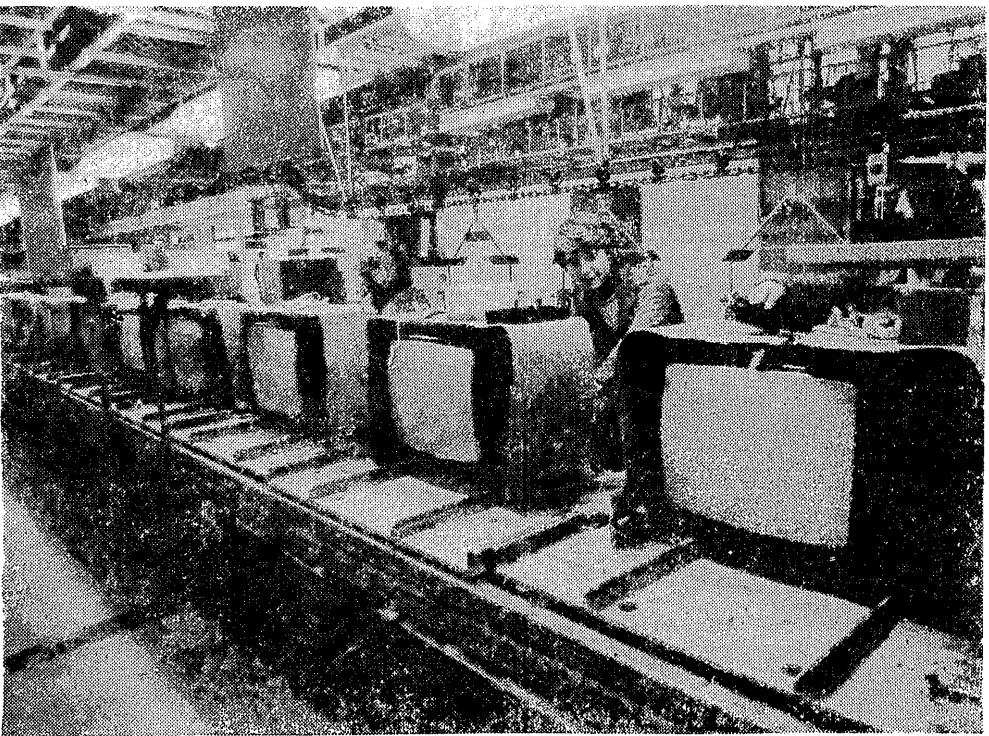
Optymalnym wariantem jest więc chyba: produkcja 300 tysięcy kineskopów z możliwością zwiększenia jej „od ręki” nawet do 600 tysięcy, osiągnięcie „zdolności montowania” 140-180 tysięcy przy usilnym dążeniu do wybudowania choć połowy montowni głównej.

I znów przypominamy, że produkcja „Polcoloru” w całości miała być przeznaczona na rynek wewnętrzny. Nikt w pierwotnych założeniach nie przewidywał eksportu całych OTVC, ani też części, np. kineskopów. Czy nie należy zrewidować tych założeń w związku z obecnym stanem całego przedsięwzięcia? Chodzi mi oczywiście o ewentualny eksport „nadprodukcji” kineskopów, które są wszak podstawową częścią OTVC.

Tu pojawia się dalsza komplikacja. Wszyscy w Europie zaczęli już stosować kineskop energoszczędne. Nasz „amerykański” kineskop nie jest taki — pobiera 160 watów, a więc nie ma szans na eksport na nasz kontynent. Jednakże przygotowujemy się do rozpoczęcia — od czerwca 1981 roku — kineskopu nowoczesnego o poborze 110 W. Taki kineskop moglibyśmy sprzedawać i są już poczynione awansowe kroki akwizycyjne. Spore jest w tym względzie zainteresowanie krajów RWPG, a także niektórych zachodnich. Dodajmy, że już eksportujemy — do Turcji i Włoch — detale szklane do telewizorów rodem z Piaseczna.

Gdyby więc udało się przeprowadzić to przedsięwzięcie, to „Piaseczno” nie leżałoby odległemu i na dalekie przysparzałoby dewiz. Oczywiście, w okresie przejściowym, do momentu dalszego zwiększenia możliwości montowania. Zaś do budowy II etapu głównej montowni przystąpiłoby wtedy, gdy po pierwsze — mielibyśmy środki, po drugie — produkcja zostałaby opanowana, zaś jakość montażu nie pozostawiałaby nic do życzenia.

Pozostaje kwestia tempa budowy



„Prowizoryczna” linia montażowa OTVC - „Jowisz” w Warszawskich Zakładach Telewizyjnych

Fot. S. ZUBCZEWSKI

aktualności

PRZYCHODY PIENIĘDZE

Wstępne szacunki wskazują, że przychody pieniężne ludności w III kwartale br. wyniosły 395-396 mld zł i były o 6,5-7 proc. wyższe niż w III kwartale ub.r. Składa się na to zwłaszcza wzrost funduszu płać w granicach 8,5 proc. i świadczeń społecznych o 14,5 proc. Spadły natomiast wypłaty z tytułu udzielonych przez banki kredytów (o 17-18 proc.) i z tytułu skupu produktów rolnych (o ok. 3 proc.).

O wysokim wzroście wypłat z tytułu świadczeń społecznych decyduje wzrost wypłat z funduszu emerytalnego rolników sięgający 50-60 proc. Znaczenie, bo w granicach 14 proc. wzrosły też wypłaty z powszechnego funduszu emerytalnego. (Sb)

PRZEDPŁATY

Zadecydowanie już podwyżki płać, rent, emerytur i zasiłków rodzinnych sprawiają, że w przyszłym roku trzeba się liczyć z wysokim wzrostem przychodów pieniężnych, który w wielu przypadkach nie znajdzie pokrycia w dostawach rynkowych towarów i usług. W związku z tym sprawą aktualną staje się podjęcie na większą skalę próby angażowania środków pieniężnych ludności w formie przedpłać na niektóre atrakcyjne towary, dostarczane w następnych latach. Znalazło to już potwierdzenie w niektórych oficjalnych enunciacjach.

Sprawą szczególnie istotną jest obecnie ustalenie odpowiednio szerokiej listy towarów objętych przedpłatami oraz takie ich zorganizowanie, żeby w wyniku rationalnego rozłożenia wpłat angażowały one środki również górzej i średnio sytuowanych grup ludności. Przedpłaty przyjmowane w formie jednorazowego przelewu należą do wyczerpującej prowadzą bowiem jedynie do przesunięcia kwot wcześniej poczynionych oszczędności na rachunek przedpłać. (Sb)

OPŁACENIE WYDAJNOŚCI

Wstępne szacunki wskazują, że w okresie 9 miesięcy br. na 1 proc. wzrostu produkcji w przemyśle przypadało ponad 2 proc. wzrostu funduszu płać, a w budownictwie ponad 5 proc. Już przed podjęciem realizacji ważniejszych decyzji o podwyżkach płać mieliśmy więc do czynienia ze znacznym ponadplanowym wzrostem płać, nie uzasadnionym wzrostem wydajności pracy. W konsekwencji ponadplanowy wzrost przychodów pieniężnych ludności nie został zrównoważony odpowiednim wzrostem podaży towarów i usług.

Znalazło to wyraz w narastających brakach zaopatrzenia rynku w wiele towarów.

Przypadającą na czwarty kwartał realizacja programu podwyżek płać spowoduje dalszy wydatny wzrost przychodów pieniężnych ludności. Pomimo więc, że rząd podjął szereg decyzji zmierzających do zwiększenia podaży towarów na rynku nie należy się liczyć z poprawą zaopatrzenia w ostatnich miesiącach roku. (Sb)

ZBIORY ZBÓŻ I ZIEMNIAKÓW

Wstępne oceny wskazują, że zebraliśmy w br. 19,2 mln ton zbóż, tj. o 2 mln ton więcej niż w bardzo niekorzystnym pod tym względem roku ubiegłym. Są to jednak zbiory o 2,3 mln ton niższe niż planowaliśmy i o tyleż niższe niż np. w 1978 r. Pomimo więc, że zebraliśmy więcej zbóż niż w roku ubiegłym, to jednak tegoroczne zbiory wypadają ujemnie za tegoroczne.

Zbiory ziemniaków szacowane są w br. na ok. 3/4 mln ton, czyli na poziomie o 8 mln ton mniejszym niż planowano i ok. 12 mln ton niższym niż w ubiegłym roku. Wypada je więc uznać jako bardzo słabe.

Zbiory nasion oleistych będą o ok. 340 tys. ton niższe niż planowano, a zbiory buraków cukrowych wg aktualnych szacunków będą o 6 mln ton niższe od planowanych. Będą więc najniższe od 15 lat.

Zbiory siana łąkowego po dwu pokosach oceniane są na poziomie o ok. 14 proc. niższym niż w roku ubiegłym.

Wszystkie te dane wskazują, że należy się liczyć ze znacznymi brakami pasz potrebnymi dla rozwoju hodowli. Pilna jest więc potrzeba pełnej mobilizacji wszelkich rezerw paszowych i poprawy efektywności ich wykorzystania. (Sb)

SKUP PRODUKTÓW ROLNYCH

Według aktualnych szacunków przychody indywidualnych rolników z tytułu sprzedaży produktów rolnych w III kw. br. wyniosły ok. 68 mld zł, były o ok. 3 proc. niższe niż w III kw. ub.r. W okresie minionych trzech kwartałów br. wyniosły one natomiast ok. 135 mld zł i były o ok. 2 proc. wyższe niż przed rokiem.

Čęściowo na osiągnięty poziom przychodów złożyły się podwyżki cen skupu mleka i trzody chlewnej oraz ekwiwalenty za należne rolnikom z tytułu kontraktacji, a nie pobrane pasze. Kwota uzyskanych z tych tytułów przychodów szacowana jest na 3 mld zł w III kw. br. i na ok. 8 mld zł w skali trzech kwartałów.

Na niższe niż przed rokiem ukształtowanie wypłat z tytułu skupu w okresie trzech kwartałów br. wpłynął spadek skupu żywności (o 6-7 proc.), zbóż (o 24 proc.), ziemniaków (o ponad 34 proc.), owoców (o ponad 35 proc.) i warzyw (o ok. 18 proc.). (Sb)

W istniejącej obecnie sytuacji jednym z głównych zadań staje się unormowanie systemu ekonomiczno-finansowego gospodarki. W systemie tym z kolei niezmiennie istotne znaczenie mają metody planowania i gospodarowania funduszem płac i zatrudnieniem, systemy płac i związane z tym mierniki efektywności ekonomicznej.

PRÓBA DIAGNOZY I PAKIET PROPOZYCJI

SYSTEM ekonomiczno-finansowy naszej gospodarki od 1972 r. do chwili obecnej zatoczył dziwny krąg i znalazł się w punkcie wyjścia. Toczyła się od pewnego czasu dyskusja przypomniała wyważenie otwartych drzwi. Odkrywa się obecnie „na nowo” nieprzydatność mierników brutto, a ponadto postuluje się stosowanie mierników w postaci pracochłonności produkcyjnej, które nie sprawdziły się w tzw. eksperymentach prowadzonych w latach sześćdziesiątych. Okazały się one wówczas niezdolne nie tylko do oceny efektywności ekonomicznej, ale także do wymiaru funduszu płac przedsiębiorstw. Pobudzały natomiast do wzrostu pracochłonności produkcji, a zatem do maksymalizacji zatrudnienia i skutecznie hamowały postęp techniczny.

Wysuwana jest również koncepcja określania w planach dopuszczalnego wskaźnika wzrostu płacy przeciętnej, aczkolwiek wskaźnik ten jest najgorzej chyba sposobem kształtowania funduszu płac. Odrzuca on wzrost płac do efektywności ekonomicznej, opiera się na ustaleniach bieżących planów i silnie pobudza do zwiększania zatrudnienia.

Wypada się zgadzić, że niezbędny jest powrót do koncepcji mierników netto, zarówno dla oceny efektywności, jak i wymiaru funduszu płac, jeżeli się pragnie, że mierniki brutto są na tyle skomplikowane, że dalszego ich stosowania niepodobna traktować poważnie.

Konieczne jest jednak przeanalizowanie przyczyn, które spowodowały załamanie się systemu opartego na miernikach netto, wprowadzanie sukcesywnie od 1972 r.

Były dwie grupy takich przyczyn: wewnętrzne i zewnętrzne.

Przyczyny wewnętrzne polegały na usterkach i błędach samego systemu. Przyczyny zewnętrzne wynikały z gorączkowych i nieprzemysłanych interwencji centralnego organu planującego, które to interwencje ostatecznie zniweczyły system.

Błędna była metoda sukcesywnego wprowadzania reformy, uniemożliwiająca ona ocenę skuteczności systemu w sytuacji, w której nowe organizacje działały w obceniżu jednostek funkcjonujących według systemu tradycyjnego, z którymi były powiązane rozmaitymi związkami. Błędem był brak jakiejkolwiek spójności między miernikami planu centralnego (mierniki brutto) a miernikami nowych organizacji. Próby znalezienia „przekładki” z mierników brutto w planie centralnym na mierniki netto zawiodły. Największym było zresztą sądzić, że przedłożenie mierników brutto na mierniki netto dokonają ministrowie resortowe, które same były rozliczane według mierników brutto. Rozdzielały więc one zadania w miernikach brutto w dół do zjednoczeń, a te do przedsiębiorstw. Do końca niejasna była rola ministerstwa gospodarczego. Nie zostało sprecyzowane czy mają one być zarządcami wielkich koncernów, czy też organami centralnej władzy gospodarczej.

Plan centralny nie zdołał dostosować się do rozwiązań przyjętych w nowym systemie. I tak na przykład plan centralny całkowicie ignorował fakt wytwarzania się w organizacjach gospodarczych rezerwy funduszu płac. Nie były one ujawniane w planie centralnym, a tym samym stawały się papierową fikcją o przebiegającej wymowie, jako że szły w miliardach. Pierwowzorem grzechem prowadzonej reformy było przyjęcie zjednoczenia (Wielkiej Organizacji) jako podstawowego podmiotu gospodarczego i zepchnięcie przedsiębiorstwa do drugorzędnej roli wykonawcy poleceń i nakazów. W rzeczywistości tym nie tylko przekreślona została samodzielność przedsiębiorstwa, ale co gorzej umocniona została monopolistyczna pozycja zjednoczenia. Przyczyniło się to do utrwalenia dyktanda producenta i wyeliminowało wszelkie możliwości pojawienia się korzystnych elementów konkurencyjności.

Wprowadzony system ekonomiczny nie zawierał żadnych mechanizmów antyinflacyjnych. W okresie jego opracowywania po prostu nie przewidywano możliwości inflacji nawet w krajach zachodnich. Kłody ona wystąpiła, uderzyła w nie przygotowany na to system, powodując w nim głębokie zaburzenia, m. in. w postaci gwałtownego wzrostu produkcji dodanej: rezerwy funduszu płac w jednostkach eksportujących i konieczności potyżowania cen w rozmaitej formie w innych jednostkach. Zresztą organizacje szybko zorientowały się, że można łatwo osiągnąć wzrost produkcji dodanej za pomocą bezpośredniego podwyższania cen lub manewrów asortymentowych.

W ten sposób wytworzyła się i rozlała spirala inflacyjna, której nie potrafiono opóźnić.

W krótkim już czasie po wprowadzeniu reformy centralny organ planowania wykazywał zaczął najwyższe zaniepokojenie. Przyczyną tego był fakt, że fundusz płac zaczął kształtować się całkiem niezależnie od dynamiki produkcji sprzedanej, będącej wciąż podstawowym miernikiem planu centralnego. Było to zresztą oczywiste, gdyż miernik netto może powodować wzrost funduszu płac z tytułu obniżki kosztów bez wzrostu produkcji sprzedanej.

Pojawiające się i nasilające zjawiska inflacyjne, których rozpoznanie było niedostateczne i spóźnione, mogły być opanowane za pomocą pewnych modyfikacji systemu, a zwłaszcza wprowadzenia doń instrumentów finansowych, hamujących nieuzasadniony wzrost produkcji dodanej i płac. Jednak podjęte próby wprowadzenia takich mechanizmów były spóźnione i nieudane. Stojąc w obliczu zachwiania równowagi rynkowej, centralny organ planujący nie dojrzał wyjścia z sytuacji przez wzrost produkcji i podaży towarów konsumpcyjnych. Manewr taki wymagałby środków inwestycyjnych, a środki te uporczywie kierowano na produkcję środków produkcji.

W tej sytuacji centralny organ planujący przeszedł do bezpośrednich działań interwencyjnych, polegających na blokowaniu funduszu płac drastycznymi środkami administracyjnymi. Równako się to zniweczeniu prowadzonej reformy ekonomicznej. Rozszerzony został zakres wskazań dyrektywnych, wprowadzono jako obowiązujący wskaźnik opłacenia wzrostu wydajności pracy, mierzony w skali resortów wartością produkcji sprzedanej, przywrócono limitowanie zatrudnienia, emitowano masowo rozmaite zakazy i blokady. Fundusz płac został zdeintegrowany i rozliczany według poszczególnych jego elementów. W konsekwencji nastąpiło głębokie obniżenie efektywności ekonomicznej. Wzrost efektywności można bowiem pobudzać rozmaicie, ale nigdy za pomocą dwustu wskaźników dyrektywnych. Na ogół nie udaje się też jej podwyższyć za pomocą zakłóć.

Żądąc do zahamowania wzrostu płac, centralny organ planowania odstąpił od zasady, zgodnie z którą systemy stymulacyjne oparte były na postępie ekonomicznym czyli prawie wyników w stosunku do osiągniętych w okresie poprzednim. Punktem odniesienia stał się plan na rok bieżący, podzielony ponadto na kwartały. Dotyczyło to zarówno kształtowania funduszu płac, jak i premiowania kadry kierowniczej. Nastąpiło więc krańcowe zawężenie horyzontu czasowego w działaniach zjednoczeń i przedsiębiorstw, przy czym ich rola w procesie planowania stała się od razu negatywna. Ponowili się przetargi o poziom zadań i środków w planie.

Niektóre posunięcia centralnego organu planującego wynikały z rozpaczyliwych wysiłków zamierzających do zablockowania płac, w czym widzano jedyny środek utrzymania równowagi rynkowej. Limitowanie zatrudnienia przybrało charakter obsesyjny. Hamowanie nadmiernego wzrostu zatrudnienia w warunkach wyczerpywania się zasobów siły roboczej było na pewno słusne, ale należało je prowadzić metodami ekonomicznymi, a nie administracyjnymi. Administracyjne wysiłki zmierzające do zwiększenia produkcji rynkowej i eksportowej doprowadziły do tego, że zakazano przekraczania planów produkcji w przedsiębiorstwach, których produkty nie szły bezpośrednio na rynek lub eksport. Zapomniano przy tym, że produkty te były często niezbędne do zwiększenia produkcji finalnej przedsiębiorstw pracujących bezpośrednio dla rynku.

W konsekwencji tych działań system planowania i zarządzania uległ głębokiemu zawikłaniu. Równocześnie działały aż trzy systemy: tradycyjny, pierwotny WOG-owski i nieudane zmodyfikowany WOG-owski. Ponad nimi funkcjonował jednak system dyrektyw, nakazów, zakazów i limitów planu centralnego, burząc wszystkie zasady parametrycznego systemu zarządzania.

Czy oznacza to, że system parametryczny wykazał swoją niesprawność? Nie. Oznacza to tylko, że centralny organ planowania okazał się niezdolny do posługiwania się takim systemem, wymagającym zupełnie odmiennych metod pracy, metod planowania, pogłębienia analiz ekonomicznych i prognozowania, przewidywania reakcji jednostek na zmieniające się warunki.

Z drugiej strony, aparat organizacyjny gospodarczy również nie potrafił wykorzystać w pełni możliwości, jakie stwarzał system. Wewnętrzne systemy premiowania i nagradzania

pozostały sztwyne, powtarzając bez pogłębienia ogólnikowe wytyczne.

A przecież należało było — przynajmniej w początkowym okresie — rozwinąć w ramach dyspozycyjnego funduszu płac rozmaite formy premiowania i nagradzania pracowników, zawiązanych nawet z poszczególnymi stanowiskami pracy. Poważne kwoty nagród eksportowych zostały włączone do dyspozycyjnego funduszu płac w nadziei, że organizacje, dysponując tymi środkami, wykorzystają je w rozmaitych formach dla pobudzenia produkcji eksportowej. W rzeczywistości zaś bodźce te w ogóle przestały istnieć.

Istniejący stan rzeczy w zakresie gospodarki zatrudnieniem i funduszem płac jest nie do utrzymania. Wymaga on głębokiej reformy. Nie może ona pójść w kierunku skomplikowanych rozwiązań centralistycznych, odciążających przedsiębiorstwom wszelką samodzielność. Ale też nie może po prostu przywrócić pierwotnego systemu WOG, wobec ujawnionych jego słabości. A zatem niezbędne staje się opracowanie nowego, kompleksowego systemu ekonomiczno-finansowego, zmieniającego głęboko istniejącą strukturę. Jest to bardzo trudne zadanie, gdyż operacja taka jest niezmierznie złożona i pełna ryzyka, a musi być wprowadzona od razu w skali całej gospodarki. Rozwiązania częściowe prowadzą donikąd. Eksperymenty i próby, prowadzone w nielicznych jednostkach, nie dadzą odpowiedzi na pytanie, czy wprowadzane rozwiązania są sprawne, podobnie, jak to miało miejsce w tzw. jednostkach inicjujących.

Ogromny zakres operacji i jej znaczenie wykluczają możliwość działań pochopnych i natychmiastowych. Niebezpieczne byłoby sądzić, że opracowanie i wprowadzenie reformy jest możliwe w ciągu dwóch lub trzech miesięcy, jak to można było usłyszeć w wydźwięcie radiowym jednego z dyrektorów Komisji Planowania. Gdyby opracowano reformę w takim terminie, ryzyko ponownego porażki byłoby ogromne. W istniejącej sytuacji nie można już sobie na to pozwolić.

Dlatego opracowanie i wprowadzenie nowego systemu należałoby rozłożyć na dwa etapy:

- etap reformy wstępnej;
- etap reformy rozwiniętej.

W reformie wstępnej należałoby uproszczyć w zakresie planowania i gospodarki funduszem płac wszystkie, co to można zrobić natychmiast, a co obecnie niepotrzebnie komplikuje proces gospodarowania. Jest takich spraw wiele.

Reforma rozwinięta polegałaby na opracowaniu nowego, kompleksowego systemu ekonomiczno-finansowego, którego wprowadzenie musiałoby być poprzedzone szeroką konsultacją społeczną.

Jakie problemy można rozwiązać już na etapie reformy wstępnej i wprowadzić w życie natychmiast? Spróbujmy je skonkretyzować:

Po pierwsze — należy zintegrować fundusz płac. W obecnym systemie składa się on z każdego resortu z ponad 40 elementów, z których każdy rozliczany jest odrębnie. Zbędny jest podział funduszu płac na osobowy, bezosobowy, honoraria, na pracę nakładczą, podróże służbowe, dla jednostek na narzutach itd., przy czym zbędne jest dzielenie każdego z tych elementów na poszczególne działy gospodarki narodowej. Zresztą i działy gospodarki podlegające w planie centralnym dalszemu rozdrobnieniu (np. w budownictwie wyodrębnić się przedsiębiorstwa budowlano-montażowe i biura projektowe, w dziale handel — handel rynkowy, zagraniczny i usług). Taka szczegółowość uniemożliwia resortom i zjednoczeniom dokonywanie jakichkolwiek manewrów i przesuwania decyzji o najprostszych niekiedy zmianach aż do centralnego organu planowania. Wystarczające byłoby określenie dla resortów wyłączonego globalnego funduszu płac, którego podział na działy gospodarki mógłby mieć wyłącznie charakter informacyjny, a podział na rodzaje funduszu płac w planie centralnym przestałby istnieć. Nie ma przecież w skali globalnej żadnego ekonomicznego znaczenia, czy wzrosło np. fundusz osobowy kosztem funduszu bezosobowego, albo fundusz na prace nakładcze kosztem funduszu na podróże służbowe. Podziały te — o ile w ogóle są potrzebne — mogłyby być dokonywane na niższych szczeblach zarządzania — nawet w samych przedsiębiorstwach.

Po drugie — należy zmniejszyć wagę wynagrodzeń (nagród specjalnych) działających poza planem funduszu płac. Wszystkie te wynagrodzenia mogą być ujawniane w planie, przy dostatecznie precyzyjnym szacunku ich wielkości. Obecnie wymykają się one z planu i kontroli,

BRONISŁAW FICK

wykazując przy tym gwałtowne tendencje do wzrostu zarówno liczby rodzajów tych wynagrodzeń, jak i ich wysokości kwotowej.

Po trzecie — należy zmniejszyć (zapowiedziane już) limitowanie zatrudnienia z wyłączeniem sfery budżetowej. Jest to nie tylko zupełnie nieskuteczny środek przeciwdziałania wzrostowi zatrudnienia, ale przeciwnie — czynnik całkowicie zniechęcający do oszczędzania nakładów pracy żywej. W warunkach limitowania jednostki gospodarcze podejmują przetargi o wysokości limitów, a następnie dążą do utrzymania zatrudnienia na poziomie limitu, choćby nawet istniały możliwości zmniejszenia zatrudnienia. Postępują tak w obawie przed „obcięciem” limitu na następny okres. Niezależnie od tego limitowanie zatrudnienia w ujęciu średniorocznym skłania do koncentracji przyjętych pracowników w ostatnim kwartale roku, co pozwala nawet znacznie podwyższyć stan zatrudnienia, przy utrzymaniu się w limicie średniorocznym. Stwarza to dogodną pozycję przetargową o limit na następny rok.

Przeciwdziałanie nadmiernemu wzrostowi zatrudnienia może być skuteczne jedynie przy zastosowaniu środków ekonomicznych. Na etapie reformy wstępnej może to być zasada przeliczania całości oszczędności funduszu płac z tytułu zmniejszenia zatrudnienia na podwyżki płac pozostałym pracownikom, zwłaszcza w tych wydziałach (oddziałach) przedsiębiorstw, w których zatrudnienie zostało zmniejszone. Na etapie reformy rozwiniętej będą mogły być zastosowane także silniejsze środki ekonomiczne.

Po czwarte — należy zlikwidować praktykę corocznego zmniejszania zatrudnienia poszczególnych grup pracowników lub elementów funduszu płac (np. funduszu bezosobowego, funduszu na podróże służbowe) o dyrektywnie ustalany procent. Praktyka ta prowadzi do absurdów. Gdyby dyrektywy te były rzeczywiście realizowane, to niektóre grupy pracowników lub elementów funduszu płac dawno nie tylko przestałyby istnieć, ale prawdopodobnie przybrałyby już wartości ujemne.

Po piąte — należy zaniechać stosowania planowych wskaźników wzrostu średniej płacy, jako instrumentu kontroli płac. Praktyka wykazała, że za pomocą średniej płacy nie można kształtować pożądanych proporcji płac. Wskaźnik ten ponadto silnie reaguje na wzrost lub spadek zatrudnienia z tym, że w przypadku wzrostu zatrudnienia średnie płace zwykle maleją, zaś przy zmniejszeniu zatrudnienia — rosną. Przeciętne płace powinny więc być tylko kategorią statystyczną, obojętną dla sposobu gospodarowania zatrudnieniem i płacami. Powinny być też obliczane w stosunku do całkowitego funduszu płac, a nie — jak obecnie — tylko do osobowego funduszu płac, gdyż w tym ostatnim przypadku średnie płace są po prostu nieprawdziwe. Dla procesów planowania i kształtowania równowagi rynkowej decydujące znaczenie ma fundusz płac. Nie jest przy tym istotne, czy wzrasta on z tytułu wzrostu zatrudnienia, czy przeciwnie płac.

Po szóste — należy ograniczyć stosowanie miernika efektywności w postaci wydajności pracy, mierzonej wartością produkcji. Wskaźnik ten skłania do niegospodarności i marnotrawstwa, gdyż tak mierzona wydajność pracy wzrasta (pozornie) w przypadku stosowania droższych materiałów i surowców, zwiększania wadliwych materiałów itp. Wskaźnik ten hamuje postęp techniczny i przeciwdziała obniżaniu kosztów materiałowych. W związku z tym należy zaniechać stosowania w planowaniu wszelkich dyrektywnych relacji między wydajnością pracy a przeciętnymi płacami.

Po siódme — należy przywrócić w systemie stymulacyjnym zasadę postępu ekonomicznego i odwracając jednostek gospodarczych od wykonania i przekroczenia bieżącego planu. Można to jednak wprowadzić dopiero od stycznia przyszłego roku.

Po ósme — należy wzmacnić bodźce kadry kierowniczej pobudzając maksymalizację zysku, choćby nawet kosztem poziomu płac podstawowych tej kadry.

Do założeń reformy rozwiniętej — łącznie z systemem rekompensat z tytułu kosztów utrzymania — powróćmy.

Dr. Jerzy Okon-Horodyski, „Miedostaki analizy ekonomicznej”, „Z.G.” nr 26/1980
Dr. Z. Chojnacki, „Mierzenie wydajności pracy”, „Z.G.” nr 31/1980
Dr. J. Muzyl, „Reforma systemu, kierunki i etapy”, „Z.G.” nr 19/1980

trybuna Czytelników

Od dwóch miesięcy obserwujemy wyraźne ożywienie dyskusji w środowisku ekonomistów. W naszym przypadku wyraża się to znacznym wzrostem nadchodzącej korespondencji. Nie wszystkie z nadesłanych wypowiedzi jesteśmy w stanie wydrukować w całości. Dlatego też w tej rubryce zamierzamy sygnalizować niektóre poglądy, często w formie bardzo skróconej. Z góry za to przepraszamy. Uważamy jednak, że dla refleksji tak dziś potrzebnej powinniśmy dać wyraz poglądom — nawet bardzo kontrowersyjnym — jak największej grupy ekonomistów.

NIE PRZEZ APELE

OD 10 lat konieczność uzyskania przewagi czynników intensywnych nad ekstensywnymi w wytwarzaniu dochodu narodowego stanowi przedmiot licznych rozpraw naukowych oraz publikacji w periodykach fachowych i prasie codziennej. Mimo to uzyskanie wzrostu efektywności gospodarowania drogą irracjonalnej przewagi czynników intensywnych w rozwoju gospodarczym tkwi wciąż w sferze postulatów. Czy gospodarując w warunkach uspołecznienia środków produkcji można w Polsce przekroczyć próg istniejących, niekorzystnych relacji ekonomicznych?

Przekroczeniu tego progu może sprzyjać spełnienie następujących warunków:

Wraz z nowym stylem działania związków zawodowych i wypracowania dojrzalszych politycznych form przedstawiania inicjatyw przez klasę robotniczą należy systematycznie wprowadzać naukowe metody pracy i przeciwdziałania marnotrawstwu mienia społecznego. Chodzi o zasadnicze zmianę stosunku załóg pracowniczych do pracy i powierzonych im majątku produkcyjnego oraz poprawę stosunków międzyzwiązkowych. Związki zawodowe powinny nie tylko formułować żądania i sprawować kontrolę życia społeczno-gospodarczego w imieniu mas pracujących, lecz również wraz z administracją powinny one być odpowiedzialne za rozwój tzw. neutralnego i kapitałoszczędnego postępu technicznego oraz współdziałać w likwidacji przejawów niegospodarności mieniem społecznym.

Dla tego celu niezbędne wydaje się powołanie, złożonych z wybitnych fachowców, stałych grup do spraw analiz merytorycznych i usprawnień we wszystkich przedsiębiorstwach oraz instytucjach państwowych i spółdzielczych. Grupy te drogą analiz porównawczych i badań konkretnych warunków pracy swego zakładu opracowywałyby naukowe metody gospodarowania, prowadzące do obniżki kosztów własnych produkcji.

Praktyka wykazała, że wzrostu efektywności gospodarowania nie uzyska się poprzez apele w środkach masowego przekazu lub malowanie nawet najbardziej przekonujących haseł na władach i zakładach pracy. W uruchomieniu procesu innowacji muszą być zainteresowane przedsiębiorstwa i ci, którzy inspirować proces bezpośrednio. Bez spełnienia tego warunku rozwój neutralnego, a tym bardziej kapitałoszczędnego typu postępu technicznego pozostanie nadal w sferze postulatów. Zasadniczą rolę w ustaleniu rzeczywistego efektu od wprowadzenia innowacji powinien odgrywać rachunek kosztów.

Ten ostatni z kolei może być wykorzystany jako instrument polity-

ki ekonomicznej pod warunkiem przywrócenia prawu wartości należnego mu miejsca w konstruowaniu planów i ocenie pracy ludzkiej. Preferencje społeczne można by realizować nie poprzez ceny oderwane od kosztów produkcji, przydziały, talony, zakładowe bufety, domy wczasowe, sanatoria i lecznice, lecz poprzez płacę odzwierciedlającą rzeczywistą wartość siły roboczej, udział w zyskach, kredyty na kupno mieszkania lub samochodu, zróżnicowaną stawkę procentową, premie, dodatek itp.

Przejście do ekstensywnego do intensywnego typu rozwoju ekonomicznego, nawet po rozwiązaniu problemu poziomu i mechanizmu kształtowania cen zgodnie z wymogami prawa wartości, nie można dokonać jednak z dnia na dzień lub jednorazowym aktem ustawodawczym.

Wzrost efektywności gospodarowania, głównie poprzez lepsze doskonalenie produkcji do potrzeb rynku krajowego i zagranicznego w drodze pełniejszego wykorzystania już istniejących zdolności produkcyjnych wymaga codziennej, cierplivej i żmudnej pracy wspomnianych stałych grup do spraw analiz merytorycznych i usprawnień oraz przybliżenia państwowej i spółdzielczej własności środków produkcji do ich właścicieli, tj. załóg pracowniczych.

Operacji tej można by dokonać drogą wprowadzenia oprocentowanych udziałów pracowniczych. Wynikające z tego tytułu dochody stanowiłyby ruchomą część płacy danej załogi przedsiębiorstwa. Wysokość oprocentowania udziałów pracowniczych powinna zależeć od wielkości części zysku przedsiębiorstwa przeznaczanego do podziału. Tę część zysku w całości należałoby przydzielić w świadomości poszczególnych członków załogi przedsiębiorstwa poczucie odpowiedzialności za należyte wykorzystanie będących w ich posiadaniu środków trwałych i obrotowych. Sprzyjałoby to reagowaniu robotników i dozorcy technicznego na niekiedy górnym okiem widoczne marnotrawstwo materiałów budowlanych, surowców, paliw, energii elektrycznej oraz pobudzałoby zainteresowanie załóg robotniczych stanem finansowym oraz wielkością osiągniętego zysku przez ich przedsiębiorstwo. Problem nominalnej wielkości udziałów pracowniczych oraz zasady zmiany ich właścicieli (dziedziczenie, sprzedaż itp.) wymagałyby odrębnego zastanowienia się. Wprowadzenie tego typu zmian w funkcjonowaniu naszej gospodarki narodowej stworzyłoby podstawy do faktycznego wprowadzenia w życie idei rozrachunku gospodarczego zarówno w skali przedsiębiorstwa, jak i w skali ogólnonarodowej.

MICHAŁ GODAWA

CO MOŻE A CZEGO NIE MOŻE SAMORZĄD

WYDAJE mi się, że podstawowym błędem jaki popełniamy w dyskusjach i działaniach jest to, że milcząc, bo z „oczywistością” przypisujemy ogółowi ludzi pracy dwie zasadnicze funkcje w procesie zarządzania gospodarką, tzn. funkcję właściciela i przedsiębiorcy. I tak jak bezdyskusyjna jest społeczna własność środków produkcji i obowiązek dla nas wszystkich, tak druga funkcja jaką chcemy przypisać załozom w skali zakładu czy przedsiębiorstwa, tzn. pełny udział w zarządzaniu, jest dla mnie dyskusyjna i zawiera w sobie tyle niekonsekwencji, że trudno sobie wyobrazić, aby działała efektywnie. Efektywnie, to jest odpowiednio do swych uprawnień, a nie jak do tej pory, gdy komi samorządu robotniczego mają ogromne uprawnienia statutowe ale w niewielkim stopniu lub niewłaściwie wykorzystywane.

Wiemy wszyscy, że współczesna gospodarka w coraz większym stopniu angażuje sztaby uczonych, ekonomistów, praktyków, socjologów właśnie w sferze zarządzania i organizacji. Na obecnym etapie rozwoju sił wytwórczych i powiązań kooperacyjnych krajowych i międzynarodowych, tylko bardzo precyzyjne wytykowane zarządzanie może dać pożądane efekty. Sektor zarządzania korzysta z obywatelskich materiałów, badań, teorii, podpora się coraz powszechniej elektroniczną techniką obliczeniową dla zoptymalizowania swych decyzji. Funkcją ce-

lów w tym procesie optymalizacji działań musi pozostać dobro społeczne.

Dlatego, niczego nie umiając obiegowym pojęciem „chłopskiego rozumu” czy „zdrowego rozsądku” (bo tylko tym praktycznie dysponuje przeciętny członek załogi), trzeba według mnie wyraźnie powiedzieć, że zarządzanie jest tak złożonym problemem, że faktyczny udział załogi w tym procesie może być tylko marginesowy (np. ustalenie wygodnych godzin rozpoczęcia pracy itp.). Zarządzanie produkcyjne zostawmy wyłącznie kompetentnym organom, uczonym i specjalistom. Pomijam korzystne aspekty bezpośredniego udziału załogi na szczeblu praktycznym, np. ustalenie indywidualnych norm wydajności, dostosowanie szczegółowych technologii produkcji do warunków danego zakładu itp. Tylko nie nazywałbym tego zarządzaniem, którego celem jest optymalizacja kosztów i skuteczności produkcji. Zadaniem zarządzania powinno być wypracowanie inicjatyw załogi i wykorzystanie praktycznych, robotniczych indywidualnych czy zespołowych udośkonaleń i ulepszeń w trybie bezwzględnej realizacji planów centralnych. Oczywiście muszą te plany być dobre z ekonomicznego punktu widzenia i zdecydowanie oddające od aspektów politycznych. Niezależnie od stopnia centra-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

DOKONCZENIE ZE STR. 7

lizacji czy decentralizacji zarządzania, musi ono pozostać sprawą fachowców, rozmieszczonych na odpowiednio wyższych lub niższych stopniach hierarchii administracji gospodarczej.

Powodem tego, że nie odciąża się statutowo organizacji samorządu robotniczego od specjalistycznej funkcji zarządzania (wprawdzie tylko w formie współudziału) jest, według mnie, obawa przed zarzutem ideologicznej „nieczystości” takiego modelu. Ale jak czysty ideologicznie jest obecny model udziału załogi pracowniczej w zarządzaniu przedsiębiorstwem? Jako odpowiedź niech posłużą jakże częste informacje prasowe o brakach, błędach, złej jakości, niekooperacji, procesach o przestępstwa gospodarcze itp. Obrazki takie są nie do pominięcia przy sprawie i faktycznie działającym samorządzie robotniczym. Czy w tym świetle obecny model jest czysty ideologicznie?

Czy w takim razie jasne postawienie sprawy, żeby zostawić zarządzanie fachowcom i tylko im, nie będzie sprzeczne z fundamentalnymi zasadami ustrojowymi? Jestem pewien, że nie, gdyż zasadnicze zdobycie ustrojowe polegające na socjalistycznej własności środków produkcji zostaną zachowane. Społeczeństwo ludzi pracy ujmując się w pełni właścicielami fabryki, przedsiębiorstwa, ziemi dochodzi do odpowiednio wysokiego stopnia rozwoju swych zdolności produkcyjnych do wniosku, że swój potencjał może w pełni wykorzystywać tylko pod warunkiem, że działania produkcyjne będą ściśle, precyzyjnie i mądrze pokierowane. A ponieważ stopień złożoności procesu produkcyjnego jest coraz większy, więc ogół współwłaścicieli powierza kierowanie produkcją tym spośród siebie, którzy są kompetentni. I pozostawiam tym fachowcom pełną swobodę działania merytorycznego. Wszak mają oni określone zadania (dobro społeczne) i środki do realizacji tych zadań (fabryki, huty, pola oraz głowy i ręce nas wszystkich). Nie przeszkadzajmy im, ani tym bardziej jak to się często dzieje, nie stwarzajmy alibi dla niepowodzeń w realizacji zadań, dla nieudolności i nieodpowiedzialności zarządzania. Alibi to można wyrazić: taka lub inna decyzja została podjęta za aprobatą samorządu robotniczego czy innego organu przedstawicielskiego. Ale jakimi uprawnieniami i kompetencjami dysponował przeciętny członek załogi podnoszący rękę na zebraniu? Jedynie zaufaniem (ślepy, bo nie poparty specjalistycznymi kompetencjami) do proponowanych zarządzeń lub bardzo często dla „świętego spokoju”. Jednak to merytorycznie niekompetentne podniesienie ręki jest poważne i brzemienne w skutkach: rozważnia odpowiedzialność na nas wszystkich, co jest źródłem wielu niepo-

wożeń. Pozostaje fikcją współudział załogi w zarządzaniu, natomiast nie pozostaje fikcją formalny współudział załogi w odpowiedzialności. Skuteczne więc egzekwowanie odpowiedzialności za powierzone zadania w sferze planowania, zarządzania i organizacji jest w tych warunkach niemożliwe.

Dlatego konieczne jest ściśle, jednoznaczne oddzielenie kompetencji, uprawnień i odpowiedzialności. Ogół ludzi pracy powierza dyrekcjom, zjednoczeniom, rządowi prowadzenie naszej gospodarki i później ocenę, czy wybrani spośród nich, którzy zostali uznani za kompetentnych, wywiązali się z tych zadań. Muszą oni wykazać, że wykorzystali społeczne możliwości, że tak pokierowali procesem produkcji, iż nie zmarnowała się ani część społecznego potencjału. Splendor lub odpowiedzialność za tę część działań produkcyjnych spada wyłącznie na nich.

Ostatnie wystąpienia robotników w sferze społecznej nie są żądaniem zwiększenia ich udziału w zarządzaniu gospodarką, ale żądaniem puszczania ich do kontroli nad wytypowanymi organizatorami produkcji. Widząc ich nieudolność i nieskuteczność podejmowanych działań chcą wyegzekwować odpowiedzialność za dotychczasowe osiągnięcia, a przede wszystkim mieć na przyszłość stałą kontrolę nad działalnością administracji i kierownictwa, które przecież działają na ich zlecenie. Chcą ustanowić taką kontrolę, która tolerując błędy i uchybienia w zarządzaniu będące wynikiem obiektywnych trudności, niesprzających warunków i ryzyka błędów zawsze towarzyszących ludzkiemu działaniu, nie dopuści do błędów będących wynikiem nieodpowiedzialności, kilku, kilku, bezkarności itp. częstym zjawiskiem w naszym życiu. Stąd krytyka i domaganie się zmian w systemie związków zawodowych, które wprawdzie są powołane do pełnienia funkcji przedstawicielskich robotników, ale które od dziesięcioleci zawodzą, bo zawsze stają się narzędziem w ręku kierownictwa, również płaszczykiem okrywającym kumoterstwo, nieuczciwość i wszelkie inne brudy.

Mówi się często o konieczności zasadniczych zmian w środowisku ludzi pracy odnośnie funkcji pracy i zasadniczo odmiennej roli człowieka w procesie produkcji w społeczeństwie socjalistycznym. Chcąc znaleźć praktyczny odpowiednik tej tezy, właśnie współzarządzanie w pełnym zakresie uznano za jeden z czynników, który będzie lekarstwem na procesy frustracji i elementem samorealizacji człowieka w procesie produkcji. Ale sądzę, że obecnie najlepszym sposobem na zjawiska frustracji będzie jednak eliminacja wszelkich nieudolności, fikcji i dwuznaczności w stosunkach społecznych. Warunkiem to również kształtowanie świadomości ludzi odpowiedzialnego do ich socjalistycznego awansu społecznego.

WISŁAW NOWAK

KIERUNKI REFORMY

SITUACJA gospodarza i społeczeństwa w jakiej znajduje się nasza kraj wymaga prócz wielu przesiewów doradczych podjęcia także ponownych prac mających na celu wprowadzenie do naszej gospodarki zupełnie nowego systemu planowania i zarządzania. W środowisku ekonomistów można się spotkać w tym względzie z opinią, iż wobec wielokrotnego podejmowania tej sprawy przez ekonomistów, jedynych przyczyn naszych opóźnień we wprowadzaniu reform gospodarczych w życie należy szukać na stronie czynników społeczno-politycznych. Natomiast od strony teoretycznej jesteśmy do przeprowadzenia takich reform w pełni przygotowani.

Nie negując tego, że zasadnicze czynniki hamujące przeprowadzenie dawno przez ekonomistów postulowanych reform gospodarczych leżały przede wszystkim w sferze społeczno-politycznej, warto chyba przy okazji obecnych potrzeb w tym zakresie wrócić jeszcze do tego, na jakich założeniach powinien się opierać zreformowany system planowania i zarządzania gospodarką narodową, jeśli ma on spełniać pokładane w nim nadzieje.

W związku z obecną sytuacją społeczną warto chyba także jasno wskazać jakie muszą być społeczne konsekwencje przeprowadzenia reformy gospodarczej. Wydaje mi się bowiem, że w szerokiej kręgu społeczeństwa w reformie gospodarczej widzi się uniwersalne panaceum na wszystkie nasze bolączki ekonomiczne i społeczne. A przecież trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że konsekwentne przeprowadzenie reformy gospodarczej, jeśli okaże się skuteczne w realizacji celu podstawowego, jakim jest wzrost efektywności gospodarowania, może równocześnie łączyć się z ubocznymi zjawiskami społecznymi, które mogą zostać przez społeczeństwo oceniane negatywnie.

Wracając jednak na raz do samych założeń reformy, myślę że na najbardziej podstawowy jej element należy uznać konieczność całkowitego i konsekwentnego odfekcia od oceny jednostek gospodarczych przez porównanie z planem. Oznaczać to musi całkowitą zmianę sposobu patrzenia zarówno na planowanie centralne, jak i na rolę oraz funkcje planowania w organizacjach gospodarczych.

W planowaniu centralnym trzeba będzie rozwinąć metody służące do przygotowania danych dla operowa-

wiecznych, lecz należy przyjąć zysk jako miernik oceny jednostek gospodarczych.

Aby jednak zysk mógł spełnić pokładane w nim nadzieje musi być zapewnionych kilka podstawowych warunków dla jego działania. Zaliczylibym do nich:

1. Zapewnienie właściwego układu zespołu parametrów działalności przedsiębiorstwa, w tym przede wszystkim prawidłowego układu cen.
2. Stworzenie warunków do właściwego kształtowania się rynku, co z kolei zlikwidowanie występującej dotąd jako reguła przewagi producenta nad odbiorcą.

3. Stworzenie w systemie zarządzania zabezpieczeń przed takim podziałem zysku w przedsiębiorstwach, który forsując płace stwarzałbyby dodatkowe zagrożenia dla równowagi rynkowej i uniemożliwiałbyby centralne kształtowanie podziału dochodu narodowego między konsumpcją i akumulacją.

Wymienione tu warunki sprawnego działania systemu planowania i zarządzania dającego jednostkom gospodarczym samodzielną w kształtowaniu działalności produkcyjnej są jednak bardzo trudne do realizacji i to zarówno ze względu na obecny stan naszej gospodarki, jak i ze względu na brak jasnych wskaźników teorii w sprawie sposobu ich osiągnięcia.

Ukazane tu współzależności między różnymi elementami reformy gospodarczej wskazują na powszechne już podnoszoną konieczność kompleksowego potraktowania wprowadzanych zmian. Stawiają jednak nas także przed pytaniem, czy jednocześnie wprowadzenie zmian w całym systemie gospodarczym przy obecnym tego systemu stanie stworzy warunki do tego, by od razu zaczęły działać mechanizmy proefektywnościowe w jednostkach gospodarczych, poprawił się rynek i by stworzony został prawidłowy układ cen. Myślę, że pozytywne odpowiedzi na to pytanie mogłyby udzielić tylko niepoprawni marnotrawcy. Jak zatem rozwiązać koło współzależności występujących przy przeprowadzeniu reformy gospodarczej?

Myślę, że kluczową sprawą jest tu uzyskanie proefektywnościowych działań jednostek gospodarczych. Jeśli w związku z brakiem prawidłowego układu cen nie mamy na razie pewności, że działania te będą efektywne nie tylko z punktu widzenia przedsiębiorstwa, lecz także w skali makroekonomicznej, to trzeba to uznać za koszty przeprowadzenia reformy. Natomiast, aby uzyskać takie działania przy wprowadzeniu oceny poprzez zysk wystarczy zagwarantowanie, że ceny będą dla przedsiębiorstwa rzeczywiste parametrami, tzn. że nie będą one mogły być przez nie kształtowane. Spełnienie tego warunku może, jak sądzę, w pewnym stopniu zastąpić także dobre funkcjonowanie rynku, gdyż przy braku możliwości oddziaływania producenta na cenę musi on maksymalizować zysk dążąc albo do obniżki kosztów, albo do rozwoju produkcji tych artykułów, na które popyt nie jest zaspokojony. W rezultacie więc już niezależność cen od producenta może stać się wystarczającym warunkiem do tego, by uruchomić mechanizmy kształtujące prawidłowy rynek. Jak się wydaje, dopiero wraz z uzyskaniem poprawy w zakresie warunków równowagi rynkowej można będzie stopniowo poprawiać system cen, przecho-

dząc równocześnie do bardziej elastycznych zasad tworzenia cen i ich pełnej kontroli, oczywiście z pozostawieniem możliwości kształtowania struktury cen poprzez takie narzędzia ekonomiczne, jak procentowa stawki podatku obrotowego lub także stawki subwencyjne.

Odrębnego omówienia wymaga sprawa gwarancji przed nadmiernym wzrostem, w wyniku podziału zysku, środków płacowych społeczeństwa. Muszę tu zaznaczyć, iż kryterium oceny jednostek gospodarczych rozumiem to w ten sposób, iż całość zysku pozostałego po opłaceniu świadczeń na rzecz budżetu określonych w formie procentowej pozostaje do dyspozycji przedsiębiorstwa i może być przeznaczona na finansowanie działalności społecznej, rozwojowej i na wzrost płac. W tych warunkach zabezpieczenie się przed nadmiernym wzrostem płac może następować albo przez określenie minimum odpisów na cele pozapłacowe, albo poprzez uzależnienie wielkości odpisu na cele płacowe od poziomu jakiegoś wskaźnika mającego obrazować wkład pracy załogi przedsiębiorstwa w wypracowanie zysku. Jak wiadomo, w systemie wogólnym zysk, jak i mianownik, przyjęto produkcję dodaną. Mankamentem tego rozwiązania było to, iż wprowadzało ono w rezultacie do działania jednostek gospodarczych dwukryterialność. Dlatego też sądzę, że gdyby rozmiar wzrostu funduszu płac miały być kształtowane w zależności od dodatkowego wskaźnika, to powinien to być wskaźnik ściśle z zyskiem związany, a więc np. stopa zysku lub wskaźnik rentowności.

Oczywiście przyjęcie, że całość zysku wypracowanego przez przedsiębiorstwo pozostaje wewnątrz przedsiębiorstwa na finansowanie jego potrzeb wymaga z jednej strony znacznego udoskonalenia systemu podatkowego, a z drugiej odpowiednich zmian w systemie finansowania i realizacji działalności rozwojowej, które stworzyłyby podstawy do właściwego wykorzystania funduszy rozwojowych przedsiębiorstw. Ale to stanowi problem wymagający odrębnego potraktowania.

Natomiast sądzę, że warto w tym artykule poświęcić jeszcze nieco miejsca problemom społecznym, jakie muszą się wiązać z reformą systemu ekonomicznego. Przeprowadzenie każdej reformy gospodarczej, naruszając w pewnym stopniu interesy warstw społecznych związanych z dotychczasowym systemem gospodarczym, wymaga dla swych realizacji poparcia ze strony tych warstw, które spodziewają się na niej skorzystać. A stosunek sił obu grup i możliwości ich użycia decydują o tym, czy w ogóle i w jakim zakresie reforma gospodarcza w danym społeczeństwie jest możliwa.

Rozpatrując z tego punktu widzenia obecną sytuację społeczną w Polsce, można się spodziewać, że warunki dla przeprowadzenia reformy gospodarczej są korzystne, gdyż możliwości działania szerokiej rzeszy społeczeństwa, ponoszących dotąd prawie wyłącznie koszty niskiej efektywności dotychczasowego systemu, w wyniku ostatniej fali strajków wydają się wzrosły. Na przyszłość możliwości tego oddziaływania na reformę zagwarantować odróżniony i zreformowany ruch związkowy.

JANUSZ J. TOMDAJEWICZ

RACJONALNOŚĆ GOSPODAROWANIA

RACJONALNOŚĆ gospodarowania jest ostatnio przedmiotem licznych publikacji i dyskusji naukowych. Śledząc te wypowiedzi odczuwa się jednak wątpliwość, czy umiemy jasno określić to pojęcie. Wielka różnorodność poglądów w tej dziedzinie nie stwarza dogodnych podstaw do jednoznacznej interpretacji zespołu cech, który nazywamy umownie racjonalnością gospodarowania.

Równocześnie zaś podejmujemy wiele działań, które mają podwyższać tę racjonalność. Kategorie ekonomiczne, o której za mało jeszcze wiemy. Stwarza to, niebezpieczeństwo niepełnego wykorzystania istniejących możliwości bądź wybrania nie najlepszych kierunków działań. Z punktu widzenia ogólnopraktycznego można uznać, że racjonalność wyraża się w maksymalizacji stopnia osiągnięcia celu przy ograniczonych zasobach, bądź w minimalizacji nakładów zasobów przy ustalonym celu działania. W działalności praktycznej nie występuje jednak nigdy w „czystej” formie żaden z tych wariantów, natomiast mamy do czynienia z różnymi ich kombinacjami.

Rozważając konkretne zagadnienia, w określonej sytuacji gospodarczej, trzeba więc spojrzeć na racjonalność gospodarowania w sposób zróżnicowany zależnie od podmiotu przedmiotu zarządzania. Występują bowiem istotne różnice zależnie od tego, czy podmiot jest odbiorcą produktów, ich dostawcą, czy jednostką administracji centralnej. Inaczej trzeba oceniać racjonalność gospodarowania jednostek gospodarczych o różnych formach własności środków pracy. Przedmiot działalności ma również istotny wpływ na wybór kryteriów oceny. Czego innego

oczekujemy od organizacji wytwarzających produkty strategiczne, a inne wymagania stawiamy usługom dla ludności. Szczególny zespół cech jest oczekiwany od produkcji eksportowej bądź eliminującej zbędny import. Specyficzne wymagania dotyczą również zasadniczo odmiennych dziedzin gospodarki, takich jak przemysł wydobywczy, przetwórczy, rolnictwo, budownictwo czy transport. Można jednak podjąć próbę wskazania niektórych cech ogólnych, niezależnych, od specyfiki przedmiotu działalności.

Z punktu widzenia odbiorców, racjonalność gospodarowania w sferze produkcji materialnej (można by bowiem również rozważać sferę usług socjalno-kulturalnych) proponuje się oceniać stosując zespół kryteriów dotyczących: 1) poziomu technicznego produktu — czyli jego nowoczesności i jakości wykonania, 2) zgodności struktury podaży i popytu, 3) terminowości i ilościowego zaspokojenia potrzeb, czyli „zbilansowania” dostaw z popytem, 4) sprawności serwisu eksploatacyjnego, we wszelkich formach użytkowania produktów przez odbiorców oraz 5) niskiej ceny produktów o określonych parametrach użytkowych. Odbiorcą może być konsument indywidualny bądź organizacja gospodarcza.

Z pozycji dostawcy racjonalność gospodarowania można oceniać przede wszystkim z punktu widzenia: 1) wolumenu zysku, 2) elastyczności dostosowywania struktury asortymentowej i ilości produkcji do zmiennego popytu, 3) tworzenia dogodnych warunków dla przyszłego rozwoju, a więc „nie zjadania” swego rodzaju zasobów, 4) stosowania najrozsądniejszego stopnia pewności — przy wyborze programu produkcji, tech-

nik wytwarzania i metod zarządzania oraz 5) zadowalających warunków socjalno-kulturalnych dla zatrudnionych. Dostawcą może być producent krajowy bądź zagraniczny. W tym drugim przypadku — znaczenie ma tylko sposób w jaki dostawca zaspokaja nasze potrzeby, natomiast nie interesuje nas jego racjonalność gospodarowania.

Analiza kierunków i „siły” oddziaływania wymienionych tu przesłanek umożliwia w każdym konkretnym przypadku dokonanie wyboru rozwiązania o najbardziej racjonalnych cechach (systemu gospodarowania) z punktu widzenia konkretnego odbiorcy lub konkretnego dostawcy. Trzeba jednak uwzględnić fakt, że poszczególne cechy systemu gospodarowania są ze sobą powiązane silnie lub słabiej, w zgodnym lub przeciwnym kierunku. I tak, dla przykładu, dążenie do osiągnięcia najwyższego poziomu technicznego wyrobu, a więc jego nowoczesności i jakości wykonania, utrudnia dostosowywanie asortymentu podaży do zmian popytu; ogranicza możliwości ilościowe dostaw i ich rytmiczność; utrudnia serwis eksploatacyjny i uniemożliwia osiąganie niskich cen. Główną przyczyną sprzeczności tych cech jest stosunkowo długi okres niezbędny dla osiągnięcia wysokiego poziomu technicznego produkcji i jej jednorodności jakościowej poszczególnych jej egzemplarzy. Chodzi tu bowiem o „powszechny” wysoki poziom techniczny wyrobów w określonej grupie asortymentowej, a nie o „wyczyny jakościowe” dotyczące wybranych egzemplarzy. Jeżeli dąży się do przodownictwa w nowoczesności produkcji, to obywa się to zwykle kosztem częściowej rezygnacji z innych cech.

I wreszcie, racjonalność gospodarowania w kategoriach planisty centralnego i kierownictwa gospodarczego powinna się przejawiać głównie w: 1) globalnym zbilansowaniu podaży z popytem pod względem asortymentowym, ilościowym i terminowym, 2) ekonomicznie uzasadnionym poziomie technicznym produktów; powinno się to wyrażać w minimalizacji nakładów społecznych zużywanych dla zaspokojenia potrzeb asortymentowych i jakościowych, 3) oszczędnym zużyciu deficytowych czynników produkcji (pracy, materiałów, importu zaopatrzeniowego, zaopatrzenia materiałowo-technicznego itp.), 4) szybkim dostosowywaniu podaży do zmiennego popytu, 5) efektywnym ekonomicznie wykorzystywaniu dysponowanego potencjału, 6) niskim koszcie wytwarzania oraz 7) minimalizacji założeń środowiska przyrodniczego i społecznego.

Kryteria stosowane przez jednostki szczebla centralnego dotyczą więc zarówno odbiorców, jak i dostawców, a dodatkowo — ze względu na swoją rolę w kierowaniu procesami makro — uwzględniają również niektóre wymagania ogólnospołeczne.

Przeгляд wymienionych cech umożliwia określenie kilku też dotyczących sposobu formułowania kryteriów racjonalności. Wymienia się je więc w dalszym ciągu, jednak bez bliższego uzasadnienia.

Po pierwsze, ze względu na zasadnicze różnice celów działania, należy formułować kryteria oceny racjonalności gospodarowania, odrębnie dla odbiorców, dostawców i w skali ogólnokrajowej.

Po drugie, w związku ze złożonością procesów gospodarczych i występowaniem licznych związków między poszczególnymi cechami konieczne jest dokonywanie ocen racjonalności metodami wielokryterialnymi.

Po trzecie, kryteria oceny powinny być tak sformułowane, aby na ich podstawie można było określić zespół instrumentów parametrycznych lub nakazowych, sterujących działalnością gospodarczą dla realizacji poszczególnych celów wymienionych trzech grup podmiotów. Należy więc dążyć do jednoznacznego określenia kryteriów tak, aby można było na tej podstawie formułować skwantyfikowane cele i oceniać stopień ich realizacji.

Po czwarte, wobec różnorodności celów działania organizacji gospodarczych i zmienności warunków otoczenia, nie ma szans na zbudowanie jednolitego modelu ekonomicznego i systemu zarządzania podporządkowanych kryteriom racjonalności gospodarowania. Trzeba się pogodzić z koniecznością stosowania zróżnicowanych modeli, dostosowanych do rodzaju podmiotu, dziedziny jego działalności i zespołu warunków technicznych, ekonomicznych i prawnych. Nie bez znaczenia są również sukcesy osiągnięte w przeszłości przez niektóre organizacje gospodarcze bądź w określonych dziedzinach ich działalności. Jeżeli coś się udało w praktyce, to trzeba być bardzo ostrożnym przy proponowaniu zmian modelowych, a tym bardziej przy ich narzucaniu. I odwrotnie, jeżeli coś się nie powiodło, to nie oznacza, że trzeba od razu zmieniać modele zarządzania. Uzasadnione jest natomiast w takich przypadkach drobniaczki i konsekwentne usuwanie stwierdzonych luk oraz wykorzystywanie istniejących możliwości.

Po piąte, analiza i wykorzystanie doświadczeń zagranicznych są mało przydatne, ponieważ w każdym kraju występuje specyficzna, niepowtarzalna kombinacja uwarunkowań. Naśladowanie zaś wybranych fragmentów modeli zagranicznych, bez dokładnej znajomości całego ich „tła”, prowadzi do niepowodzeń w gospodarce krajowej. W naj-

lepszym przypadku powodować to będzie stosowanie rozwiązań nie najbardziej racjonalnych.

Po szóste, aby doskonalić system gospodarowania, trzeba przede wszystkim obiektywnie oceniać stan aktualny (i przyszły), zorganizować kompleksowy system informacyjny dostarczający wiarogodnych i aktualnych danych o zachodzących zmianach, a wreszcie — zapewnić właściwy obieg tych informacji i ich odpowiednie wykorzystanie. Bez spełnienia tych, pozornie oczywistych wymagań, nie można ani dokonać obiektywnej diagnozy, ani sformułować propozycji zmian modelowych przydatnych dla praktyki.

Łatwo zaproponować zmiany modelu, bo takie postulaty nie są sprawdzalne, natomiast znacznie trudniej jest doskonalić system istniejący. Z tego względu doświadczeni menedżerowie proponują, aby „przede wszystkim nic nie zmieniać”. Mało doświadczeni kierownicy organizacji gospodarczych upatrują zaś istotę postępu w dokonywaniu licznych i gruntownych zmian. Tego rodzaju taktyka jest efektywna doradztwa, a bezpieczna dla decydenta, ponieważ odsuwa w terminie konieczność podejmowania decyzji sterujących funkcjonowaniem konkretnych organizacji gospodarczych w sferze realnej. Odpowiedzialność za ewentualne popełniane błędy nie jest zaś egzekwowana, bo trudno wskazać „winnego”, a zawsze można się powołać na „trudność obiektywną”.

Dlatego należy żądać udowodnienia skuteczności zmian metodami obliczeniowymi, a jeżeli to jest niemożliwe — sprawdzenia na pilotowych obiektach. Gdyby taka procedura była stosowana w przeszłości, uniknęlibyśmy wielu błędnych decyzji, których przykłady można łatwo wskazać. Nie jest to jednak potrzebne w niniejszej wypowiedzi.

Po siódme, wobec złożoności rozpatrywanych zagadnień nie można liczyć na powodzenie wprowadzenia „skokowych” zmian modelowych. Trzeba natomiast zastosować metody heurystyczne, polegające na tym, że po ustaleniu jedynie ogólnych celów poszukuje się takich środków realizacji, które im sprzyjają. W przypadku istnienia wariantów środków realizacji, trzeba zapewnić warunki ich równoczesnego wdrażania i porównania racjonalności. Przy stosowaniu takiego podejścia model ekonomiczno-finansowy i model zarządzania można opisać dokładniej jedynie ex post, bo dopiero wtedy ma się pewność co do osiągniętych efektów i poniesionych nakładów.

Teza ta pozornie nie zgadza się z zasadami planowej gospodarki, która dążyła zawsze do tego, aby bardzo dokładnie opisać ex ante zarówno cele, jak i środki realizacji. W warunkach częstych i znacznych zmian na rynkach światowych trzeba jednak zweryfikować dotychczasowe poglądy w tym zakresie.

*

Kategoria ekonomiczna „racjonalność gospodarowania” zależy od podmiotu i przedmiotu działalności. Jeżeli ma być stosowana jako kryterium wyboru modelu zarządzania lub jako podstawa do oceny działalności określonych podmiotów zarządzania, to powinna być starannie zbadana i ściśle zdefiniowana.

Wobec różnorodności działalności gospodarczej i różnych celów formułowanych przez odbiorców dostawców i centralny szczebel zarządzania, trzeba dopuścić stosowanie zróżnicowanych kryteriów oceny racjonalności gospodarowania.

Ze względu na złożoność gospodarki narodowej nie istnieje możliwość opracowania ex ante szczegółowego i użytecznego praktycznego modelu zarządzania. Jedyną metodą jest określenie, możliwe dokładne, uprawnień. Konkretnie instrumenty stymulujące trzeba dobierać metodami heurystycznymi i nadążnymi.

Poszczególne problemy, jedynie tu zasygnalizowane, wymagają prowadzenia systematycznych i szczegółowych badań. Informacje stanowiące wynik tych badań powinny być obiektywne, aktualne i dostępne dla wszystkich zainteresowanych jednostek organizacyjnych.

Kryteria racjonalności gospodarowania powinny być zgodne z kryteriami stosowanymi w polityce społecznej, pracy, z zasadami awansowania kadr i systemem prawnym. Tylko w takim kompleksowym ujęciu można bowiem określić system kryteriów najbardziej racjonalnych.

TADEUSZ PIETRZKIEWICZ

SKĄD WZIĄĆ ZBOŻA I MIĘSO

DOKONCZENIE ZE STR. 1

nych zarówno importowanych zbóż, jak i pasz gospodarskich, a także z nadmiernego forsowania rozwoju produkcji zwierzęcej w gospodarce społecznej, m.in. u producentów, u których wykorzystanie pasz przekraczało granicę racjonalności (np. w kółkach rolniczych i tuczniach przyzakładowych).

Wprawdzie wzrost zbożochłonności produkcji zwierzęcej jest procesem obiektywnym, towarzyszącym intensyfikacji produkcji rolnej, to w naszych warunkach wzrost ten w latach siedemdziesiątych wyprzedził co najmniej o 10 lat normalny trend rozwojowy. Praktycznie oznacza to, że pomiędzy poziomem produkcji zwierzęcej i roślinnej powstała 10-letnia luka rozwojowa. Taką zbożochłonność produkcji, jaka ma miejsce obecnie, powinniśmy przy zrównoważonym rozwoju produkcji zwierzęcej i roślinnej osiągnąć dopiero około roku 1990. Stawia to rozwój produkcji zwierzęcej w najbliższych latach w szczególnie trudnej sytuacji, nie ma bowiem szans na taki przyrost produkcji roślinnej, zwłaszcza zbóż, który by powstała lukę mógł wypełnić. A ponieważ w perspektywie przyszłego pięcioletnia utrzymanie importu zbóż i pasz na dotychczasowym poziomie raczej nie wchodzi w rachubę ze względu na wysokie i nadal rosnące zadłużenie kraju, należy się liczyć ze zwolnieniem tempem wzrostu produkcji zwierzęcej w stosunku do dotychczasowego, długoletniego trendu (2,9 proc. średnio rocznie w latach 1950-79).

Zmienić strategię

Tempo wzrostu produkcji zwierzęcej w najbliższym pięcioletniu będzie zależało nie tylko od zmian w imporcie zbóż i pasz, lecz także — przy danym dopływie środków produkcji do rolnictwa — od strategii dalszego rozwoju rolnictwa. Kontynuowanie dotychczasowej strategii rozwoju, szczególnie w warunkach zmniejszonego importu zbóż i pasz, nie zapewniłoby nawet takiego wzrostu produkcji zwierzęcej, który pozwoliłby na utrzymanie obecnego poziomu spożycia artykułów zwierzęcych na jednego mieszkańca, zwłaszcza że liczba ludności kraju w ciągu pięcioletnia wzrośnie o ponad 1,5 mln osób.

Przy danym imporcie zbóż i pasz przyrost produkcji zwierzęcej w przyszłym pięcioletniu będzie zależał zarówno od wzrostu pólów i zbiorów produktów roślinnych, w tym również zbóż, jak i poprawy efektywności wykorzystania pasz oraz zmian w zbożochłonności produkcji zwierzęcej.

Z tabeli 1 wynika, że w latach 1976-79 miała miejsce całkowita stagnacja zbiorów, w tym niższa produkcja zbóż o 1,1 mln ton rocznie w porównaniu z poprzednim pięcioletniem. Oprócz zmniejszenia powierzchni użytkowanej rolniczo (o 250 tys. ha) i kumulacji niekorzystnych lat dla produkcji roślinnej, zwłaszcza zbóż, główną przyczyną braku postępu w produkcji roślinnej była stagnacja nawożenia mineralnego. W gospodarce społecznej nawożenie mineralne w ciągu ostatnich czterech lat pozostało prawie nie zmienione, dosyć wysokim poziomie (około 307 kg na 1 ha), co przy wzroście jej obszaru o 800 tys. ha (o 22 proc.) spowodowało spadek nawożenia w gospodarce indywidualnej ze 161 do 150 kg na 1 ha. Mimo przeszło dwukrotnie wyższego nawożenia, poziom zbiorów z 1 ha użytków rolnych, wyrażony w wartości globalnej produkcji roślinnej, jest jednak w gospodarce społecznej niższy aniżeli w indywidualnej, co wynika zarówno z bardziej ekstensywnej struktury zasiewów, jak i znacznego przemianowania nowych ziem, z których uzyskuje się w pierwszych latach niższe plony.

Spadek zbiorów zbóż w drugiej połowie lat siedemdziesiątych wynikał częściowo ze spadku pól, głównie jednak ze zmniejszenia się powierzchni paszowej wynikają z równo z niższego poziomu zbiorów z 1 ha użytków rolnych, co jest skutkiem bardziej ekstensywnej struktury zasiewów (m.in. przeszło dwukrotnie wyższego udziału roślin pastewnych), jak i ze znacznie niższej efektywności wykorzystania paszy. Wartość zużytych pasz na 1 kg przeliczeniowej produkcji zwierzęcej wynosiła bowiem w gospodarstwach indywidualnych 3,75 zł, w społecznych zaś 4,96 zł. Wyższa o 32 proc. wartość zużytych pasz na 1 kg przeliczeniowej produkcji zwierzęcej w sektorach gospodarki uspo-

Mimo wyższych pólów zbóż produkcja zbóż z 1 ha użytków rolnych jest w gospodarce społecznej niższa. Pozostaje to w rażącej dysproporcji do zbożochłonnych technologii produkcji zwierzęcej, a w ostatecznym rachunku do uzyskiwanych końcowych efektów produkcyjnych z jednostki powierzchni. Ilustrują to dane liczbowe z 1979 roku (patrz tabela 1).

Niżej (o 12 proc.) produkcji zbóż z 1 ha użytków rolnych i wyższemu (o 25 proc.) zużyciu pasz treściwych przez inwentarz produkcyjny w gospodarce społecznej w stosunku do indywidualnej towarzyszy nie tylko niższa (o 15 proc.) produkcja zwierzęca, co oczywiście jest wynikiem wyższej (o 43 proc.) zbożochłonności tej produkcji, lecz także ujemna końcowa produkcja roślinna netto (oznacza to, że wartość zakupionych pasz i nasion jest wyższa od sprzedaży produktów roślinnych), podczas gdy w gospodarce indywidualnej jest ona dodatnia (stanowi 20 proc. zbiorów), mimo że około 10 proc. zbiorów przeznacza się na pasze dla koni (w sektorze społecznym około 1 proc. zbiorów).

Nieefektywność

Produkcja zwierzęca w gospodarce społecznej jest nie tylko bardziej zbożochłonna, lecz także bardziej ziemiochłonna niż w gospodarce indywidualnej. W tej ostatniej na pasze dla inwentarza produkcyjnego przeznaczają się 66 proc. powierzchni użytków rolnych, natomiast w

lecznionej wynika w pewnej swej części z większego udziału w produkcji zwierzęcej żywca wołowego, który wymaga dwukrotnie wyższego zużycia paszy na jednostkę produktu finalnego (mięsa) aniżeli pozostałe produkty zwierzęce. W gospodarce indywidualnej udział żywca wołowego wynosi około 12 proc. (w przeliczeniowych jednostkach mięsa), w społecznej natomiast około 21 proc., a w PGR nawet 23 proc.

Jest to również jedna (choć nie jedyna) z przyczyn niskiego udziału zbóż w strukturze zasiewów, przy wysokiej bowiem obsadzie była opasowego gospodarstwa państwowe dała przede wszystkim do zapewnienia sobie odpowiedniej ilości pasz objętościowych, przeznaczając pod ich uprawę aż 37 proc. gruntów ornych, podczas gdy gospodarstwa indywidualne tylko 13 proc.

Niższe zbiory z 1 ha użytków rolnych oraz niższa ekonomiczna efektywność spasilna powodują, iż gospodarstwa społeczne uzyskują z 1 ha powierzchni paszowej zaledwie 59 proc. produkcji zwierzęcej w stosunku do gospodarki indywidualnej. Gdyby efektywność tej powierzchni udało się podnieść do poziomu gospodarki chłopskiej, to moglibyśmy w skali kraju — przy obecnym imporcie zbóż i pasz — uzyskać o 850 tys. ton, tj. o 14 proc. więcej produktów zwierzęcych. Oczywiście, nie jest to pełni możliwe, zwłaszcza w krótkim okresie, zrównanie efektywności powierzchni paszowej sektora społecznego z indywidualnym, niemniej jednak zasadnicza jej poprawa jest jednym z podstawo-

wych warunków takiego wzrostu produkcji zwierzęcej, który by zapewnił zwiększenie spożycia artykułów zwierzęcych na 1 mieszkańca do roku 1985.

Poprawa efektywności powierzchni paszowej nie musi iść w parze ze zwiększaniem produkcji zwierzęcej w gospodarce społecznej, lecz raczej odwrotnie — z jej zmniejszeniem i uwolnieniem części dotychczasowej powierzchni paszowej pod produkcję roślin towarowych, zwłaszcza zbóż. Jest bowiem paradoksem, iż gospodarstwa społeczne są deficytowe w produkcji zbóż, podczas gdy na całym świecie jest odwrotnie — gospodarstwa wielkoobszarowe są producentem zbóż, drobne natomiast producentem artykułów zwierzęcych, w tym również ze zbóż dostarczanych przez te pierwsze. Przykładem mogą tu być Węgry, gdzie przy prawie pełnym uposażeniu rolnictwa około 55 proc. produkcji żywca wieprzowego i około 74 proc. produkcji drobiarskiej jest wytwarzane przez drobnych producentów. Taki właśnie podział zadań pomiędzy sektorami byłby szczególnie uzasadniony w naszych warunkach, gdzie gospodarstwa indywidualne stosując inne technologie żywienia zużywają znacznie mniej zbóż na jednostkę produkcji zwierzęcej, wykorzystując przy tym bardziej efektywnie pasze gospodarskie.

Jednym z błędów polityki rolnej w drugiej połowie lat siedemdziesiątych było forsowne rozwijanie produkcji zwierzęcej w sektorze społecznym, bez względu na warunki i koszty tego rozwoju. Stanowiło to reakcję na spadek pogłowia trzody w gospodarce chłopskiej, spowodowany nieurodzajem zbóż w 1973 roku. Spadek ten jeszcze bardziej się pogłębił, gdy w następnych dwóch latach drastycznie zmniejszono sprzedaż pasz gospodarstwom chłopskim zwiększając odpowiednio ich dostawy dla gospodarstw społecznych. Tego rodzaju reakcją była, z jednej strony, wyrażenie irracjonalnej wprost wiary w skuteczność nakazów, które niestety w rolnictwie dają z reguły skutek odwrotny od zamierzonego, z drugiej zaś — nieporadności polityki rolnej w sterowaniu rozwojem produkcji rolnej w gospodarce chłopskiej za pomocą instrumentów ekonomicznych.

Nakazowe zwiększanie produkcji zwierzęcej w gospodarce społecznej, rzekomo w imię ratowania rynku mięsnego, było posunięciem krótkowzrocznym, w ostatecznym rachunku dało nie tylko mniejszy, ale i bardziej kosztowny (importochłonny) przyrost produkcji zwierzęcej w skali kraju. Przemieszczenie produkcji zwierzęcej z gospodarki indywidualnej do społecznej spowodowało bowiem wzrost zużycia pasz treściwych o około 1 mln ton. Obecnie w całej gospodarce społecznej (łącznie z zakładami tużu resortów rolniczych) zużywa się o 2,2 mln ton więcej paszy treściwej niż na wytworzenie takiej samej ilości produkcji zwierzęcej w gospodarce indywidualnej.

Nadmierne rozwijanie produkcji zwierzęcej w gospodarstwach społecznych odbiło się negatywnie nie tylko na spadku efektywności skarmiania pasz, lecz także na znacznym pogorszeniu efektywności gospodarowania w ostatnich latach.

Przemieszczenie setek tysięcy sztuk cieląt i milionów sztuk prosiąt z gospodarstw chłopskich do dalszego chowu w gospodarstwach społecznych (często do prymityw-

nych, prowizorycznych pomieszczeń) powodowało choroby i liczne upadki tych zwierząt, a zatem miliardowe straty finansowe, nikt nie lubi nawet zerowe przyrosty wagi w pierwszych tygodniach chowu, a zatem wysokie i nieefektywne zużycie pasz, co znalazło m.in. wyraz w obniżającej się efektywności powierzchni paszowej (z 348 kg produktów zwierzęcych z 1 ha w roku 1975 do 302 kg w roku 1979, podczas gdy w gospodarce indywidualnej nastąpił wzrost z 483 do 509 kg).

Polityka gruntowa

Przedstawione wyżej uwagi na temat międzysektorowego zróżnicowania produkcji zbóż, zbożochłonności i efektywności produkcji zwierzęcej w sposób jednoznaczny nasuwają wnioski co do dalszej polityki produkcyjnej w rolnictwie w najbliższym dziesięcioleciu.

W celu poprawy niskiej dotąd efektywności i efektywności gospodarki społecznej nie należy jej obarczać przejmowaniem i zagospodarowaniem nowych ziem. Przeciwnie, w celu poprawy efektywności produkcji zwierzęcej w rolnictwie należy przede wszystkim ograniczyć do minimum, a mianowicie tylko do przypadków, gdy nie ma rzeczywistej nabywców na ziemię ze strony rolników indywidualnych (którzy powinni mieć absolutne pierwszeństwo zakupu gruntów PFZ). W celu stworzenia lepszych warunków gospodarowania należałoby wszystkie drobne enklawy gruntów społecznych położone wśród gruntów chłopskich, zwłaszcza oddalone od ośrodków gospodarczych, przeznaczyć do sprzedaży gospodarstwom indywidualnym.

W państwowych gospodarstwach rolnych niezbędne jest znaczne zwiększenie powierzchni uprawy zbóż (jest to obecnie nawet przy aktualnych cenach jedna z najbardziej opłacalnych gałęzi produkcji rolnej w tym sektorze), co wymaga radykalnych zmian w dotychczasowym systemie gospodarowania, m.in. poważnego zmniejszenia pogłowia zwierząt, zwłaszcza bydła opasowego, w celu uzyskania nadwyżek zboża towarowego na potrzeby gospodarki rolnej, w tym również tuczu trzody w drobnych gospodarstwach chłopskich. Ubytek produkcji zwierzęcej w gospodarce społecznej może być z dużą nadwyżką zrekomensowany przez jej wzrost w gospodarce indywidualnej, pod warunkiem lepszego jej wyposażenia w środki produkcji oraz zapewnienia trwałej opłacalności produkcji, m.in. przez bardziej elastyczną niż dotychczas politykę cen rolnych.

Minimalizacja dalszego wzrostu obszaru gospodarki społecznej stworzyłaby możliwość bardziej racjonalnej alokacji środków produkcji w ramach rolnictwa. Znaczna część nakładów środków inwestycyjnych i obrotowych kierowanych do rolnictwa przeznaczona była na zagospodarowanie ziem przejmowanych z gospodarki chłopskiej przez sektor społeczny. Były to więc nakłady na przekształcenie formy własności w rolnictwie. Efekt produkcyjny tych nakładów w skali całego rolnictwa był niewielki, a często wręcz ujemny, gdyż przejmowane ziemie, zwłaszcza przez ZGR i RSP, dawały nie tylko znacznie niższą, ale i droższą produkcję rolną niż gdyby te ziemie przejęte zostały przez gospodarstwa chłopskie. Nakłady, które szły dotychczas na przejmowanie ziemi przez sektor społeczny, mogą być przeznaczone zarówno na poprawę wyposaże-

Powyższe, niezbędne z punktu widzenia interesów rolnictwa i całej gospodarki narodowej, kierunki zmian w polityce rolnej i polityce produkcyjnej w odniesieniu do poszczególnych sektorów rolnictwa pozwolą niewątpliwie na pewne złagodzenie dotychczasowych napięć w bilansie zbożowo-paszowym, ale ich nie usuną, zbyt duża bowiem — jak to pokazywaliśmy — istnieje luka pomiędzy rozwojem produkcji zwierzęcej i roślinnej.

Wzrost udziału zbóż w strukturze zasiewów do co najmniej 55 proc. w gospodarce społecznej, pozwoliłby na zwiększenie powierzchni uprawy zbóż w roku 1985 do około 8,3 mln ha. Wzrost pólów zbóż (a także i pozostałych roślin) zależeć będzie przede wszystkim od wzrostu nawożenia mineralnego. Przyrost tego nawożenia powinien być kierowany przede wszystkim do gospodarki indywidualnej, przy niższym bowiem poziomie nawożenia uzyskuje się znacznie wyższe krajowe przyrosty pólów. Gdyby nawożenie w całym rolnictwie wzrosło do około 250 kg NPK na 1 ha, to można by w 1985 roku liczyć na osiągnięcie pólów zbóż w wysokości około 31 q z 1 ha, a zbiorów w granicach 25,5 mln ton. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że w ostatnich latach zasoby zbóż, tzn. własna produkcja łącznie z importem zbóż i pasz, wynosiły przeciętnie 27,6 mln ton, to wzrost zbiorów zbóż do roku 1985 nie stwarza dużych szans na równoczesną realizację dwóch celów — zmniejszenia importu zbóż do poziomu zapewniającego zrównoważenie bilansu handlu zagranicznego produktami rolnospożywczymi oraz odczuwalnego na rynku wzrostu produkcji zwierzęcej. Szacuje się, że zrównoważenie bilansu handlu zagranicznego byłoby możliwe przy zmniejszeniu importu zbóż i pasz o jedną trzecią (w ujęciu wartościowym) i przy równoczesnym wzroście eksportu produktów rolnych i spożywczych. Przy imporcie około 4,5 mln ton (w tym około 2,5 mln ton pasz wysokobiałkowych) na pasze dla inwentarza produkcyjnego można będzie przeznaczyć około 21 mln ton, tj. o niecałe 2 mln ton (o około 9 proc.) więcej niż średnio w latach 1978-79. Gdyby zbożochłonność produkcji zwierzęcej nie uległa dalszemu wzrostowi (m.in. dzięki zwiększonemu udziałowi importowanych pasz wysokobiałkowych), to wzrost produkcji zwierzęcej do roku 1985 wyniósłby również około 9 proc. Tempo wzrostu produkcji wyniosłoby około 1,4 proc. średnio rocznie, byłoby więc o połowę niższe od długookresowego tempa wzrostu.

Zrównoważenie salda handlu zagranicznego produktami rolnospożywczymi wymaga wzrostu eksportu produktów zwierzęcych, w tym również mięsa, co najmniej do poziomu, jaki już osiągnięliśmy w latach 1974-75. W tej sytuacji przyrost produkcji zwierzęcej do 1985 roku pozwoliłby zaledwie na utrzymanie dotychczasowego poziomu spożycia artykułów zwierzęcych na jednego mieszkańca.

Tak więc mimo raczej optymistycznych założeń odnośnie wzrostu zasiewów, pólów i zbiorów zbóż oraz zahamowania dalszego wzrostu zbożochłonności produkcji zwierzęcej, szanse na wzrost spożycia artykułów zwierzęcych są minimalne, jeśli oczywiście wykluczyć dalszy stały deficyt w handlu zagranicznym produktami rolnospożywczymi, tj. utrzymywanie wysokiego importu zbóż i pasz lub też ograniczenie eksportu produktów zwierzęcych. Byłoby to możliwe jedynie w warunkach dodatniego bilansu handlu zagranicznego artykułami przemysłowymi i dodatniego bilansu płatniczego kraju, co przy olbrzymim zadłużeniu jest w najbliższym pięcioletniu a nawet dziesięcioleciu nierealne.

Jedyna szansa wzrostu spożycia artykułów zwierzęcych na jednego mieszkańca do roku 1985, to obniżenie dotychczasowej zbożochłonności produkcji zwierzęcej oraz znaczna poprawa efektywności skarmiania pasz (która w ostatnim dziesięcioleciu zmniejszała się o 7 proc.). Poprawa ta zależy zarówno od wymienionych wyżej — zmian w polityce rolnej i produkcyjnej w odniesieniu do gospodarki indywidualnej i społecznej, jak i od całego kompleksu przedsięwzięć poza rolnictwem. Chodzi tu przede wszystkim (jeśli się ograniczyć tylko do gospodarki paszowej) o daleko większe niż dotychczas zaangażowanie przemysłu maszynowego w produkcję maszyn, urządzeń i narzędzi do zbioru, konserwacji i przygotowania pasz, a przemysłu chemicznego w produkcję różnego rodzaju dodatków do pasz, co pozwoli na poprawę jakości pasz przemysłowych, a tym samym i lepsze wykorzystanie zbóż i pozostałych pasz gospodarskich.

ZDZISŁAW GROCHOWSKI

* W PGR jest ona dodatnia (1,2 tys. zł z 1 ha), ujemna zaś w RSP i ZGR (-5,7 i -6,6 tys. zł z 1 ha).

Plony i zbiory roślin uprawnych, produkcja zwierzęca, jej paszochłonność i zbożochłonność (średnie roczne dla okresów pięcioletnich)

Wyszczególnienie	Tabela 1			
	1966-70	1971-75	1976-79	
Obszar użytków rolnych mln ha	19,50	19,33	19,08	
Zbiory roślin uprawnych w mln ton				
jednostek zbożowych	53,9	60,7	60,7	
Plony z 1 ha w jedn. zbożowych	27,6	31,4	31,8	
Powierzchnia zasiewów zbóż mln ha	8,40	8,23	7,87	
Udział powierzchni zbóż w proc.				
w użytkach rolnych	43,4	42,6	41,4	
w powierzchni zasiewów	58,6	55,8	54,0	
Zbiory zbóż mln ton	17,0	20,9	19,8	
Plony zbóż q z 1 ha	20,1	25,4	25,1	
Import zbóż i pasz mln ton	2,1	4,0	7,8	
Zużycie pasz przez inwentarz produkcyjny mln ton jedn. zboż.	33,3	42,9	46,7	
w tym: pasz nie zbożowych	24,1	27,6	27,7	
pasz treściwych ¹⁾	9,6	14,9	18,5	
Produkcja zwierzęca w mln ton ²⁾	4,61	5,37	5,91	
Zużycie pasz w jedn. zbożowych na 1 kg prod. zwierzęcej	7,33	7,70	7,90	
w tym: pasz nie zbożowych	5,23	4,95	4,69	
pasz treściwych ³⁾	2,08	2,97	3,13	

¹⁾ W jednostkach wagowych.

²⁾ W jednostkach przeliczeniowych (1 tona masy mięsno-tłuszczowej = 1 tona jaj = 6,7 ton mleka = 0,28 ton wełny).

społecznej 94 proc. Z 1 ha powierzchni paszowej uzyskuje się w gospodarce indywidualnej 509 kg produktów zwierzęcych, w społecznej natomiast 302 kg. Tak duże różnice w produkcji zwierzęcej z 1 ha powierzchni paszowej wynikają z równo z niższego poziomu zbiorów z 1 ha użytków rolnych, co jest skutkiem bardziej ekstensywnej struktury zasiewów (m.in. przeszło dwukrotnie wyższego udziału roślin pastewnych), jak i ze znacznie niższej efektywności wykorzystania paszy. Wartość zużytych pasz na 1 kg przeliczeniowej produkcji zwierzęcej wynosiła bowiem w gospodarstwach indywidualnych 3,75 zł, w społecznych zaś 4,96 zł. Wyższa o 32 proc. wartość zużytych pasz na 1 kg przeliczeniowej produkcji zwierzęcej w sektorach gospodarki uspo-

Tabela 2

Wyszczególnienie	Tabela 2	
	Gospodarka indywidualna	Gospodarka społeczna
Globalna produkcja zbóż kg/ha	950	840
Zużycie pasz treściwych kg/ha	920	1150
Produkcja zwierzęca kg/ha	336	264
Zużycie pasz treściwych w kg na 1 kg produkcji zwierzęcej	2,74	4,06
Wartość końcowej produkcji roślinnej netto tys. zł/ha	+3,7	-0,5



Fot. S. ZUBCZEWSKI

MIESZKANIA NAJBARDZIEJ POTRZEBNE

TADEUSZ ŻARSKI

W czasie niedawnej dyskusji w redakcji „Życia Gospodarczego” zgodzono się, że należy budować mieszkania „najpotrzebniejsze społecznie”. Powstało od razu pytanie, co pod tym określeniem należy rozumieć?

Pojęcie mieszkania „społecznie najpotrzebniejszego” zrodziło się przed wojną w toku działalności Polskiego Towarzystwa Reformy Mieszkaniowej oraz spółdzielczości mieszkaniowej — przede wszystkim Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. „Najpotrzebniejsze” mieszkania, których zresztą budowano tylko znikomą ilość, miały służyć najbiedniejszemu ówczesnemu społeczeństwu mieszkaniowemu, a z drugiej strony, musiały być tanie — dostarczając do skromnych środków stojących do dyspozycji tych obywateli. W praktyce budowlanej najczęściej były to mieszkania małe, 1—2-pokojowe, wyposażone w instalację wodno-kanalizacyjną z WC, ale bez łazienki.

Od tego czasu minęło pół wieku. Ogromnie zmieniło się społeczeństwo polskie, jego poziom wykształcenia, kultury i cywilizacji. Dziś państwo, celowo dotując gospodarkę mieszkaniową oraz stosując odpowiednią politykę w zakresie cen, plac, świadczeń socjalnych itd., może dostosować opłaty, za mieszkanie do możliwości płatniczych szerokiego mas, podczas gdy przed wojną cena mieszkania, nawet korzystającego ze środków publicznych, zależała od surowych reguł rynkowych.

Pojęcie mieszkania „najpotrzebniejszego społecznie” jest jednak nadal aktualne, choć jego treść bardzo się zmieniła wskutek przyczyn, o których była mowa. Jednakże i dzisiaj koszt takiego mieszkania powinien znajdować się na poziomie możliwym do udźwignięcia przez całą gospodarkę narodową i przez użytkowników. Konkretyzując pojęcie mieszkania „najpotrzebniejszego społecznie” w ostatnich dwu dziesięcioleciach mijającego wieku, trzeba wziąć pod uwagę cały szereg czynników, m.in.:

- konieczność dążenia do maksymalizacji społecznych korzyści wynikających z budownictwa mieszkaniowego;
- długowieczność mieszkania i jednoczesna duża dynamizm rozwoju potrzeb mieszkaniowych;
- różna trwałość elementów zagospodarowania mieszkaniowego, budynków i mieszkań;
- lokalny charakter potrzeb i nieprzebieżność zasobów;
- strukturę zasobów mieszkaniowych na tle struktury i składu gospodarstw domowych.

Omówmy je pokrótce. Wznoszenie mieszkań nie jest celem samym w sobie, lecz służy zaspokajaniu potrzeb. Dlatego też produkt budownictwa ze społecznego punktu widzenia oceniany trzeba przyjmując jako główną miarę nie jednostki naturalne ale zdolność do maksymalizacji korzyści społecznych. Wbrew pozorom mierzenie tych korzyści nie jest trudne. Odpowiedzi trzeba sobie

na pytanie, jakie mieszkania zapewniają możliwość poprawy warunków mieszkaniowych maksymalnej liczbie osób czy gospodarstw domowych?

Przechodząc do rzeczywistości stwierdzić należy, że w większości miast naszego kraju największą efektywnością społeczną charakteryzuje się budowa mieszkań dużych. Istnieje tam bowiem bardzo dużo przeludnionych mieszkań mniejszych. Poprzez przydzielenie użytkownikom tych lokali nowych, większych mieszkań można dokonać wtórnego przydziału zwolnionych lokali małych rodzinom, nie posiadającym w ogóle mieszkania, bądź tracącym je wskutek wyburzenia. Taka polityka budowlano-przydziałowa prowadzi do poprawy sytuacji mieszkaniowej znacznie większej liczby osób niż byłoby to możliwe w zamian za jednako- we nakłady inwestycyjne. W wypadku budowy mieszkań małych.

Budynki mieszkalne i mieszkania jest w naszym klimacie dobrem długowiecznym, przewyższającym pod tym względem wszystkie inne dobra trwałe użytku. Potrzeby mieszkaniowe w wyniku działania czynników, o których była mowa na początku, rozwijają się w naszym kraju dynamicznie. Jeśli nie uwzględnimy tego w polityce budowlanej — mieszkania i budynki technicznie sprawne u- pływają stosunkowo krótkiego czasu nie będą mogły sprostać przyszłym potrzebom i grozi im przedwczesne zużycie moralne.

Rozpatrując ten problem, trzeba mieć na uwadze różną trwałość poszczególnych elementów środowiska mieszkaniowego. Najtrwalszym elementem jest zagospodarowanie przestrzenne. Zie zagospodarowanie przestrzenne terenu mieszkaniowego poprawić można tylko drogą wyburzenia budynków, a więc w sposób bardzo kosztowny. Wyciągnąć można zatem wniosek, że najpotrzebniejsze społecznie mieszkania powinny znajdować się w układzie urbanistycznym o trwałych walorach użytkowych. Przykładem negatywnym są tu osiedla budowane przed 10—15 laty, w których nie przewidywano poprzednio rozwój motoryzacji doprowadzając do całkowitej degradacji środowiska mieszkaniowego.

Różnicowana jest trwałość różnych elementów budynku i mieszkania. Najtrwalsze są elementy konstrukcyjne, ściany nośne itd., inne zaś są mniej trwałe i w trakcie „życia” budynku bywają wymieniane.

Najmniej trwałe jest wykończenie wnętrza mieszkania, jak wykończenie ścian, podłóg, urządzenia sanitarne (ale nie sieciowe — jeśli wykonane są właściwie). Konstrukcja budynku i sposób jego wznoszenia powinny zapewnić trwałość przebudowy mieszkań i dostosowanie ich do przyszłych potrzeb. A zatem powinny być preferowane systemy budowy umożliwiającej „elastyczność” mieszkań. Wiemy jednak, że obecnie stosowane systemy nie pozwalają na to. W przyszłości, gdy uzyskamy dalej idącą poprawę sytuacji, obecne mieszkania będą zasiedlane przez mniejszą liczbę osób, ale

o wyższych wymaganiach. Konieczne jest zatem, by mieszkania już dziś budowane nie traciły na funkcjonalności. Jednym z ważkich czynników jest zapewnienie odpowiedniej przestrzeni zarówno pokojom, jak i wszelkiego rodzaju innym pomieszczeniom, jak kuchnie, łazienki itp. Konieczne jest w tym wypadku myślenie na jutro. Brak takiego myślenia spowodował, że w wielu budowanych nie tak dawno mieszkaniach nie ma gdzie postawić pralki automatycznej czy też lodówki. A zatem nie powinniśmy robić oszczędności, gdy chodzi o powierzchnię mieszkania. Można natomiast oszczędzać stosując w mieszkaniach społecznie najpotrzebniejszych skromne wykonanie — stwarzając oczywiście możliwość jego poprawy, ale ze środków własnych użytkowników.

Cechą charakterystyczną zasobów mieszkaniowych jest ich nieprzebieżność. Potrzeby mieszkaniowe mają charakter lokalny, tj. mogą być zaspokajane tylko w miejscowości lub na określonym obszarze (np. w aglomeracji), gdzie występują. Rozpatrując zatem wzajemne relacje między zasobem mieszkaniowym i potrzebami, powinniśmy to czynić w skali miasta (lub całego obszaru). Wynikające z tego porównania wnioski co do najpotrzebniejszego społecznie mieszkania — odnosząc się mogą tylko do konkretnych punktów lub obszarów. Z tego punktu widzenia wskazywać co do treści pojęcia „mieszkania „najpotrzebniejszego” nie muszą być identyczne dla poszczególnych miast, wsi lub ich grup. Wiedząc o tym stwierdzamy jednak, że dla większości miast i terenów wiejskich prawdziwe są wnioski wyciągnięte z konfrontacji struktur potrzeb i zasobów mieszkaniowych w skali ogólnej. Jak wiadomo konfrontacja*) ta wykazała, że brak najsilniej przed wszystkim mieszkań 3- i 4-pokojowych. Obecnie niedobór mieszkań tej wielkości wynosi ok. 3,5 mln, podczas gdy mieszkań mniejszych mamy o 1,9 mln za dużo.

Z przeprowadzonego rozumowania wynika, że mieszkania najpotrzebniejsze społecznie powinny posiadać 3—4 pokoje (ale nie mini-pokoje) i obszerne pomieszczenia pomocnicze. Mieszkanie to może natomiast charakteryzować się skromnym wykończeniem. W miarę możliwości powinno się ono znajdować w budynku, w którym najsilniej będzie w przyszłości dokonywać przebudowy układu całych kondygnacji lub choćby samych mieszkań. Mieszkanie powinno być zlokalizowane w osiedlu o układzie urbanistycznym, który będzie do zaakceptowania jeszcze za 60—80 lat.

Brak danych, które by pozwoliły ocenić budowane w Polsce mieszkania z punktu widzenia wszystkich wymienionych cech. Na podstawie danych opracowywanych systematycznie w Instytucie Kształtowania Środowiska, a dotyczących struktury wielkości mieszkań wznoszonych w ramach miejskiego budownictwa wielorodzinnego w budynkach, których projekty przekazywane są w danym roku do realizacji (i które z reguły budowane zostają w roku następnym), można prześledzić zachodzące w latach siedemdziesiątych zmiany. Odpowiednie dane zawiera tabela. Wskazują one, że w okresie 1971—1979 zwiększył się udział najpotrzebniejszych mieszkań małych, zmalał zaś udział mieszkań typu M4 i M5, odpowiadających tym najpotrzebniejszym 3—4-pokojowym. Szczególnie niekorzystna tendencja wystąpiła w projektach przekazywanych do realizacji w 1979 roku, a więc w praktyce odnoszących się do budynków, które obecnie są lub jeszcze będą w bieżącym roku oddawane do użytku.

W świetle przeprowadzonego wywodu, bardzo pilną sprawą jest zmiana struktury wielkości mieszkań. W tabeli przedstawiono opracowaną w IKS propozycję dotyczącą omawianej struktury. Można się spierać, czy dość daleko posunęło się w niej w kierunku zmniejszenia udziału mieszkań najmniejszych i czy nie należałoby się jeszcze bardziej koncentrować na budowie mieszkań typu M4 i M5 — nawet kosztem pewnego zmniejszenia udziału mieszkań największych. Pewne jest jednak, że struktura ta znacznie lepiej odpowiada społecznym potrzebom, niż obecnie stosowana. Zaproponowana przeciętna wielkość mieszkania 58—60 m kw. zezwala na dokonanie znacznego manewru, jeśli chodzi o zmianę struktury i zapewnia pełne stosowanie normatywu projektowania z 1974 r. — co obecnie niestety nie ma miejsca. Oczywiście, przeciętna ta może mieć zastosowanie do planowania w skali makro, a nie powinna być traktowana jako normatywna dla projektowania konkretnych obiektów.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

NIEKORZYSTNE zmiany w sytuacji rynkowej, które w ostatnich latach dokonywały się w kraju, stawiają obecnie z całą ostryością problem koniecznych zmian w realnym i planowanym modelu konsumpcji.

Wszelkiego rodzaju programy działania, w zmienionej sytuacji, można podzielić na doraźne i perspektywiczne. Gdy mowa o tych ostatnich, z całą pewnością wymagają one dłuższych badań i przemyśleń, jednakże program doraźny, mimo iż na pozór nie potrzebuje teoretycznego zaplecza, również powinien kierować się określoną koncepcją przewidywania. Warto więc zastanowić się nad działaniami na najbliższy okres i możliwości ich optymalizacji z punktu widzenia zaspokojenia potrzeb społecznych.

Priorytety obecne są zupełnie jasne i pozostają nimi na okres co najmniej kilku lat, trzeba więc wiedzieć wyraźnie, że konieczność poprawy zaopatrzenia w żywność i artykuły podstawowe będzie musiała przesunąć na dalszy plan wzrost konsumpcji tzw. dóbr trwałych: samochodów, kolorowych telewizorów czy droższego sprzętu gospodarstwa domowego. Wynika to z wielu powodów, wśród których należy wymienić zarówno obciążenie bilansu handlowego importem kooperacyjnym dla producentów dóbr trwałych, jak i tym, że wiele spośród tych dóbr jest na rynkach zagranicznych towarami poszukiwanymi i w stanie wyższej konieczności, lepiej jednak płacić za import niezbędnych surowców czy pasz przyrzepami kampingowymi niż żywnością.

Jak dokonać wyboru

Manewr rynkowy polegający na zdjęciu z rynku i skierowaniu na eksport niektórych dóbr tego typu jest, jak się wydaje, nieunikniony i konieczny, pozostaje jednak sprawa otwarta, ustalenie, jakie artykuły przemysłowe na rynku muszą pozostać, a z jakich musimy przynajmniej czasowo zrezygnować. Jak podaje prasa codzienna, potępiana przez niemal wszystkich publicystów ekonomicznych jako symbol luksusowej konsumpcji maszyn do zmywania naczyń będzie pierwszym z dóbr, które znikną z rynku, nie tylko jednak na skutek polityki społecznej Januszej określony model spożycia, lecz ze znacznie bardziej prozaicznych, konkretnie importowych przyczyn.

Pozostaje kwestia co dalej i przede wszystkim należy zapytać o dziedzinę najważniejszą — motoryzację, elektronikę, meble czy też artykuły gospodarstwa domowego. W dziedzinie motoryzacji, polityka zdecydowanego wzrostu eksportu kosztem rynku, rozpoczęła się już w tym roku, a spodziewać się należy, że tendencja ta może się jeszcze wzmożyć w roku przyszłym i następnych.

Wprawdzie poziom techniczny, ekonomiczny i funkcjonalny naszych samochodów nie rokuje im dłuższej konkurencyjności na rynkach zagranicznych, niemniej jednak w ciągu najbliższych kilku lat mogą one spełnić ważną rolę bufora w bilansowaniu obrotów handlowych.

Elektronika również ma teoretyczne, nie spore możliwości eksportowe, chociaż ze względu na niezbyt wysoki poziom nowoczesności — głównie na mało atrakcyjnych rynkach. Powstałe jednak pytanie, czy ze względu na konieczność znacznego importu podzespołów i materiałów utrzymania się produkcję niektórych asortymentów wyrobów wyższej jakości — Stereo i HiFi, wyłączenie dla potrzeb eksportowych, czy też zamknięcie się w autarkii, odczytamy nowe konstrukcje na półkę i zalecamy z ich uruchomieniem do momentu, kiedy stać nas będzie na większy import kooperacyjny.

Sądząc, że takie założenie byłoby jednak z perspektywicznego punktu widzenia zdecydowanie niefortunne. Ograniczenie produkcji wyrobów o najwyższej w skali krajowej jakości, nie tylko spowodowałoby znaczną lukę na rynku, ale ponadto zepchnęłoby producentów na niższy poziom wymagań, ambicji i zaangażowania. Powiedzmy sobie szczerze, że byłoby to zabieg analogiczny do wznowienia w FSO produkcji Warszawy, w momencie gdy zarówno park maszynowy, jak i załoga stać na produkcję wyrobów o zupełnie innym poziomie technicznym. Jeśli więc ze społecznego punktu widzenia można uzasadnić czasową eliminację ze struktury konsumpcji wyrobów najdroższych, najbardziej elitarnych, to jednak nie można się zgodzić na taki manewr z powodów techniczno-produkcyjnych.

Identyczne rozumowanie można odnieść do meblarstwa czy też tzw. towarów „predomowskich”. W momencie, kiedy oszczędności szuka się wszędzie, nie stać nas na znaczny import kooperacyjny do małych pralek, czy surowców do produkcji innych towarów tzw. luksusowego asortymentu. Kiedy limity ograniczają nam import eleganckich tkanin obiciowych i tapicerskich, czy też gabki na wygodne fotele, od razu nasuwa się koncepcja przejścia na wytwarzanie pralki „Frankla”, prymitywnych mebli i kanapek i zwykłych krzesel. Kiedy jednak już raz pogorszy się jakość produkcji czy wzornictwa trudno wrócić na poprzedni poziom i rynek. Chodzi zatem o to, by konieczne doraźne oszczędności były elementem określonej polityki konsumpcji, a nie zupełnie przypadkowym i chaotycznym „obcinaniem” tego co wpadnie pod rękę. Potrzebne jest zatem konieczne sformułowanie pewnych określonych zasad, według których należałoby wprowadzić doraźne zmiany w modelu konsumpcji na tzw. „okres przejściowy” by móc na analogicznej zasadzie do kształtowania tzw. minimum socjalnego.

Wydaje się, że model taki w dziedzinie dóbr użytku trwałego powin-



Fot. S. ZUBCZEWSKI

DOBRA TRWAŁE: DORAŻNIE I Z MYŚLĄ O PRZYSZŁOŚCI

JANUSZ DĄBROWSKI

nien nie tylko być modelem bardziej standardowym, oznaczać rezygnację z krytykowanych dość powszechnie luksusowych nowinek, lecz przede wszystkim powinien w jak największym stopniu utrzymać ten poziom zaspokojenia potrzeb społecznych, który udało się osiągnąć w tej dziedzinie w ostatnich latach. W momencie gdy pojawia się perspektywa ograniczenia dynamiki dostaw, bądź nawet ich bezwzględny spadek, jedyną drogą jaką wiedzie do zmniejszenia skutków tego stanu jest zmiana podejścia do zaspokojenia samej formy potrzeb.

Potrzebne są nowe wzory

Dotychczas obowiązującym założeniem było prywatne posiadanie coraz większej ilości przemysłowych dóbr trwałych, traktowanie ich jako wyróżnika pozycji społecznej, dowód prestiżu i sukcesu.

Import wzorów konsumpcji z krajów wysoko rozwiniętych pomógł jednak zupełnie odmienić spożycia zbiorowego i rozmaite formy posiadania czasowego, w postaci wynajmu na krótsze bądź dłuższe okresy. Nie więc dziwnego, że w momencie, kiedy wprowadziliśmy do świadomości zbiorowej pogląd, że posiadanie automatycznej pralki jest niemal dowodem zaradności i sukcesu, samoobsługowe pralnie nie mogły się „przebić”, zarówno z powodu nie umieszczenia ich w drastycznie ubogim programie osiedlowego działania społecznego spółdzielni mieszkaniowych, jak też pominięcia w planach usług tradycyjnych firm zajmujących się praniem. W ten sposób, absolutnie niedoświadczony z możliwości realizacji w ciałnych mieszkaniach i ogromnych blokach forma zaspokajania potrzeb pralni- czych, nie doczekała się żadnego poparcia ani ze strony przemysłu, który nie zajmował się produkcją odpowiednich maszyn, ani też ze strony jakiegokolwiek administracji czy organizacji społecznej, które powinny podjąć te inicjatywy. Zupełnie analogicznie wyglądała sprawa z proponowanymi do zbudowania, między innymi przez „Z.G.” postulatami upowszechniania dóbr trwałych przez społeczność zbiorową. Nie udało się zorganizować na szerszą skalę wynajmu samochodów, ani też, co jest już zupełnie absurdalne, przy- czep kampingowych, eksploatowa- nych przez pojedynczego posiadacza bardzo krótko, w ciągu jednego miesiąca w lecie najwyżej.

Szeręg dóbr, powszechnie dostępnych w znacznie bardziej bogatych krajach w systemie wypożyczenia, u nas cieżko z zupełnie nieistotnych powodów sprzedaje się głównie po- jedynczym konsumentom; więcej na- wet — ogranicza się administracyj- nie zakupy przez rozmaite przyzak- ladowe wypożyczalnie, mimo że jest to jedna z autentycznych form po- mocy dla niezasobnych rodzin, które nie stać na zakup namiotu za kilkanaście tysięcy, czy sprzętu narciarskiego za ciężkie pieniądze, by korzystać z niego przez dwa tygod- nie w roku.

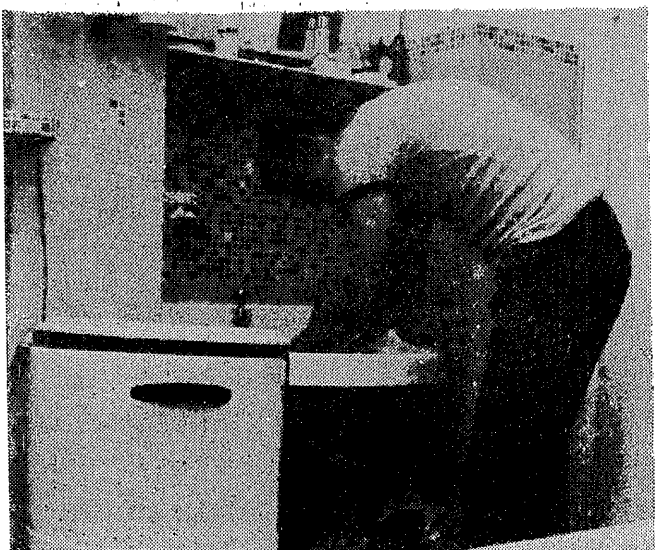
Wegetacja, a czasami wręcz upa- dek wypożyczalni, jest dowodem braku jakiegokolwiek kompleksowego rozumienia konieczności zaspokojenia potrzeb społecznych w skali im- niej niż doraźne cele akumulacyjne. Pub- likowane artykuły o regresie wypo- życzalni kłaskają dowodząc jasno, że nawet tam, gdzie wobec drastycznie niskich nakładów ksiązek, priorytet- nym było ewidentny zapomnia

się o potrzebach bibliotek. Nie ulega jednak wątpliwości, że w sytuacji, kiedy jedyną możliwością utrzy- mania równowagi na rynku dóbr trwałych, będzie konieczność znacznego podniesienia ich cen i umożliwie- nie w ten sposób korzystania z nich znacznej liczbie potencjalnych na- bywców, możliwości wynajmu każ- dego niemal z przenośnych dóbr trwałych, muszą się zwiększyć i to w skali nieporównywalnej.

Przyjęcie jakiegokolwiek innej za- sady będzie natomiast prowadzić do jeszcze dalej idącego rozwarstwienia poziomu posiadania jak obecnie, kie- dy to mamy do czynienia praktycz- nie z dwoma rynkami, na których różnice cen bywają 10-krotnie, jak np. w przypadku pralki „Blomberg” i „Franka”, które — co interesujące w roczniku GUS mieszczą się w jednej rubryce.

Przykłady rozpiętości znacznie większych od uzasadnionych można mnożyć. Od dłuższego już bowiem czasu funkcjonowały w naszym prze- myśle dwa poziomy cenowo-jako- ściowe i w każdej branży mnożono z największym zapałem najbardziej elitarną grupę wyrobów, podnie- sienie tzw. standardu przesuwając na kolejne pięciolatki. Obecna sytuacja narzuca absolutną konieczność rewi- zji tej polityki produkcyjnej, ale nie- stety podniesienie poziomu zaniedba- nie techniczne i konstrukcyjne gru- py wyrobów standardowych wyma- gać będzie znacznie większych nak- ladów, niż uruchomienie krótkose- ryjnych dóbr luksusowych. Tak sa- mo nie wiadać, aby istniały gdziekol- wiek wolne środki finansowe, maga- zyny, lokale i wykwalifikowani fa- chowcy, którzy mogliby się zająć w kompetentny sposób zorganizowa- niem wynajmu i serwisu szeregu rozmaitych dóbr, którymi można za- spokajać potrzeby społeczne znacz- nie większej liczby osób, niż w dro- dze prywatnego posiadania.

Jeżeli jednak mówi się o A, to trze- ba też powiedzieć B. Przewartościo- wanie dotychczasowego modelu kon- sumpcji, przynajmniej na okres na- najbliższych lat musi nastąpić i już się zaczęło. Jednakże upadek z wysoko- ści — niezbyt wysokich w skali mię- dzynarodowej, ale jednak, można i należy zamortyzować. Jedyną dro- gą jest zdecydowane przesunięcie punktu ciężkości na zbiorowy system zaspokajania potrzeb i to w znacznie bardziej zróżnicowanych formach niż do tej pory. System taki musi pow- stać z wielu przyczyn, a jego pow- stanie jest wręcz prawidłowością ekonomiczną i historyczną. W go- spodarce centralnie planowanej nie mogą być sprawy zafatwic nawet naj- bardziej zdolni agenci ani też nie roz- wiązać jej żadne firmy polonijne. Mu- si się tym zająć administracja i działalność taka powinna być ko- ordynowana z analizą poziomu życia, jego jakości, stanem zaspokojenia potrzeb w danym środowisku itd. Jednym słowem, musi być odbiciem planowej polityki społeczno-kon- sumpcyjnej. Kiedy bowiem już usta- limy na co nas stać, musimy z po- siadanych środków dać społeczeń- stwu możliwość jak najlepszego za- spokojenia potrzeb.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

KORA SUROWIEC NIECHCIANY

IWONA JACYNA

Często mówi się, że surowce wtórne są surowcami „z niczego”, ale wcale nie są za darmo, że ich wykorzystanie, ich zagospodarowanie kosztuje niekiedy drożej niż surowców pełnowartościowych i wymaga bardziej skomplikowanych technologii. Z pewnością jest tak z wieloma surowcami wtórnymi; lepiej mieć bele świeżej bawełny niż stare szmaty, czystą celulozę — niż makulaturę. Ale konieczność zagospodarowywania wtórnych surowców nie wymaga uzasadnienia.

WZRASTA obszar zajmowany przez różnego rodzaju odpady przemysłowe. Według najnowszych danych GUS odpady zajmowały w 1979 r. 8,5 tys. ha, a ilość ich sięgała 846 mln ton, i powiększyła się w ciągu roku (1978—79) o 23,8 mln t. W tych liczbach mieszczą się również odpady przemysłu celulozowego — wielkie haldy kory.

Odpady przemysłowe oddziałują na środowisko w różny sposób, ale zawsze szkodliwie. Są — oczywiście — odpady znacznie bardziej uciążliwe niż kora, choćby popioły podrywane ze składowiska każdym podmuchem wiatru albo toksyczne odpady przemysłu chemicznego. Kora nie jest odpadem toksycznym, mimo to — bardzo uciążliwym. Zajmuje powierzchnię — i to znaczną; na składowiskach często dochodzi do samozapłonu, haldy się tlą, zdarzały się, że w wypalonych dziurach wpadały pracujące na haldach spychacze. I właśnie aby się tych odpadów pozbyć — warto byłoby nawet zapłacić. Czy rzeczywiście trzeba płacić czy też — przeciwnie — można zarobić?

Spójrzmy na kora jak na zgromadzoną w jednym miejscu, nie wymagającą transportu wartościowy surowiec. Niełatwo pozbyć się hald starej kory, można natomiast zadbać o to, aby się nie powiększały. Można bez większego trudu korę posiegregować: część przeznaczyć na kompost, część — spalić a najwartościowszą frakcję, najgrubszą przeznaczyć na płytę, na potrzebny materiał budowlany. Nie kompost i nie opał, ale to co najcenniejsze — te płyty właśnie budzą kategorię sprzeciwu resortu.

Przypomnijmy. Od lat znany jest sposób produkcji płyt z kory. W Instytucie Technologii Drewna SGGW w Warszawie zespół (w składzie: prof. dr Franciszek Krzysik, dr inż. Andrzej Krzysik, mgr inż. Maciej Podlowski i doc. dr Sławomir Walther — opracował w latach 1969—1975 technologię przerobu kory na płyty budowlane. W następnych latach trwały dalsze prace nad ulepszeniem technologii produkcji, aby otrzymywać płyty przydatne dla przemysłu meblarskiego.

Zastosowania płyt z kory mogą być rozmaite. Płyty grube, oklejone dwiema płytami pilśniowymi twar-

dymi, są świetnym materiałem na ścianki działowe do mieszkani, ścianki takie — mocowane śrubami — mogą być przesuwane. Na płytach z kory doskonale trzyma się tzw. mozaika podłogowa (drobne deseczki parkietu). Dla obu tych zastosowań ważne są walory akustyczne i termiczne płyty; wyłożone nimi podłogi i ściany są ocieplone i tłumią hałas. Płyty z kory w mniejszym stopniu nasiąkają wodą niż płyty wiórowe, z których robi się m.in. meble kuchenne, a przy tym mniej się deformują, są odporniejsze na grzyby.

Równie długo można byłoby wliczać — na co te płyty się nie nadają. Ilekroć temat ten podejmuję, tyle razy słyszę właśnie taką wyliczankę od ludzi, którzy powinni być raczej uwzględniać walory płyt i uruchomić ich produkcję. Płyty z kory istotnie nie są materiałem konstrukcyjnym, nie nadają się do budowy statków i samolotów, wieżowców i wielu innych obiektów. Mimo to — są szlachetne.

Centralny Związek Spółdzielczości Pracy uruchomił na początku lat siedemdziesiątych doświadczalną produkcję płyt z kory w Łęczycku (woj. łódzkie). Próba wypadła pomyślnie, wykazując wielką przydatność tego materiału. Choć produkcja odbywa się w prymitywnych warunkach — wytwórnia płyt została przebudowana ze starej betoniarńi — uzyskiwany materiał jest coraz lepszy. Płyty są tak gładkie, że można je bezpośrednio oklejać formami czy folią. Nic dziwnego, że „iść — jak woda”.

Zainteresowani płytami są nie tylko ludzie, którzy z trudem zdobywają materiały budowlane, ale również posiadacze ogromnych ilości uciążliwego surowca.

Przed dwoma — bodaj — laty zainteresowano się nimi w Świeciu.



Fot. T. MOLLER

Na konferencję samorządu robotniczego w zakładach celulozowo-papierniczych zaproszono autorów technologii produkcji. Ci nie mieli się dziwić, gdy zobaczyli salę udekorowaną płytami. Okazało się, że w Świeciu postanowiono najpierw wszystkie sprawdzić — posyłano więc trochę kory do Łęczycka, a zrobione z niej płyty wystawiono podczas konferencji na pokaz. Zainteresowanie i zapotrzebowanie było duże. A po dwóch tygodniach zakłady w Świeciu wycofały się. Dlaczego? Czy przeważał oficjalny resortowy pogląd, że ta produkcja się nie opłaca?

Wśród licznych argumentów przeciw płytom z kory spotkałem nawet twierdzenie, że są to właściwie płyty z kleju, a kora jest tylko wypełniaczem. Można się z tym zgodzić, trzeba jedynie dodać, że podobnie rzecz się ma z płytami wiórowymi. Oba rodzaje płyt zawierają 8—10 proc. tego samego kleju.

Głównym kontrargumentem głoszonym przez resort jest „rachunek globalny”, który w rzeczywistości to „rachunek jednostkowy” — nakazuje korę palić, ewentualnie kompostować, w żadnym zaś razie — przerabiać na płyty.

Można oczywiście, jak już wspominałem — pewną część kory przerabiać na kompost, ale w naszym klimacie rozkład kory nie przebiega szybko. Znacznie wartościowszym materiałem jest dla rolnictwa torf. I nie jest prawdą, że cały torf już wyeksploatowaliśmy. Rzeczywiście wyeksploatowaliśmy niemal całkowicie tzw. torfowiska wysokie, najbardziej pożądane przez przemysł torfarski. Jednocześnie marnuje się mnóstwo pokładów torfu, wydobywanego i zrzucającego byle jak na haldy przy budowie kopalni odkrywkowych węgla brunatnego lub zbiorników retencyjnych.

Można część kory palić. Ale diażego nie uzyskiwać z niej materiału najwartościowszego?

Spotkałam się z poglądem, że gdyby były 1,5—2 mld zł, bo tyle kosztuje fabryka płyt wiórowych o wydajności 120 tys. m sześć, to by się raczej rozbudowywało tradycyjne fabryki płyt. Przede wszystkim należy bowiem użytkować surowiec bardziej wartościowy — odpady drzewne, przerabiane na żrębki.

Z pewnością tak. Trzeba jednak dodać, że surowiec ten marnuje się właśnie dlatego, że wydawano 1,5—2 miliardy na jedną ogromną fabrykę, zamiast na 10 mniejszych. I przy tej okazji należałoby się zastanowić nad rachunkiem globalnym, jednakże nie globalnym — w skali globu, ani — w skali zjednoczenia, lecz w skali gospodarki narodowej.

Koszt produkcji płyt wiórowych w wielkim zakładzie jest niższy niż w małym. Ale na koszt ten właściwie nie wpływa transport surowca z połowy kraju. Na koszt surowca, np. żrębków, wysyłanych przez tartak do fabryki płyt, nie wpływa również fakt, że połowa tego surowca w tartaku zginiła wskutek braku transportu. To nie obciąża kosztów produkcji płyt, ale obciąża nasze nadmierne eksploatowane lasy. Nie bez znaczenia wobec kłopotów energetycznych jest i taki drobniak, jak rozdzielanie odpadów drzewna — rebak jest poruszany energią elektryczną. A potem haldy żrębków leżą, grożąc pożarem, aż zzielenieją i zginią. W każdym większym tartaku, którego odległość od fabryki płyt przekracza 100 km, można prawie w każdej porze roku zobaczyć takie zielone haldy. Żrębki wozi się węgłarkami, a węgiel nie wystarcza dla węgla — to zapewne nie jedyny powód trudności transportowych.

Jak by wyglądał rachunek globalny, to znaczy w skali gospodarki narodowej — gdyby istniały jednodwójne wielkie fabryki płyt, i kilkanaście mniejszych — w największych tartakach? Ile by kosztowały te płyty — z surowca, który jest na miejscu?

Wiąże się z tym jeszcze jedna sprawa, wcale nie błaża. Otóż te zczerniałe czy nawet zieloniałe żrębki, choć powstały z drzewnego surowca — z odpadów dojrzałego drzewa, stały się już marnym surowcem. Nic dziwnego, że fabryki płyt wołały: czyścić, świeże żrębki o trzymamy na miejscu z papierówkami. Toteż żrębki z hałd w tartaku bywały często jedynie przemieszczane na haldę w fabryce płyt. W rezultacie deprecjacja się w wytwórni, w transporcie i u producenta, który sięga po nie w ostateczności. Kiedy zabraknie innego surowca. Ileż jest marnotrawstwa w tych układach organizacyjnych-transportowych.

Oczywiście, że pomysły budowy równie gigantycznej fabryki kory, jak istniejąca fabryka płyt wiórowych — za 1,5—2 miliardy — byłoby absurdalne. Nikt nigdy czegoś takiego nie proponował. Co innego — natomiast — skorzystać ze zgromadzonego surowca, który w dodatku przeskądza.

Na świecie coraz bardziej zaczyna się cenić i oszczędzać surowce. Nasze technologie są nowoczesne i konkurencyjne w stosunku do innych rozwiązań. Tak przynajmniej ocenia to centrala handlowa „Polimex-Cekop”, która ma możliwość eksportować niewielkie wytwórnie płyt korowych, bipanowych (z odpadów sklejki i okleiny) i wiórowych.

W związku z tym przeprowadzono dokładną kalkulację w jednej pracującej ciele wytwórni w Łęczycku. Okazało się, że koszt metra sześciennego płyty korowej przy produkcji 5 tys. m sześć, na rok wynosi 2500 zł, przy produkcji 10 tys. m sześć, rocznie — 2122 zł, a przy 15 tys. — 1929 zł. W kalkulacji tej przyjmuje się cenę tony kory na 500 zł. A sprzedaje się te płyty po 3500—4000 zł. W kalkulacji uwzględniono produkcję typu warsztatowego i w pełni zmechanizowaną, ale bez automatyki, bo i po co?

Krajowy Związek Spółdzielni Meblarskich, podporządkowany Centralnemu Związkowi Spółdzielni Pracy, który patronuje temu „niechcianemu dziecku”, otrzymał w tym roku propozycję od firmy francuskiej, pragnącej założyć spółkę polsko-francuską do produkcji płyt z kory. Może wówczas sprawa ruszy z miejsca, istnieje już pewien wzór takiej współpracy — polsko-węgierska firma „Haldex”, eksportująca węgiel z łupków kopalniowych.

Niechęć resortu (czy też nieuzasadniona niemożność racjonalnego zagospodarowania kory przejawia się w jeszcze jeden sposób. Otóż w różnych wypowiedziach pomniejsza się faktyczną ilość kory, jaką można dysponować. Ostatnio spotkałam się ze stwierdzeniem, że przy przerobieniu drewna powstaje jej ok. 500 tys. m sześć, rocznie. Specjaliści obliczają to zupełnie inaczej. Kora stanowi od 10 do 15 proc. drewna. Obecnie wylicza się 19,5 mln m sześć, grubizny. Przyjmijmy, że zawiera ona 2 mln m sześć kory. Nie całe drewno jest korowane, część jest użytkowana łącznie z korą, część kory jest rozproszona w lesie. Jednakże przynajmniej milion m sześć kory jest zgromadzony w wielkich zakładach celulozowo-papierniczych i dużych tartakach.

Opracowany w 1977 r. w Instytucie Technologii Drewna „Program zagospodarowania kory, pozyskiwanej w zakładach resortu leśnictwa i przemysłu drzewnego” przewidywał, że w 1980 r. na cele energetyczne zużyje się 248 tys. m sześć, na cele nawozowe (kompost i rozdrobniona kora) — 310 tys. m sześć, na elementy izolacyjno-konstrukcyjne — 3 tys. m sześć. Ilość kory nie wykorzystanej okłono na 219 tys. m sześć. W programie tym przewidywano m.in.: „Uzgodnienie z PKP możliwości przewozu kory”. W warunkach gdy brak tych możliwości dla przewozu żrębków — znajdują się — dla kory? I druga: „teza do realizacji programu”: „Ustalenie NZLP jako przewoźnika kompostu i kory rozdrobnionej do odbiorców na bliższych odległościach”. Wobec znanych trudności i braków transportu w Naczelny Zarząd Lasów Państwowych — nie wiadomo czy z takiej propozycji śmiać się, czy nad nią pisać.

o Masowym producentem odpadów korowania są zakłady celulozowe. Na nich powinien ciążyć obowiązek zagospodarowania odpadów. Z powierzchniowej obserwacji wynika, że haldy kory w fabrykach celulozowych i stanowią w dalszym ciągu problem nie rozwiązany. W resorcie leśnictwa i przemysłu drzewnego nie podjęto dotychczas kroków dla wdrożenia w skali półtechniczno-doswiadczalnej przerobu odpadów korowania na materiały płytowe dla budownictwa, zwłaszcza dla budownictwa małokubaturowego — twierdzi dr Andrzej Krzysik.

Nadal natomiast tym wartościowym surowcem interesuje się spółdzielczość pracy — Krajowy Związek Spółdzielni Meblarskich. Min. Wiktor Sielanko wyjednał w Ministerstwie Nauki i Techniki — z funduszu postępu technicznego — środki na budowę zakładu płyt korowych przy Ostrołęckich Zakładach Celulozowo-Papierniczych. Przewiduje się rozpoczęcie budowy zakładu o wydajności 10 tys. m sześć, rocznie w 1983 r. I nie potrzeba na to miliardów, lecz kilkadziesiąt milionów złotych. A korzyści powinny być wieloletnie: zmniejsza się uciążliwe haldy, przybędzie pożądanego materiału budowlanego, najważniejszy jednak jest fakt wszechstronnego racjonalnego zagospodarowania deficytowego drewna. Gdyby nie marnowało się tyle odpadów drzewnych (a i samego drewna!) w naszym kraju, można byłoby lepiej zaspokajać potrzeby przy mniejszej eksploatacji lasów; korzystać jakiejś oszczędności z tego gospodarka narodowa potwierdziłaby, w pełni zmechanizowaną, ale bez automatyki, bo i po co?

orzecznictwo

OD KIEDY WYKONAWCA POZOSTAJE W ZWŁOCE Z POWODU NIEUSUNIĘCIA WAD

Państwowe Gospodarstwo Rolne w K., jako inwestor, zawarło umowę z Przedsiębiorstwem Budownictwa Rolniczego w O., jako generalnym wykonawcą, o wykonanie określonego zadania inwestycyjnego, którego przedmiotem była budowa fermi krow.

Ponieważ w okresie rekojmi nastąpiła awaria zbiornika, której usunięcie — przez podwykonawcę zajęło kilka miesięcy czasu poza termin, który podwykonawca początkowo sam ustalił; PGR (inwestor) obciążył generalnego wykonawcę karami umownymi za zwłokę w wysokości 1 209 000 zł, obliczonymi od wartości całego zadania.

Wobec odmowy Przedsiębiorstwa zapłaty żądanej sumy, inwestor wystąpił na drogę postępowania arbitrażowego.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa ustaliła, że odpowiedzialność za zwłokę w usunięciu wad ponoszą w równej mierze dwaj podwykonawcy, z związku z czym zasądziła od każdego z nich tytułem kar umownych kwotę 22 297 zł, biorąc za podstawę wyliczenia kar wartość wadliwie wykonanego zbiornika.

W wyniku odwołania PGR (inwestora), Główna Komisja Arbitrażowa zmieniła orzeczenie pierwszej instancji i zasądziła od współuczestniczącego w sporze podwykonawcy robót wodno-melioracyjnych kwotę 985 988 zł, przyjmując za podstawę wyliczenia kar umownych wynagrodzenie umowne za wykonanie zadania inwestycyjnego, którego wartość wynosiła 40 082 515 zł.

Od orzeczenia GKA wniośił z kolei rewizję nadzwyczajną prezes Państwowego Arbitrażu Gospodarczego.

Po rozpatrzeniu rewizji nadzwyczajnej, zespół rewizyjny Główniej Komisji Arbitrażowej dnia 8 lutego 1980 r. nr DO-375/80 uchylił poprzednie orzeczenie GKA i sprawę przekazał do ponownego rozpoznania przez tę Komisję, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Karę umowną za zwłokę w usunięciu wad oblicza się biorąc za podstawę umówione wynagrodzenie za wykonany i oddany przedmiot odbioru, którym stosownie do zawartej przez strony umowy mogą być: bądź to całe zadanie inwestycyjne, bądź poszczególne obiekty, wchodzące w jego zakres.

2. Jeżeli zlecający, wzywając wykonawcę do usunięcia wad, nie wyznaczy wyraźnie terminu spełnienia tego zadania, to wykonawca odpowiada w zwłokę, jeżeli nie usunie wad w terminie, jaki jest niezbędny — w danych warunkach — do spełnienia tego zadania.

W uzasadnieniu swego stanowiska Zespół rewizyjny GKA zaznaczył m.in.:

„(...) Główna Komisja Arbitrażowa — jak to trafnie podnosi rewizja nadzwyczajna — nie wyjaśnia w załączonym orzeczeniu, czy zgodnie z umową łączącą powoda z pozwanym przedmiotem odbioru było całe zadanie inwestycyjne jako przedmiot umowy, czy też poszczególne obiekty wchodzące w jego zakres (§ 20 ust. 2 pkt. 3 ogólnych warunków umów o realizację inwestycji budowlanych i o wykonanie remontów budowlanych i instalacyjnych — o.w.r.i. Monitor Polski Nr 14, poz. 94). Okoliczność ta jest sporna między stronami. Strony nie przedłożyły w toku sporu umowy oraz protokołu odbioru. Wyjaśnienie tej okoliczności ma istotne znaczenie dla prawidłowego wyliczenia kar umownych za zwłokę w usunięciu wad, gdyż stosownie do par. 37 ust. 1 pkt. 2 o.w.r.i. karę umowną za zwłokę w usunięciu wad oblicza się biorąc za podstawę umówione wynagrodzenie za wykonany i odebrany przedmiot odbioru.

Główna Komisja Arbitrażowa, oddając zadanie wniosku w stosunku do podwykonawcy robót instalacyjnych na tej podstawie, że nie pozostawał on w zwłoce z usunięciem wad w okresie rekojmi nie wzięła pod uwagę, że podwykonawca ten pismem z 22 czerwca 1977 r. był wzywany przez pozwanego generalnego wykonawcę o pilne usunięcie wad z uwagi na awarię zbiornika. Stosownie do przepisów art. 455 k.c. podwykonawca robót instalacyjnych obowiązany był do niezwłocznego usunięcia wad.

Niezwłoczne spełnienie świadczenia w świetle powołanego wyżej przepisu nie oznacza natychmiastowego wykonania zobowiązania przez dłużnika. Termin spełnienia świadczenia winien uwzględnić czas, jaki w danych warunkach był niezbędny — bez nieuzasadnionego opóźnienia — dla wykonania zobowiązania (art. 354 k.c.). W związku z niewyżnaczeniem przez generalnego wykonawcę terminu usunięcia wad przez podwykonawcę robót instalacyjnych okoliczność, w jakim terminie podwykonawca robót instalacyjnych stosownie do przepisu art. 455 k.c. obowiązany był usunąć wady zbiornika winna być ustalona w sporze arbitrażowym, gdyż ma ona istotne znaczenie dla rozstrzygnięcia sporu (§ 46 ust. 1 powołanego wyżej rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 21 listopada 1975 r.).

Określenie czasokresu niezbędnego do usunięcia wad przez podwykonawcę robót instalacyjnych konieczne jest dla ustalenia, czy pozostawał on w zwłoce w usunięciu

DOKONCZENIE NA STR. 12

NIE TYLKO KASPROWY

KRZYSZTOF FRONCZAK

PRAWIE każdy kto odwiedza Tatry, bez względu na to czy czyni to latem czy zimą, za punkt honoru uznaje wyprawę kolejką linową na Kasprowy Wierch. Bywalcy przyzwyczaili się już do tego, że pragnienie to okupić trzeba długim oczekiwaniem w ogonku po bilecie. Koleje linowe, nie tylko ta na Kasprowy, zawsze cieszyły się ogromnym powodzeniem. Co roku chętnych przybywa, nie przybywa jednak nowych urządzeń, stąd też przyjemność wjeżdżania na górę kosztuje nie tylko cenę biletu, ale i cierpliwość, z jaką przychodzi oczekiwać na wolne miejsce.

Kolej linową na Kasprowy uruchomiono w 1936 roku. Była wtedy sześćdziesiątą z rzędu tego typu koleją na świecie, trzecią pod względem długości trasy i piątą co do różnicy pokonywanej wysokości. Fachowcy zaliczają ją do typu kolei dwulinowych, wahadłowych, rzadko już dziś uruchamianych w świecie, przede wszystkim ze względu na wysokie koszty budowy. Jednocześnie jednak jest to chyba najatrakcyjniejsza kolej z punktu widzenia turystycznego — porusza się w najtrudniejszych warunkach terenowych, nie ma żadnych ograniczeń,

jeśli chodzi o wysokość zawieszenia liny nad ziemią.

Zupełnie inne rozwiązanie prezentują koleje linowo-terenowe, na Górę Parkową w Krynicy (uruchomiona w 1937 roku) i na Gubałówce (otwarta w 1938 roku, bezpośrednio przed narciarskimi mistrzostwami świata FIS). Te nie dostarczają już takich emocji jak hustający się wysoko nad ziemią wagonik, co jednak nie przesądza o ich powodzeniu. Wręcz przeciwnie — w ubiegłym roku kolejką na Kasprowy przewiozła 710 tys. pasażerów, podczas gdy na Gubałówkę wjechało 1,6 mln, a na Górę Parkową — 632 tys. osób.

Rozwój kolei linowych w Polsce, przerwany wojną, szczególnie szybko przebiegał w latach pięćdziesiątych. W 1953 roku uruchomiono pierwszą powojenną kolejkę linową na Szyndzielnię (w ub. roku przewiozło 314 tys. pasażerów), w 1958 roku wyciąg krzesełkowy ze Szczyrku na Skrzyczne, w 1959 roku — podobny, na Małą Kopę koło Karpacza, w 1960 roku — wyciąg na Halę Kondratowa w Zakopanem. Na początku lat sześćdziesiątych powstał m.in. wyciąg krzesełkowy ze Szklarskiej Poręby na Sreńce. Później nastą-

pły chude lata — po 1970 roku powstał tylko jeden wyciąg krzesełkowy — na Butorowy Wierch.

W chwili obecnej zdolność przewożenia kolei linowych w Polsce wynosi 5200 osób/godz. w jednym kierunku w terenach górskich oraz 4320 osób/godz. w Parku Śląskim w Chorzowie. Mamy w kraju 19 urządzeń kolei linowych (zgodnie z obowiązującymi przepisami Międzynarodowej Organizacji Transportu Linowego, wyciąg krzesełkowy zalicza się do kolei linowych, orczykowy już nie), które w roku ubiegłym przewiozły 6,3 mln pasażerów, z czego 3,8 mln przewiozły Państwowe Koleje Linowe, a resztę wyciągi krzesełkowe podległe Centralnemu Ośrodkowi Sportu. W porównaniu z innymi krajami, szczególnie zaś alpejskimi, nie wypadamy imponująco. We Francji, posiadającej 491 urządzeń, przewieziono 106 mln pasażerów, we Włoszech (650 urządzeń) — 114 mln, w Austrii (363 urządzenia) — 80 mln, w Szwajcarii (485 urządzeń) — 89 mln. Jako ciekawostkę można podać, że Austria posiada ponad 3 tys. wszystkich urządzeń linowych, tj. 25 proc. potencjału światowego!

Porównanie z krajami alpejskimi nie jest może najwłaściwsze, ale skala przewozów w tych krajach i ilość eksploatowanych kolei świadczą o ich atrakcyjności, że są one wspaniałym interesem, w który warto inwestować. Także w Polsce, gdzie pracują urządzenia często mocno wysłużone, pochłaniające spore sumy na bieżące remonty, wozenie turystów opłaca się, choć bilety są u nas znacznie tańsze. Opłaca się też budować nowe linie, mimo że są to inwestycje

trudne technicznie i kapitałochłonne. Jeśli koszt jednego wyciągu krzesełkowego (ponad 30 mln zł) uznamy za 100 proc., to wskaźnik kosztów budowy kolei typu „Kasprowego” szacuje się na 500 proc. i więcej, kole linowo-terenowej (typu „Gubałówka”) — 250 proc., kolei linowej o ruchu okrężnym (typu „Szyndzielnia”) — 350 proc., a kolei linowej gondolowej — 250 proc. Jeśli zaś porównamy jeszcze taki parametr jak maksymalna zdolność przewożenia — wyciąg krzesełkowy — 1200 osób/godz., kolei gondolowej 2000 osób/godz., eksploatowanych w Polsce kolei: „Kasprowy” — 180 osób/godz., „Gubałówka” — 560 osób/godz., „Szyndzielnia” — 300 osób/godz., to poznamy faworyzowane w świecie typy: wyciąg krzesełkowy i kolei gondolowej. Ten pierwszy jest w naszym kraju dobrze znany, drugi — popularny w świecie — u nas nie doczekał się jeszcze realizacji, warto więc może poświęcić mu kilka słów.

Tylko z pozoru kolei gondolowa podobna jest do kolejką na Kasprowy. Wagonik jest znacznie więcej, do kilkadziesiąt. Mieszczą one 4—6 osób i podciężone są do liny, wraz z którą poruszają się. Po wjechaniu na stację wagoniki są wyciąpane. Tak więc, w zależności od potrzeb, można regulować ilość pojazdów na trasie, stąd duża oszczędność pobieranej energii i łatwość konserwacji taboru. Wszystkie te zalety powodują, że koleje gondolowe robią szybką karierę w świecie, zapewniając wysoki komfort jazdy (istotna przewaga nad wyciągiem krzesełkowym, nie chroniącym przed kapryśnymi pogody), przy dużych zdolnościach przewozowych.

Podstawowym mankamentem linowych kolei terenowych (takich np. jak na Gubałówkę) były dotąd bardzo wysokie koszty budowy nasypu pod tor. Austriacka firma Voest Alpine rozwiązała ten problem zastępując nasyp stalową estakadą, znacznie tańszą i szybszą w budowie. Ponownie więc obserwuje się w świecie renesans tego typu kolei.

Co z kolejami linowymi w Polsce? Czy jest szansa zmniejszenia udręki czekania po bilecie? Casus Kasprowego jest już w zasadzie zamknięty, 100-procentowe wykorzystanie miejsc przy wjeździe, 50-procentowe przy zejście w dół. To ewentualnie w skali światowej. Kolej leży na terenie Tatrzńskiego Parku Narodowego dyskusja na temat „rozdeptywania” Kasprowego jest zawieszona. Wyciągi krzesełkowe na Halę Gąsienicową i Goryczkową są czynne tylko w czasie zalegania pokrywy śnieżnej, a więc maksymalnie przez 150 dni w roku. Uchwała Rady Ministrów z 5 października 1979 roku w sprawie dalszego rozwoju turystyki i wypoczynku oraz leśnictwa uzgodniła, że w województwie nowosądeckim w latach 1981—1990 nakłada na resort komunikacji (bo jemu podlegają Państwowe Koleje Linowe) następujące zadania: budowa wyciągu krzesełkowego Kuźnica — Polana Kondratowa i modernizacja wyciągu krzesełkowego Hala Gąsienicowa — Kasprowy. Poza tym ma powstać kolej linowa na Turbacz koło Nowego Targu oraz pierwsza w Polsce nowoczesna kolej gondolowa na Jaworzynie w Krynicy. Plany, jak widać, dość skromne, ale skrojone na miarę możliwości. Oby tylko nie pozostały planami.

wad zbiornika. Fakt zwłoki jest przesłanką odpowiedzialności wykonawcy i obowiązku zapłaty kar umownych za zwłokę w usunięciu wad (§ 37 ust. 1 pkt 2 o.w.r.) oraz odszkodowania uzupełniającego (§ 39 o.w.r.), stanowiącego w rozpatrywanym sporze różnicę pomiędzy wysokością szkody, jaką poniósł generalny wykonawca zobowiązany do zapłaty powodowemu inwestorowi kar umownych a należną od podwykonawców kwotą kar umownych.

Uzasadniając arzuty rewizji nadzwyczajnej, Zespół rewizyjny Głównej Komisji Arbitrażowej uchylił zaskarżone orzeczenie i sprawę przekazał Głównej Komisji Arbitrażowej do ponownego rozpoznania.

nowe przepisy i zarządzenia

PODWYŻKA CEN SKUPU TRZODY CHLEWNEJ

Uchwała nr 78 Rady Ministrów z dnia 5 września 1980 r. (Monitor Polski nr 21, poz. 99) podniosła ceny skupu trzody chlewnej:

a) mięsno-słoninowej średnio o 5 zł za 1 kg wagi żywej netto,

b) bekonowej średnio o 6,50 zł za 1 kg wagi bityj ciepłej.

Dokładne ceny skupu trzody chlewnej podają załączniki do uchwały. Ceny te kształtują się:

a) przy trzodzie mięsno-słoninowej — od 42 — 45,50 zł (z wyjątkiem chudźców i braków) w razie skupu rynkowego i od 45 — 50,50 zł przy dostawach kontraktowych,

b) przy trzodzie chlewnej bekonowej — od 68,50 do 76,50 zł w zależności od pory roku, w której nastąpiła dostawa.

PRZYDZIAŁ I OSZCZĘDNOŚĆ PASZ

Rada Ministrów uchwała nr 79 z dnia 5 września 1980 r. (Monitor Polski nr 21, poz. 100) utrzymała nadal w mocy dotychczasowe zasady wypłat ekwiwalentu pieniężnego dla rolników za nie pobrane pasze treściwe, jak też wypłat premii dla pracowników jednostek gospodarki społecznej — za oszczędność pasz.

PIERWSZENSTWO Z IMPREZY „I MIĘDZYNARODOWE TRIENNALE MEBLA”

Prezes Urzędu Patentowego PRL zarządzeniem z dnia 5 września 1980 r. (Monitor Polski nr 21, poz. 103) przyznał pierwszeństwo do uzyskania patentu bądź rejestracji w razie wystawienia wynalazku, wzoru użytkowego, wzoru zdobniczego bądź zamieszczenia znaku towarowego na przedmiotach wystawionych na imprezie „I Międzynarodowe Triennale Mebla”, która ma odbyć się w Poznaniu w czasie od 11 do 25 października 1980 r.

PLANY POPRAWY WARUNKÓW BHP I REHABILITACJI ZAWODOWEJ PRACOWNIKÓW

Minister pracy, płac i spraw społecznych zarządzeniem nr 19 z dnia 19 lipca 1980 r. (Dz. Urz. Min. PPSiS Nr 6, poz. 10) ogłosił dwie szczegółowe instrukcje:

1) w sprawie sporządzania planów poprawy warunków bhp na 1981 r. i na lata 1981—1985,

2) w sprawie sporządzania planów rehabilitacji zawodowej pracowników ze zmniejszoną sprawnością do pracy na rok 1981 i na lata 1981—1985.

Projekty planów oraz plany na wspomniane okresy, stanowiące integralną część planu społeczno-gospodarczego, opracowują przedsiębiorstwa, jednostki samorządowe (jednostki równorzędne), ministerstwa (urzędy centralne), analogiczne jednostki w związkach spółdzielczych oraz urzędy wojewódzkie.

Plan rehabilitacji zawodowej pracowników ze zmniejszoną sprawnością do pracy ma na celu stworzenie warunków do adaptacji tych pracowników do pracy na dotychczasowym stanowisku pracy bądź do przyuczenia ich do pracy na nowym stanowisku pracy.

Rehabilitacja zawodowa ma się odbywać bądź w ośrodkach rehabilitacji zawodowej bądź bezpośrednio w zakładach pracy na wyodrębnionych stanowiskach pracy.

NORMY UBYTKÓW NATURALNYCH NIEKTÓRYCH MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

W nr 4 Dziennika Urzędowego Ministerstwa Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych (poz. 14) ukazała się instrukcja tegoż resortu w sprawie zasad ustalania norm i rozliczania ubytków naturalnych niektórych materiałów budowlanych.

Instrukcja, która weszła w życie z dniem 17 września br., ustala normy ubytków naturalnych podczas transportu i magazynowania następujących materiałów budowlanych: wapienia, kredy, gipsu oraz kamienia wapiennego i gipsowego.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

29 sierpnia około godziny 18 — wybuchł w kieleckiej „Iskrze” strajk pierwszy. Trwał do rana następnego dnia. Dyrekcja otrzymała 32 postulaty załogi z terminem realizacji do 10 września. Dwa z nich, z niewiadomych dotąd przyczyn, zlekceważono, wskutek czego 11 września rozpoczął się strajk drugi. Trzy zmiany w pełnym składzie, 6 tys. ludzi, objęły unieruchomioną fabrykę. Strajk ten zakończył się 18 września przed wieczorem narzuconym przez życie porozumieniem. Wskutek postępu gospodarki nie otrzymała żołądek i świeże zapłonowych wartości ok. 100 mln zł. Straty te będą ogromnie trudne do odrobienia, a odczuje je przede wszystkim rynek. Rozmawiałem z wieloma ludźmi. I bez względu na pozycję, z jakich patrzeć na całą sprawę, twierdzą, że był to strajk zupełnie niepotrzebny. Doszło zaś do niego w następujących okolicznościach.

— **P**OD koniec sierpnia, proszą pana — to Ryszard Iwańczyk przewodniczący Komitetu Strajkowego — w kraju zarysowała się sytuacja niezwykła. Upadały stereotypy, zaczęły odchodzić w przeszłość dotychczasowe praktyki i schematy, coraz bliżej stało się porozumienie na Wybrzeżu. Robotnicy wyrażali dawali znać narodowi, że są siłą tworzącą i rzeczywiście produkującą. A u nas w Kielcach — całkowity bezruch wyspy rzewnej szczęśliwości. Właśnie pod koniec sierpnia to rozdwojenie między prawdziwą sytuacją w kraju a jej urzędowym komentowaniem, które dochodziło do swobodnego absurdu w wykonaniu przedstawicieli miejscowych władz, budziło w nas, robotnikach zniechęcenie, niechęć, a wreszcie protest. — Istotnie — powiadali przychodzący na nasze zebrania goście — doszło do pewnych nierówności społecznych, ale jest to przede wszystkim wina inicjatywy prywatnej, różnych agentów i budyliarzy. Co zaś do mięsa, to mimo trudności mamy w kraju jeden z najwyższych wskaźników spożycia na kontynencie. W pracy nie ma problemów. Właśnie tam, gdzie jest spokój i efektywność, a światła przyszłości niezaprzeczalnie nadejdzie w okolicach 1990 roku. Ale my uznaliśmy to za przemoc, za niedorzeczność żyć dla wizji, która, co sławo się coraz prawdopodobnie, mogła się w ogóle nie spełnić. Niektórzy prelegenci w sposób tak żenujący interpretowali: żądania robotnicze na Wybrzeżu, że mogło to budzić tylko złość.

Na dodatek artykuły i informacje zamieszczane w miejscowej gazecie o Fabryce Łożysk Tocznych również wywoływały odruch sprzeciwu. — Za dużo było — słyszę teraz w Komitecie Zakładowym partii — tych pozytywnych, które zupełnie nie przystawały do sytuacji ekonomicznej ani stanu psychicznego załogi. Czytając je ludzie dowiadawali się o osiągnięciach produkcyjnych, o tym, że Gdańsk orzeszkada nam w eksporcie, że świetne sukcesy „Iskry” są wynikiem sprężystości organizacji pracy, bujności życia społecznego, nieskrępowanej swobody myśli, poglądów, krytyki, daleko idącej samorządności i biegłego zarządzania. Robotnicy czytali również, że są tak świadomi, iż nie zamierzają dołączać do jakichś nieodpowiedzialnych protestów. Ową ostatnią kropką gorczyły była dyskusja w narządziwni poprowadzona tam z robotnikami przez jedną z aktywistek w zupełnie niedopuszczalnym stylu.

I wtedy właśnie 29 sierpnia odbył się ów krótki, nocny strajk. W 32 punktach żądano między innymi: dokonania zmian kadrowych w wydziałach; rozliczyć się z talonów samochodowych przydzielonych w ciągu ostatnich 5 lat; zmienić strukturę organizacyjną w zakładzie tak, aby wydajnie zmalała liczba stanowisk kierowniczych i aby zniknęli pracownicy umysłowi na stanowiskach fizycznych; konsultować nagrody i kary z kolektywem związkowym; listy nagród wywieszać w gablotach; wprowadzić limit godzin nadliczbowych (120 rocznie) i płacić tylko z przeznaczonego na to funduszu; ograniczyć wydatki na reklamę i propagandę, zlikwidować odrabianie spóźnień wynikłych nie z winy pracowników; wyjechać w ministerstwie środki na dokonanie przychodni zdrowia, hotelu dla młodych małżeństw, wydziału pracy chronionej, internatu i stołówki; ustalić winny zakup za granicą maszyn i urządzeń (wartość 55 mln zł) do tychczas nie zainstalowanych, zainstalować je albo upłynić; opracować nowy regulamin pracy; przeprowadzić nowe, demokratyczne wybory do rad związkowych we wszystkich wydziałach; zmienić zasady normowania pracy; lepiej wykorzystywać park maszynowy, włączyć do współzarządzania organizację ZSMP, udostępnić kościółowi środki masowego przekazu i spowodować, aby podawały one prawdziwe informacje; zmienić kierownika przychodni przyzakładowej. Poparto również żądania robotników Wybrzeża.

Postulaty te niczym, wyjąwszy sprawę środków masowego przekazu i kościoła, nie różniły się od wniosków regularnie wysuwanych przez załogę podczas kolejnych kampanii sprawozdawczo-wyborczych w partii i związkach zawodowych. Ale tym razem, w kontekście społecznego napięcia, należało potraktować je

STRAJK KTÓREGO NIKT NIE CHCIAŁ



Fot. S. ZUBCZEWSKI

z wyjątkową uwagą, energicznie zabierać się do wykonania, tym bardziej że przecież były słuszne, były wyrazem buntu przeciw naruszeniu praw fundamentalnych, przeciw cudom i metafizyce, nielegitymizacji, pozorem i marnotrawstwu. Pragnę tu zwrócić uwagę, że wśród tych żądań nie było postulatów płacowych.

10 września Zakładowa Komisja Kontroli Społecznej, powołana do nadzoru realizacji wniosków, udała się do dyrektora Oczkowskiego, aby zechciał pofatygować się przed budynkiem i wyłuszczyć zebrany tam ludźmi, dlaczego, mimo upływu terminu, nie rozliczono się z talonów samochodowych i dlaczego nie odbyły się wybory związkowe. Dyrektor odmówił. Tegor 10 września Zarząd Główny Związku Zawodowego Metalowców miał nieszczyśnię wydać ulotkę, którą zobligowany do tego przewodniczący rady zakładowej Kazimierz Oleśki, nie bez oporów, wywiesił w widocznym miejscu. W ulotce czytano:

„Istnieje zatem pełna dobrowolność przynależności do poszczególnych związków. Członkowie związku zawodowego metalowców, którzy chcą wystąpić z naszego związku, winni złożyć pisemne oświadczenie. Pragniemy poinformować, że z chwilą zdania legitymacji pracowników tracą prawo do wszystkich świadczeń związkowych, a w szczególności: przynależność do kasy zapomogowo-pożyczkowej, korzystanie z sanatorium, zasiłków statutowych, zapomóg, pomocy dla sierot, emerytów i rencistów, zwrotu kosztów za bilety powrotne z sanatoriów, dopłat do wyjazdów, zwolnień z odpłatności za pobyt na wczasach i koloniach.”

Oto skutki odruchowego działania: wzburzona do ostateczności załoga „Iskry” ogłosiła ponownie strajk, a przewodniczący rady Oleśki oraz cała rada i cały związek automatycznie znalazły się poza wszelkim, pozytywnym zainteresowaniem robotników. Tak więc 11 września fabryka stanęła, w bramach obok strażników pojawili się ludzie z opaskami. Do 32-punktowej listy doszło żądanie powołania niezależnego samorządowego związku zawodowego, podwyżki płac do 1000 zł na głowę i gwarancji osobistego bezpieczeństwa dla Komitetu Strajkowego.

PRZYJECHAŁEM do „Iskry” 13 września po południu. Zrazu skontaktowałem się telefonicznie z dyrektorem, ale odmówiono mi wejścia do fabryki, ale sytuacja wyklaruje się i uspokoi. Poszedłem jednak. Przed bramą stał tłum z torbami, kocami i ciepłymi ubraniami na rękach. Byli to domownicy, przyjaciele i znajomi strajkujących, którzy przynieśli potrzebne im rzeczy. Dwaj młodzi ludzie z opaskami, poważni i solenni, bez wahania wprowadzili mnie do fabrycznego klubu, gdzie toczyła się właśnie trudna rozmowa w sprawie utworzenia terytorialnej struktury nowych związków zawodowych. W rozmowie uczestniczyli przedstawiciele kilku innych kieleckich zakładów.

Był także sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Henryk Czajkowski.

Jednocześnie część Komitetu Strajkowego w budynku dyrekcji nym negocjowała z przedstawicielami administracji w sprawie podwyżki płac, ale według meldunków łączników, którzy co jakiś czas pojawiali się na sali, rokowania posuwały się niemrawo. Dyrekcja i zjednoczenie nie wierzyły jakby w słuszność rozmów i znajdowały się na etapie twardego upierania się przy swoim.

Tymczasem notuję dyskusję, której jestem świadkiem.

Przy długim stole władze i strajkujący, jakieś pięćdziesiąt osób. Atmosfera specjalna.

Henryk Czajkowski:

— No cóż, przede wszystkim praworządność i porozumienie. Wybierzcie nową radę w „Iskrze”.

Ryszard Iwańczyk:

— Na to jest za późno. Radę trzeba było wybrać zgodnie z naszym postulatem do 10 września. Dziś problem polega na tym, że ludzie już nie wierzą starej radzie i nie uwierzą nowo wybranej, bo ona pozostała w dawnej strukturze nie dając nam żadnych gwarancji. Niech partia się nie obawia, pójdziemy po właściwej drodze, nie pozwolimy zanieczyścić sobie szczerów, nie dopuścimy ludzi obcych lub podejrzanych.

Przedstawiciel WRZZ, Sowiński:

— Ja mogę być w poniedziałek zniszczony w swojej pracy za to, że tu przyszedłem. WRZZ odumniała się i utraciła z wami więź. Kierownictwo wojewódzkie dusi pod do samorządnych związków zawodowych. Jestem wzruszony, że mogę zadać wam to pytanie: czy deklarujemy się jako komitet załogowy nowego związku?

Henryk Czajkowski:

— Czy towarzysze z WRZZ przyszedli kiedyś i powiedzieli, granda się dzieje, związki nie dbają o robotników? Nie przyszedł. A zapewne znalazłyby się sposoby zmiany tej sytuacji. Czy wszyscy działacze związkowi tak się skompromitowali, że trzeba zaprzęścić cały dorobek ruchu? Zbyt wiele tu jeszcze niejasności, nie ma statutu, nie ma programu. Poczekajmy. Ja się boję, że w formie utopijny tręś.

Przedstawiciel ZKS z końca sali:

— Uważamy, że w przyszłości uda nam się załatwić socjalne, pracownicze sprawy bez sięgania do ostatecznego środka, jakim jest strajk. Od początku obecnego konfliktu w kraju opowiadaliśmy się w zasadzie przeciwko strajkom, chociaż obojętnością nas solidarność z protestami naszych towarzyszy. Nasze postępy, ani pierwszy, ani drugi, nie były przygotowane. Pierwszy wywołała bezpośrednio towarzyska O. w narządziwni, gdyż z większą niż zwykle pogardą odniosła się do obiet. Drugi strajk wybuchł z winy

dyrektora, który nie dotrzymał słowa oraz z winy przewodniczącego Oleśki i tej ulotki. Jeszcze raz poaktowano nas jak ciemną masę dającą się lekceważyć. A szczególnie boli to, że z czasem robotnicy stali się jedynie bohaterami gazetowymi, oświecenią dekoracją socjalizmu.

Inny, w wielkim zdenerwowaniu:

— Właśnie, a na co dzień? Ani co kupić w sklepie, ani co zalać w urzędzie. Nasi lekarze w przychodni mają limit zwolnień, a jak go przekroczą, to nie dostają premii. Ja dlatego przychodzę tydzień do pracy z zapaleniem płuc, jak się potem okazało. Mój kolega Ryszkowski to znowu miesiąc chodził z włókiem metalowym w stawie, bo nie było miejsca w szpitalu. Wreszcie jakiś lekarz prywatnie usunął mu ten włóć w ciągu 15 minut. I co to w ogóle za leczenie, kiedy chirurg przyjeżdża no 5 pacjentów na raz? A kierownik naszej przychodni? 40 chłopa czeka pod drzwiami dostawnie 3 godziny. Kiedy wchodzić, on z buzią na nas, jak śmiecie, teraz jest ważna konferencja z przedstawicielami związku.

Starszy robotnik, narządziwiciel:

— A dzisiaj, jak się nas traktuje? Jest strajk, 6 tysięcy ludzi koczują w fabryce. A tu ani stołówka, ani przychodnia nie pracują. To jest ukartowane przez dyrekcję, żeby nam utrudnić życie. My, robotnicy w Kielcach jesteśmy Polską B. Więcej płacimy za gaz, za światło, za czynsz niż np. w Katowicach, a zarabiamy o wiele mniej. W innych województwach część miesią wycofano ze sklepów komercyjnych, a u nas nie. Kto tu się liczy z robotnikami? Są takie panienki w fabryce, co tylko parzą kawę i herbatę dyrektorom, a mają dziewięć grup produkcyjnych. Jedni nie mogą unieść brzemienia, a inni pieniądze tylko biorą.

Ostry, młody człowiek z „Transbudu”:

— Mówicie, towarzyszu, żeby „Iskra” założyła sobie nowy związek, ale u siebie. A kto się najmniej najmniej zakłada? Związki powinny bronić, a one się odwróciły. U nas kierowca to jest dziać, to jest śmieć. Każdy kierownik może urządzić go tak, że chłop zostanie z gołą, półtoratysięczną pensją. Właściwie zmusza się nas do kradzieży, płacąc trzy razy więcej niż się przewozi materiałów. Dlatego, żeby plan na papierze był wyższy zrobiony, to ja jeżdżę nieraz 15 razy z tym samym ładunkiem, a urzędnik tylko liczy i zapisuje. My mamy tego dosyć. Chcemy podwyżki, legalnego zarobku i rzetelnej roboty.

Henryk Czajkowski:

— Więc jednak o pieniądzu chodzi? Wście, jak w kraju jest trudno, w kolejce po podwyżki stoją wszyscy.

Iwańczyk:

— To fakt, ale my jesteśmy przyzwyczajeni do stanu w Kielcach. Jednak z tych podwyżek możemy na razie zrezygnować, ale żeby porządek był i żeby zapanowała moralność na co dzień. I taka równość, jaka jest zakodowana w ustroju socjalistycznym. Po prostu chcemy wrócić do swojej roli.

Ponownie narządziwiciel:

— Widzimy i czujemy, że dotychczasowy styl zarządzania, który miał za duży margines pozorów i fikcji, nie da się dłużej utrzymać. Polska nie jest niczym prywatną sprawą. Tu nie może być miejsca na chęć, faworytów, niesprawiedliwe podziały, pogardę dla ludzi pracy, niezaspokojone zaszczyty i dochody, na brak jasnego widzenia przyszłości kraju. Chcemy, by przy naszym udziale rzeczy nabrały normalnego kształtu i logiki. Aby każdy robił co do niego należy i odpowiadał za to, co robi.

Henryk Czajkowski:

— Rozumiem was, organizujcie nowy związek. Wszystkim nam chodzi o to samo. Ale emocje zaczynają brać górę w waszej fabryce. Zastanówcie się, czy dalej strajkować, czy tkwić w uporze. Każda godzina postępu kosztuje wiele, produkcja w kraju spada. Trzeba się solidnie wziąć do roboty, inaczej do nieczego nie dojdziemy.

Elektryk w szarym fartuchu:

— Kto ma się wziąć do roboty? Uczni obliczyli, że tylko zdecydowana mniejszość czynników decydujących o efektywności zależy od robotników. A reszta od rozmaitych szefów. Od lat w naszej fabryce maruje się mnóstwo czasu i rozmaitego dobra społecznego. I co? Nic, zdobywamy szandary i proporce za dobrą robotę. Gdzie tu w ogóle pozytywny sens moralny, jeżeli nadeje się tyle odznaczeń, a sytuacja w kraju jest tak zła? Ordery powinny być za zwycięstwa, a nie za porażki. Straty z powodu strajku odrobimy.

Około północy podpisano akt konstytucyjny nowego związku i powstał Międzyzakładowy Komitet Załogowy. Zgodnie z żądaniem władze powinny umożliwić opublikowanie owego aktu, przydzielić lokum w mieście i zagwarantować bezpieczeństwo członkom komitetu.

16 września zaczęła się zimna wojna. Władze już drugi dzień unikały rozmów w sprawie nowego związku, nie przydzielały lokalu, dyrekcja fabryki zaczęła utrudniać korzystanie z radiowozu. Wicewojewoda Nowak dwukrotnie przekładał godziny planowanego spotkania. Przybył o godz. 20 i poinformował, że bezpłeczeństwo się zapewnia, ale lokal prezydent przygotuje dopiero za 10 dni. Wicewojewoda odczytał także załogę „Iskry”, pismo, w którym m. innymi stwierdził: „Uważamy, że organizatorzy strajku z przyczyn nieuzasadnionych przedłużają strajk, co w ocenie władz wojewódzkich pociągnęło za sobą ogromne straty materialne i moralne. Jest to więc duża odpowiedzialność wobec społeczeństwa naszego regionu i kraju.” W odpowiedzi załoga orzekła całkowite kontrole nad fabryką, skupowała rad: owę i podporządkowała sobie straż przemysłową.

17 września strajkujący wysłali telex do wicepremiera Barcikowskiego, że „władze wojewódzkie wykazują umyślną opieszałość, są albo chcą być niekompetentne, nie wykazują dobrej woli w dążeniu do zakończenia strajku”. Rezultatem był niemal natychmiastowy przyjazd wiceministra przemysłu maszynowego Janusza Szotka, który do rana dnia następnego przełamał istniejące bariery.

18 września po południu doszło do porozumienia. Załoga zrezygnowała z części roszczeń płacowych, załogowcy nowego związku otrzymali lokum z telefonem i maszyną do pisania, wicewojewoda wycofał się z oceny strajkujących zawartej w piśmie z 16 września. Wiceminister Szotek podziękował załogę za obiektywną i rzeczową dyskusję, w której — jak podkreślił — dominowała idea porozumienia.

Konfrontacja zakończyła się więc bez gniewu bożego, rzecz by można w najlepszej komitywie. To, co teraz i w przyszłości działać się będzie w fabryce, to według obopólnej umowy i uznanego obustronnie zasad. Po prostu i nieodwołalnie.

Być może pojawi się również bardziej wyczerpująca odpowiedź na pytanie, dlaczego tak długo trwał ten strajk, którego nikt nie chciał. Ani załoga, ani kierownictwo fabryki, ani władze województwa kieleckiego.

PS. Dzisiaj sytuacja w fabryce dopiero zbliża się do stanu, który wszyscy mogliby uznać za normalny i w sferze produkcji i życia społecznego. Zamiast 309 tys. łożysk na dobę wytwarza się 230, 270 tys., co jest przede wszystkim rezultatem wzrostu absencji chorobowej, uboższego skutku strajku. W kilku wydziałach zwolniono co ordynarniejszych kierowników i mistrzów. Odsejstrano obrażony śmiertelnie na cały świat dr S., szef fabrycznej przychodni. Pierwsza próba mediacji, podjęta przez członków nowego związku zawodowego podczas postępu w sąsiednim zakładzie — nie powiodła się.

MIESZKANIE W BUKARESZCIE

PAWEŁ KAPUŚCIŃSKI

MIESZKANIA mają priorytet w gospodarce, stawiane są na równi z rozwojem przemysłu — usłyszałem od dyrektora Georghe Dumitrascu z Ogręgowego Instytutu Projektowego w Konstancji. Do 1990 r. problem mieszkaniowy w Rumunii, stwierdził mój rozmówca, będzie całkowicie rozwiązany, a ponad połowa ludności zamieszkać będzie w domach zbudowanych po 1970 r.

Rzeczywiście buduje się tu sporo: około 1 mln mieszkań w pięcioletnim okresie 1976 — 1980. Bloki mieszkalne wznosi się przede wszystkim w nowych centrach przemysłowych — aczkolwiek obowiązuje zasada, żeby raczej inwestycje sprowadzać w tereny, gdzie są ręce do pracy, a nie ludzi do nowych zakładów. Ostatnio zwłaszcza dba się o to, żeby rozwijać mniejsze ośrodki miejskie (po wojnie 25 proc. potencjału przemysłowego kraju było zlokalizowane w Bukareszcie, ostatnio już tylko 16 proc.). Tempo budownictwa mieszkaniowego dyktuje również wzrost liczby mieszkańców miast i konieczność poprawy warunków bytowych.

Z wyjątkiem rejonów wiejskich, w Rumunii nie buduje się domów jednorodzinnych. W miastach obowiązują minimalna wysokość domów, które przewidują, że np. w 250-ty-

sięcnej Konstancji wolno wznosić budynki nie niższe niż 2-piętrowe. Chodzi tu o oszczędność terenów uzbrojonych, a także o wygranę wszystkich pozostałych walorów skomasyowanej zabudowy, jak np. mniejszych problemów komunikacyjnych czy zachowania tradycyjnego charakteru miast. W Bukareszcie, gdzie wolno budować co najmniej 4-piętrowe domy i gdzie bloki mieszkalne stawia się nie tylko w nowych dzielnicach na obrzeżu miasta, ale również na miejscu wyburzonych parterowych domków, mieszka obecnie trzy razy więcej mieszkańców niż przed wojną, a obszar miasta nieco się nawet zmniejszył.

W Rumunii nie ma budownictwa spółdzielczego, jest wyłącznie państwowe. Z tym jednak, że znaczna część mieszkań sprzedawana jest przyszłym lokatorom i ma charakter lokali własnościowych. Prawo do przydziału mieszkania kwaterunkowemu mają rodziny o dochodach nie przekraczających 1500 lei na osobę (1 leja równa około 2 zł). Proporcje między mieszkańcami socjalnymi a własnościowymi są różne w różnych ośrodkach. Np. w Konstancji do niedawna 60 proc. mieszkań rozdzielano na zasadzie sprzedaży, obecnie — w związku z

Korespondencja własna

rozbudową portu i spowodowanym tym napływem ludności z zewnątrz — około połowa nowych mieszkań ma charakter lokali kwaterunkowych (bądź zakładowych). A z kolei w małym naddunajskim mieście Cerna Voda, które intensywnie się rozwija w związku z budową kanału łączącego je z Konstancją, budownictwo mieszkaniowe ma w 100 proc. charakter kwaterunkowy.

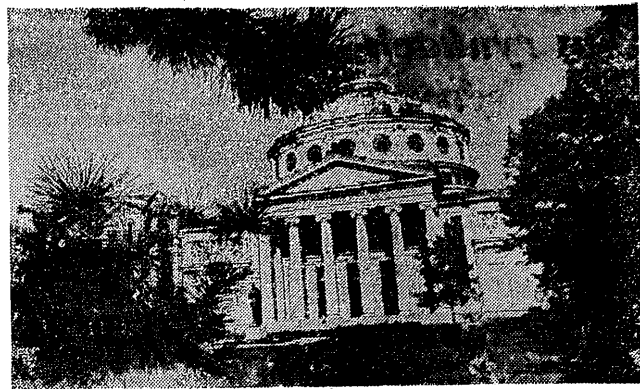
Czego można pozazdrościć rumuńskim kandydatom na nabywców mieszkania — to jasnej perspektywy, sprzyjających warunków jego otrzymania. A ponieważ większe ośrodki mają charakter miast zamkniętych — obowiązują ograniczenia meldunkowe, zaś meldunek jest warunkiem przyjęcia do pracy — kolejki po mieszkanie nie są zbyt długie. W Konstancji, gdzie buduje się 5 tys. mieszkań rocznie, okres oczekiwania nie przekracza 1 roku, a w Bukareszcie 1-2 lat, w zależności od standardu i dzielnicy.

W stolicy, która przed wojną liczyła 600 tys. mieszkańców, a nazywana była wielką wsią (60 proc. mieszkań pozbawionych było wody i kanalizacji), zbudowano w okresie powojennym 415 tys. mieszkań, zaś liczba mieszkańców wzrosła do prawie 2 mln (z tego ponad połowa

mieszka w nowych domach). Najbliższe pięciolecie, które ma być okresem dalszego zwiększania rozmiarów budownictwa — planuje się wybudować 200 tys. lokali, czyli o jedną trzecią więcej niż w poprzednim pięcioletcu — ma przynieść definitywne rozwiązanie kwestii mieszkaniowej w stolicy Rumunii. Warto przy tym podkreślić, że powiększono wielkość i poziom wyposażenia mieszkań. Obecnie każdemu lokatorowi przysługują 12 — 14 m kw. powierzchni mieszkalnej — bez przedpokoju, łazienki, wc. i bez kuchni, która musi mieć co najmniej 8,5 m kw. (Czynsz za powierzchnię ponadnormatywną jest dwa razy wyższy; normalnie mieści się w granicach 10 proc. dochodów rodziny).

Charakterystyczne dla współczesnej architektury Bukaresztu, nawet tych wielkich, liczących po 150 — 200 tys. mieszkańców i zbudowanych od podstaw nowych dzielnic periferyjnych, jest wyjątkowa dbałość o urozmaicenie ich wyrazu architektonicznego. Nie tylko z tych samych bloków wielkiej płyty konstruuje się budynki różnej wysokości, kształtu, o innym usytuowaniu balkonów, różniących się innymi drobnymi detalami, lecz dla przeciwdziałania monotonii architektury stosuje się na jednym osiedlu, a czasem w jednym kompleksie gmachów różne technologie budowlane stwarzające większe możliwości kształtowania krajobrazu miejskiego. W technologii wielkiej płyty — w Bukareszcie są cztery „fabryki domów” — wznosi się połowę budynków, resztę buduje się innymi sposobami, dającymi większe pole do popisu dla architektów (nb. zawodu bardzo tu szanowanego; na wielu gmachach publicznych, mostach itp. są tabliczki informujące kto jest ich autorem).

W dzielnicach śródmiejskich z pieczołowitością ochrania się pozostałości zabudowy przedwojennej. Częsty widok — w szeregu wielopiętrowych, nowych bloków paropiętrowa kamieniczka sprzed wojny, starannie odremontowana i z odnowioną elewacją. Takie stare domy stanowią bardzo ceniony przez turystów urbanistów akcent architektoniczny nowych ulic i dzielnic. Bukareszt nie uciepiał zresztą w czasie dwóch ostatnich wojen, a największe zniszczenia wyrządziło trzęsienie ziemi w 1977 r., które zburzyło 31 domów mieszkalnych. Nowe arterie, węzły komunikacyjne i nowe dzielnice powstają więc nie na pustych placach, lecz muszą być zharmonizowane z istniejącą zabudową. Koncepcją rozbudowy i przebudowy poszczególnych dzielnic żywo interesują się ich mieszkańcy. Plany, makieły są wystawiane i dyskutowane publicznie, a w comiesięcznych spotkaniach mieszkańców każdego z sześciu sektorów stolicy z władzami miejskimi — nazywają się one tu „Trybunał Demokracji” — urbanisci muszą objaśnić każdy nowy projekt. Szef bucharszteskich architektów Gheorghe Leahu powiedział, że do tych spotkań musi się starannie przygotować, niż do wszystkich innych zebrań, w których bierze udział.



Fot. A. JAŁOSIŃSKI

TURYSTYKA — 5 proc. WPŁYWÓW Z EKSPORTU

RUMUNIĘ odwiedza ponad 6 mln turystów zagranicznych rocznie (krajowy ruch turystyczny 9 mln osób). Najwięcej gości przyjeżdża z Jugosławii — 1,2 mln osób, przy czym obywateli tego kraju najczęściej wybierają się w rejon górski lub do miejscowości uzdrowiskowych, rzadziej nad Morze Czarne. Z Bulgarii, CSRS i Węgier przyjeżdża po około 700—800 tys. osób rocznie. Podobną liczbę przyjazdów (805 tys. w 1979 r.) odnotowują też statystyki rumuńskie w odniesieniu do turystów z Polski (łącznie z ruchem tranzytowym). Turystów radzieckich przyjeżdża do Rumunii ponad pół miliona, a obywateli NRD około 350 tys. W sumie na kraje socjalistyczne przypada około 80 proc. turystów zagranicznych. Wśród obywateli państw zachodnich najwięcej gości przybywa z RFN (250 tys.), następnie z Anglii, Francji, Włoch, a ostatnio sporo jest też turystów greckich (prawie 100 tys. osób).

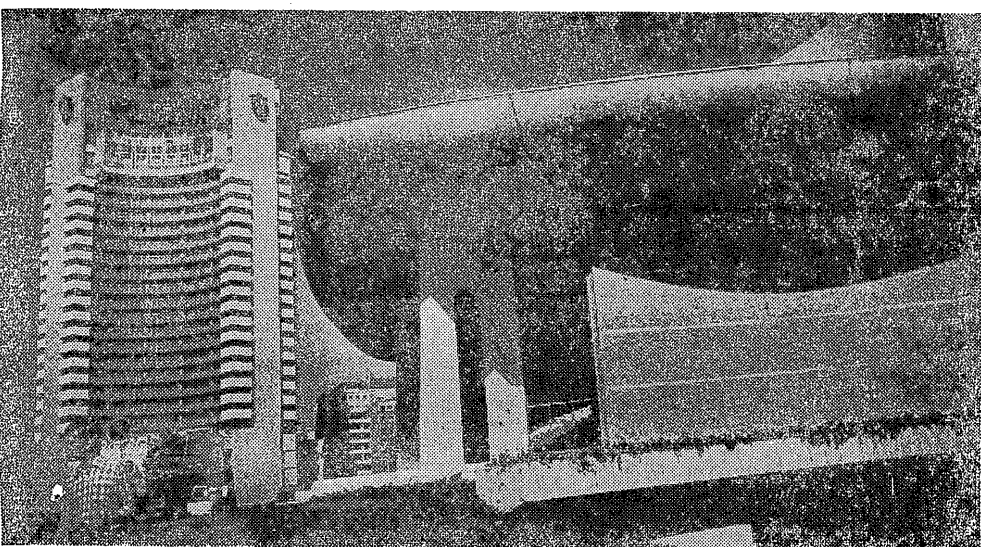
Rozwój turystyki nastąpił w ciągu ostatnich 20 lat. W 1960 r. Rumunię odwiedziło 100 tys. cudzoziemców. Jeszcze bardziej wymowne jest porównanie obecnego stanu bazy turystycznej dysponującej 264 tys. łóżek z 35 tys. łóżek w hotelach i pensjonatach przed wojną. A jest to przy tym kraj o najdłuższych badających w Europie tradycjach turystycznych. Rzymskie zapisy o właścicielach kąpieli leczniczych w uzdrowisku w Herculanie pochodzą z 153 r. n.e. Dzięki klimatowi, przyrodzie (jedna trzecia źródeł wód mineralnych w Europie leży w Rumunii), zabytkom historycznym itd. jest to kraj atrakcyjny turystycznie, a to z kolei powoduje, że inwestycje w tę gałąź gospodarki należą do szybko rentujących się. Przeciętny okres amortyzacji większości obiektów wynosi 6—7 lat, rzadko przekracza 10—11 lat.

Turystyka, przynosząca obecnie około 5 proc. wszystkich wpływów z eksportu towarów i usług — i dająca zatrudnienie około 65 tys. stałym pracownikom — nadal należy do działów szybko rozwijających się

działów gospodarki rumuńskiej. Zmieniony ma być natomiast kierunek i rejonizacja działalności inwestycyjnej. Uznano bowiem, że wybrzeże Morza Czarnego, na które przypada obecnie połowa całej bazy turystycznej — 130 tys. łóżek, w tym 90 tys. w hotelach — osiągnęło już górny pułap możliwości wykorzystania turystycznego i nie może być intensywniej eksploatowane bez uszczerbku dla jakości tych usług, dla środowiska naturalnego itp. W przyszłości nowe hotele, ośrodki wypoczynkowe lokalizować się będą głównie w miejscowościach górskich i uzdrowiskach, gdzie sezon trwa dłużej, inwestycje są bardziej rentowne, a goście mają więcej okazji do wydania pieniędzy.

Turyści polscy zamierzający udać się do Rumunii napotykać na większe trudności i ograniczenia niż w innych krajach. Dla turystów zmotoryzowanych największą przeszkodą jest konieczność nabywania paliwa za waluty wymienialne. Jak mi wyjaśnił dyrektor Nistor Moise z Ministerstwa Turystyki w Bukareszcie, połowa turystów zagranicznych przyjeżdża własnymi samochodami (z Polski w 1978 r. — ponad 100 tys. samochodów), co dla Rumunii importującej znaczne ilości ropy i produktów naftowych (po 450 dol. za tonę benzyny) oznacza poważne wydatki dewizowe.

P. K.



Fot. A. JAŁOSIŃSKI

wiadomości gospodarcze

Z OBRAD MFW I BANKU ŚWIATOWEGO

3 października zakończyły się w Waszyngtonie obrady dorocznego zgromadzenia Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego, w których uczestniczyło 3 tys. delegatów ze 141 krajów. Uczestnicy tego spotkania zatwierdzili wybór Valentina Arismendi na stanowisko przewodniczącego najbliższego dorocznego zgromadzenia. Postanowiono także powołać komitet specjalny, który ma przeanalizować sprawę dopuszczenia OWP do udziału w obradach w charakterze obserwatora; aby temu zapobiec 19 września — pod naciskiem Stanów Zjednoczonych — przyjęto uchwałę zabraniającą przyznawania w br. statusu obserwatora nowym organizacjom.

Doroczne zgromadzenie MFW i Banku Światowego omawiało m.in. sprawy pomocy finansowej MFW dla krajów Trzeciego Świata oraz zwiększenia roli państw Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej w obu instytucjach. Szczególne znaczenie będzie miało stanowisko krajów naftowych zrzeszonych w OPEC wobec kilkakrotnie ponawianych wezwań MFW o zwiększenie pomocy z ich strony dla krajów Trzeciego Świata.

Dyrektor MFW Jacques de Larosiere dał do zrozumienia, że fundusz ten będzie potrzebował znacznych dodatkowych sum już w połowie przyszłego roku, aby sprostać rosnącym żądaniom krajów Trzeciego Świata. Kraje OPEC dysponują w chwili obecnej poważnymi nadwyżkami finansowymi cenianymi na ponad 100 miliardów dolarów. Domagały się one reformy MFW i Banku Światowego.

Zachodnie kraje uprzemysłowione postanowiły działać na zwłokę i dlatego w toku zakończonych zgromadzenia dorocznego nie podjęto żadnych konkretnych decyzji. Kraje zachodnie z energią i uporem broniły obecnego mechanizmu działania MFW i Banku Światowego. (em)

PROGNOZY ROZWOJU GOSPODARKI FRANCUSKIEJ

We Francji ogłoszono obszerny, pięcioczęściowy studium na temat

perspektyw gospodarczych tego kraju w latach 1980—1985, przygotowane przez Biuro Informacji i Prognoz Ekonomicznych (BIPE). Według autorów studium, Francję czeka w najbliższym pięcioletcu poważne trudności wyrażające się niskim tempem wzrostu gospodarczego, wysokim bezrobociem i inflacją. Za główne źródła napięć inflacyjnych uważa się czynniki zewnętrzne, takie jak: wzrost cen energii i surowców na rynku światowym oraz „stagflacyjne otoczenie” innych krajów. Nawet jeśli uda się wyeliminować lub ograniczyć wewnętrzne źródła inflacji, wzrost cen wyniesie w 1985 r. 8 proc. Jeszcze bardziej pesymistycznie ocenia się sytuację na rynku pracy. Liczba bezrobotnych przekroczy w końcu nadchodzącego pięcioletnia 2 mln.

Inaczej niż bywało w latach poprzednich, tempo wzrostu gospodarczego Francji nie przewyższy średniego tempa rozwoju innych krajów zachodnioeuropejskich, dla których przewiduje się wzrost rzędu 2,5—2,7 proc. rocznie. Zakłada się przy tym, że rząd będzie prowadził aktywną politykę oszczędzania energii i nałoży pewne ograniczenia w dziedzinie wydatków na cele społeczne. Dochody realne ludności będą wzrastać w granicach 2—2,5 proc. rocznie. Przewidywany wzrost inwestycji przedsiębiorstw prywatnych wyniesie 3—4 proc. rocznie.

Pozycja Francji na rynkach zagranicznych może zostać utrzymana dzięki przedsięwziętej przebudowie aparatu produkcyjnego, ale nie przewiduje się, żeby udało się zwiększyć jej udział w eksporcie światowym. Wzrosnąć natomiast konkurencja zagraniczna na rynku wewnętrznym w zakresie dostaw dóbr inwestycyjnych i konsumpcyjnych.

Przewidywania dotyczące perspektyw gospodarki francuskiej przedstawiono na szerokim tle rynku międzynarodowego. Zakłada się m.in., że konfrontacja między producentami i importerami ropy naftowej będzie prowadzić do systematycznego wzrostu jej cen, który ocenia się na 7 proc. rocznie w cenach bieżą-

cych. Cena jednej baryłki ropy osiągnie ok. 60 dol. w 1985 r. Ekspert francuscy oczekują, że Stany Zjednoczone będą prowadziły bardziej aktywną politykę sanacji gospodarczej. W RFN ma dojść do przyspieszenia tempa inflacji w ramach procesu powolnej harmonizacji gospodarek krajów zachodnioeuropejskich. Spodziewane jest umacnianie systemu walutowego EWG. (em)

KONIEC „WOJNY O BARANINĘ”

Ministrowie rolnictwa „dziewiątki” osiągnęli porozumienie, które kładzie kres „wojnie o baraninę” między W. Brytanią a Francją. System regulujący rynek tego mięsa wejdzie w życie 20 bm. W jego ramach będzie funkcjonować mechanizm chroniący producentów baraniny przed wahaniami rynkowymi poprzez dotacje cenowe. Użytkownicy odpowiednio gwarantuje dla swych farmerów, Francja wycofała swe zastrzeżenia wobec taniego importu baraniny z W. Brytanii, a także spoza Wspólnoty. Dotyczy to w szczególności Nowej Zelandii, której pozwolono eksportować rocznie na rynek EWG 245 tys. ton mięsa, z czego większość — do W. Brytanii. W zamian za to ograniczenie obniżono cła importowe do 10 proc. Po uzyskaniu cen gwarantowanych oraz zapewnienia, że eksport do Francji nie będzie mógł przekroczyć 3 tys. ton baraniny rocznie, Paryż otworzył wkrótce granice swego kraju dla mięsa brytyjskiego. W zamian za obniżkę cel importowych na baraninę, Nowa Zelandia zgodziła się zredukować w tym roku ilość mięsa sprzedawanego „dziewiątkie” o 20 tys. ton — do 92 tys. ton. Zależało na tym zwłaszcza Francji. W toku debaty w Brukseli ministrowie opowiedzieli się także za upowszechnieniem w całej Wspólnocie zakazu używania w hodowlach wszelkich hormonów, ponieważ organizacje zrzeszające konsumentów weszłyby skuteczną kampanią przeciwko spożyciu z zagrożeniem dla zdrowia. (em)



Technointorg

6688 MOSKWA

ZJEDNOCZENIE NOWE — TOWARY ZNANE

Wszelchwiązkowe Zjednoczenie „Technointorg” powstało w kwietniu 1979 roku. Do jego programu eksportowego weszły zegarki i mechanizmy zegarkowe, telewizory, sprzęt radiotechniczny i przyrządy elektryczne powszechnego użytku, tzn. towary będące przedmiotem w gestii Wszelchwiązkowych Zjednoczeń „Maszpriborintorg” i „Raznoexport”.

Większość tych towarów jest dobrze znana na światowym rynku. Zwiększa osiągnięcia radzieckiego przemysłu zegarkowego stanowiły podstawę ogromnych sukcesów w rozwoju eksportu zegarków, który w ciągu dwu dziesięcioleci wzrósł 4,5 raza i stanowił 30 proc. ogólnej produkcji. W tym okresie do 112 krajów na całym świecie dostarczono ponad 212 mln zegarków radzieckich, a roczny eksport osiągnął 20 mln, z czego ponad 9 mln idzie do krajów socjalistycznych, a ponad 10 mln trafia na rynki kapitalistyczne i krajów rozwijających się.

Nie mniejszą popularnością cieszy się na światowym rynku radziecka, amatorska i profesjonalna, aparatura i sprzęt fotograficzny oraz filmowy. Charakterystyczną cechą rozwoju radzieckiej produkcji w tym zakresie jest tworzenie raczej dużych rodzin aparatów fotograficznych i kamer filmowych niż odrębnych typów.

Poważne miejsce w programie eksportowym V/O „Technointorg” zajmują różnorodne wyroby radzieckiego przemysłu radioelektrycznego i odborniki radiowe, telewizory, radio-

niacze i urządzenia akustyczne. Nabywców z wielu krajów wysoko oceniają zalety radiodiodowych „Seleny”, „Spidola”, „Sokol” i „Nejwa” oraz telewizorów „Rubin”, „Elektron”, „Junost”, „Temp” i „Szilalis”.

V/O „Technointorg” eksportuje również sprzęt elektryczny powszechnego użytku i lodówki, pralki, odkurzacze, wentylatory, maszyny do szycia, elektryczne maszyny do golienia, czajniki elektryczne, ekspresy i młynki do kawy, samowary, żelazka i wiele innych. Wyroby te, zgodnie z wymogami nowoczesnego wzornictwa przemysłowego, cechuje prostota obsługi, duża niezawodność i ekonomiczność w eksploatacji.

Polska jest ważnym nabywcą wszystkich praktycznie grup towarowych wchodzących do programu eksportowego V/O „Technointorg”. A największym lodówką dla gospodarstwa domowego. W 1980 r. do Polski dostarczono była milionowa lodówka produkcji radzieckiej. W zakupie zegarków Polska również zajmuje pierwsze miejsce. Ilość zegarków radzieckich dostarczonych do Polski przekroczyła 30 mln sztuk (tylko w latach 1976—1978 dostawę te wyniosły 8,5 mln sztuk).

W latach 1976—1978 do Polski wyeksportowano pół miliona aparatów fotograficznych, 500 tys. sztuk sprzętu radiowego domowego użytku oraz 300 tys. telewizorów. Dużą popularnością cieszą się wśród polskich nabywców przenośne telewizory „Junost” oraz telewizory kolorowe „Rubin”.

Wśród młodych, początkujących polskich amatorów foto-

grafii popularne są aparaty „Smena-8” i „Smena-Simwol”, a wśród bardziej doświadczonych aparaty wyższej klasy — „Fedy” i „Zenity”; ze sprzętu pomocniczego najpopularniejsze są światłomierze „Leningrad-4” i lampy błyskowe „Fil-11”. Na potrzeby studiów filmowych sprzedawane są do Polski kamery 16 mm serii „Krasnogorsk”, a dla filmowców amatorów — niezawodne, łatwe w obsłudze i posiadające optykę kamery z serii „Łada” i „Kwar”. Towary eksportowane do

Polski mają zapewniony serwis techniczny na miejscu. V/O „Technointorg” tradycyjnie eksponuje swoje towary na Międzynarodowych Targach Ponaślskich. Z ciekawą ofertą wystąpiło również na tegorocznych MTP. Eksponowano telewizory kolorowe znanych marek „Rubin” i „Elektron”, radiową aparaturę domowego użytku, radiodiodowe przenośne „Nejwa-402” i „Kwar-406”, radiomagnetofony różnych typów, nowy zestaw muzyczny (połączenie wysokiej jakościowego radiodiodowego, magnetofonu i gramofonu), adapter „Korwet” o oryginalnej konstrukcji, wyższej klasy zespół radiowy „Romantika-001 — stereo” oraz inne nowe wyroby.

Szeroko prezentowano również na Targach asortyment sprzętu elektrycznego domowego użytku — lodówki dla potrzeb gospodarstwa domowego i zamrażalniki, odkurzacze, ekspresy i młynki do kawy, pralki oraz elektryczne maszyny do golienia.

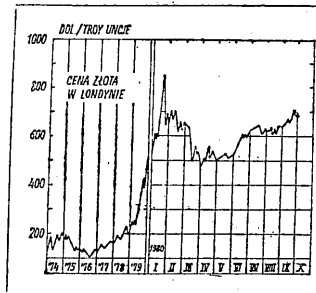
1-28

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA (w dolarach za troy uncję)

	26.IX.	29.IX.	1.X.	3.X.
Londyn	698,8	679,3	682,0	660,5
Zurych	701,5	682,5	682,5	660,5
Paryż	684,8	675,9	683,3	666,8

* 1 troy uncja = 31,1 grama

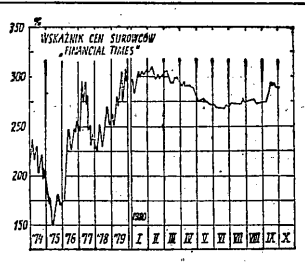


Na przełomie września i października przez wahania ceny złota na giełdzie londyńskiej zaznaczyła się jej wyraźna zmiana. W dniu 26.IX. cena złota na tej giełdzie wynosiła 698,8 dolara za troy uncję, w dniu 3.X. już 660,5 dolara, a więc w ciągu omawianego okresu obniżyła się aż o 38,3 dolara na troy uncję (por. tabela 1 i wykres). Jeśli uwzględnić, że przyczyną wzrostu ceny złota w poprzednim tygodniu był konflikt zbrojny między Iranem i Irakim oraz że konflikt ten utrzymuje się nadal, jest to zmiana, która wymaga krótkiego choćby komentarza.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW (Financial Times) (L.VI.1952 = 100)

	Wskaźnik
25.IX.	277,2
30.IX.	276,4
2.X.	273,3
Przed miesiącem	274,5
Przed rokiem	304,3



Na przełomie września i października ogólny wskaźnik cen surowców obniżył się z 277,2 w dniu 25.IX. do 273,3 w dniu 2.X. W końcu omawianego okresu wskaźnik ten ukształtował się na poziomie niższym o 3,9 punkta niż przed tygodniem, o 1,2 punkta niż przed miesiącem i o 31 punktów niższym niż przed rokiem (por. tabela 3 i wykres). Dla wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika cen surowców na przełomie września i października slegniemy — jak zwykle — do danych tabeli 4. Z tabeli tej wynika, że:

● Ceny zbóż i pasz wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia, głównie pod wpływem utrzymującego się wysokiego popytu. Na jego wzmożenie działały nadal, duże zakupy ZSRR dokonywane w USA na podstawie umowy wieloletniej (w bieżącym roku gospodarczym przewiduje ona 8 mln ton, z czego zakupiono już 6,4 mln ton), a także wzmożone zakupy innych krajów związane z eskalacją konfliktu zbrojnego między Iranem i Irakim. Wśród czynników, które działają na utrzymanie się mocnych notowań cen zbóż, wymienia się: dalsze obniżenie szacunków ich zbiorów w Australii w związku z suszą utrzymującą się w tym kraju; możliwość gorszych niż pierwotnie oceniano zbiorów w Argentynie; brak opadów deszczu w pasie uprawy pszenicy w USA, co może mieć nie-

korzystny wpływ na zbiory przyszłego roku oraz opóźnione siewy pszenicy ozimej w ZSRR, co wpłynąć może również na przyszłe zbiory w tym kraju.

● Zmiany cen innych artykułów żywnościowych były — jak zazwyczaj — zróżnicowane. Ceny kawy wzrosły w stosunku do poprzedniego tygodnia pod wpływem informacji o osiągnięciu porozumienia między eksporterami i importerami kawy w sprawie zawarcia Międzynarodowej Umowy Kawowej. Umowa ta limituje wysokość eksportu kawy w roku 1980/81 do 37,37 mln worków (po 60 kg); ustala dolny limit cen na 115 centów za funt, górny na 155, a więc średni ich poziom na 135 centów (obecnie oscyluje ona wokół poziomu 125 centów). W ramach tego porozumienia latynoamerykańskie kraje eksportujące kawę zobowiązały się do zlikwidowania specjalnego przedsiębiorstwa Pancafe utworzonego w celu podtrzymywania poziomu cen kawy. Zapasy kawy znajdujące się w dyspozycji tego przedsiębiorstwa mają być sprzedawane stopniowo, tak by sprzedaż ta nie wpłynęła na ceny. Ceny ziarna kakao obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia i ukształtowały się na poziomie niższym o blisko 35 proc. niż przed rokiem, wyższym jednak niż ceny kawy, które kształtowały się na poziomie niższym niż przed rokiem o 43 proc.

● Ceny metali nieżelaznych obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, choć stopień tej zmiany był niejednorodny. Najbardziej obniżyły się ceny miedzi i cyny. Na wzrost cen miedzi wpłynęły informacje, że dwa następne (po Kennecott) koncerny amerykańskie (Phelps Dodge i Duval Mining) osiągnęły porozumienie ze związkami zawodowymi, co pozwoliło na przerwanie strajku w należących do nich zakładach, który trwał od 13 tygodni. Istotny wpływ na niższe cen miedzi i innych metali nieżelaznych miało również osłabienie ceny złota (por. wyżej „Na rynkach pieniężnych”). Na niższe cen cyny, a także ołowiu działały głównie sprzedaże dokonane przez spekulujących pod wpływem opinii, że ceny obu tych metali kształtują się na poziomie wyższym niż wynika to ze wzajemnego stosunku między podażą i popytem. Na niższe cen cyny wpłynęły informacje, że europejscy producenci tego metalu nie poszli w ślad za koncernami australijskimi i kanadyjskimi, które w poprzednim tygodniu (por. „Z.G.” nr 40) podwyższyły tzw. cenę producentów zachodnioeuropejskich z 780 na 805 dolarów za tonę. Wstrzymanie się od podwyżki cen producentów zachodnioeuropejskich tłumaczy się słabym popytem na cynk, związanym z osłabieniem koniunktury gospodarczej.

	3.X.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	Zmiana w ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE					
pszenica centy/busz.	423,0	423,0	416,0	454,0	119,2
kukurydza centy/busz.	343,8	321,0	338,8	288,0	119,2
jęczmień dol./tona	138,4	137,7	138,6	110,7	125,0
INNA ŻYWNOSĆ					
kawa f.szt./tona	1088,0	994,5	1103,5	1005,5	57,1
kakao „	1050,0	1036,0	1036,0	1610,0	65,2
cukier centy/lb	39,6	37,9	32,1	10,7	370,1
WŁÓKNA I SKÓRY					
bawełna centy/lb	90,5	92,3	92,7	88,5	132,0
włna pensy/kg	289,0	289,0	284,0	277,0	104,3
skóry ciężkie (krowie) centy/lb	44,0	42,0	52,0	71,5	61,5
METALE					
żelazo stali dol./tona	96,2	94,2	93,2	87,8	109,6
miedź elektr. (wire bars) f.szt./tona	825,0	879,5	820,0	1012,0	81,5
cyna „	6940,0	7235,0	7100,0	7360,0	94,3
cynk „	333,0	339,0	318,8	343,0	97,1
ołow „	362,0	364,0	346,0	586,0	61,8
srebro pensy/troy uncja	834,0	892,0	676,0	787,0	108,7
INNE					
kaučuk pensy/kg	64,0	64,5	66,3	64,8	96,8

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień, Nowy Jork — kukurydza, skóry lekkie; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, srebro.

Jednostki przeliczeniowe: 1 busz pszenicy = 27,2 kg; 1 busz kukurydzy = 25,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg.

działało to bowiem na zwiększenie atrakcyjności lokat w dolarach w stosunku do lokat w złocie. Dalsza zmiana stopy oprocentowania w USA była również bardzo ważnym czynnikiem działającym na rozwój sytuacji na rynkach walutowych, a przede wszystkim na **wzmocnienie kursu dolara** w stosunku do większości, choć nie do wszystkich, walut innych głównych krajów kapitalistycznych.

Na przełomie września i października stopa oprocentowania w USA została dwukrotnie podwyższona, t.j. z 11,5 na 13,5 proc. Następnego dnia Citibank podjął jednak decyzję o podwyższeniu swej prime rate z 13 na 14 proc. W ślad za tym analogiczną decyzję podjęły inne wielkie amerykańskie banki prywatne, w tym także Chase Manhattan, który podwyższył ją z 13,5 na 14 proc. W związku z tym warto przypomnieć, że: w kwietniu br. stopa oprocentowania w USA osiągnęła rekordowo wysoki poziom 20 proc.; następnie wykazała ona silną zniżkę i w końcu lipca wynosiła już 10,75 proc., po czym rozpoczął się ponownie jej nieprzerwany wzrost do wspomnianego już poziomu 14 proc.

Utrzymująca się od dwóch miesięcy zmiana stopy oprocentowania w USA wiąże się z pewną poprawą koniunktury gospodarczej w USA i związanym z tym wzrostem zapotrzebowania na kredyt przy utrzymującej się wysokiej stopie inflacji (pisaaliśmy o tym nieco szerzej w rubryce „Oceny i wskaźniki” kilka tygodni temu). Jej dalszy wzrost na przełomie września i października był głównym czynnikiem działającym na wspomniane wyżej **wzmocnienie kursu dolara** (por. tabela 2).

Zmiana ta zaznaczyła się również w stosunku do lira włoskiego, mimo podwyższenia przez Bank Włoch stopy dyskontowej z 15 na 16,5 proc. Już w początku omawianego okresu. Zmiana ta okazała się jednak niedostatecznym czynnikiem przeciwdziałającym osłabieniu lira, wobec nowego kryzysu rządowego oraz pogłębiających się trudności gospodarczych Włoch.

Ceny cukru wykazały dalszą **wyżkę** dochodząc do poziomu najwyższego od stycznia 1975 r. Na dalszą **wyżkę** cen cukru wpłynęły przede wszystkim informacje o tym, że w ZSRR mrozy wywrzaski szkody w zbiorach buraków cukrowych, opóźnionych w związku z niekorzystnymi warunkami wegetacji.

● Ceny metali nieżelaznych obniżyły się w stosunku do poprzedniego tygodnia, choć stopień tej zmiany był niejednorodny. Najbardziej obniżyły się ceny miedzi i cyny. Na wzrost cen miedzi wpłynęły informacje, że dwa następne (po Kennecott) koncerny amerykańskie (Phelps Dodge i Duval Mining) osiągnęły porozumienie ze związkami zawodowymi, co pozwoliło na przerwanie strajku w należących do nich zakładach, który trwał od 13 tygodni. Istotny wpływ na niższe cen miedzi i innych metali nieżelaznych miało również osłabienie ceny złota (por. wyżej „Na rynkach pieniężnych”). Na niższe cen cyny, a także ołowiu działały głównie sprzedaże dokonane przez spekulujących pod wpływem opinii, że ceny obu tych metali kształtują się na poziomie wyższym niż wynika to ze wzajemnego stosunku między podażą i popytem. Na niższe cen cyny wpłynęły informacje, że europejscy producenci tego metalu nie poszli w ślad za koncernami australijskimi i kanadyjskimi, które w poprzednim tygodniu (por. „Z.G.” nr 40) podwyższyły tzw. cenę producentów zachodnioeuropejskich z 780 na 805 dolarów za tonę. Wstrzymanie się od podwyżki cen producentów zachodnioeuropejskich tłumaczy się słabym popytem na cynk, związanym z osłabieniem koniunktury gospodarczej.

	3.X.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	Zmiana w ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE					
pszenica centy/busz.	423,0	423,0	416,0	454,0	119,2
kukurydza centy/busz.	343,8	321,0	338,8	288,0	119,2
jęczmień dol./tona	138,4	137,7	138,6	110,7	125,0
INNA ŻYWNOSĆ					
kawa f.szt./tona	1088,0	994,5	1103,5	1005,5	57,1
kakao „	1050,0	1036,0	1036,0	1610,0	65,2
cukier centy/lb	39,6	37,9	32,1	10,7	370,1
WŁÓKNA I SKÓRY					
bawełna centy/lb	90,5	92,3	92,7	88,5	132,0
włna pensy/kg	289,0	289,0	284,0	277,0	104,3
skóry ciężkie (krowie) centy/lb	44,0	42,0	52,0	71,5	61,5
METALE					
żelazo stali dol./tona	96,2	94,2	93,2	87,8	109,6
miedź elektr. (wire bars) f.szt./tona	825,0	879,5	820,0	1012,0	81,5
cyna „	6940,0	7235,0	7100,0	7360,0	94,3
cynk „	333,0	339,0	318,8	343,0	97,1
ołow „	362,0	364,0	346,0	586,0	61,8
srebro pensy/troy uncja	834,0	892,0	676,0	787,0	108,7
INNE					
kaučuk pensy/kg	64,0	64,5	66,3	64,8	96,8

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie; Winnipeg — jęczmień, Nowy Jork — kukurydza, skóry lekkie; Liverpool — bawełna; Londyn — kawa, kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, srebro.

Jednostki przeliczeniowe: 1 busz pszenicy = 27,2 kg; 1 busz kukurydzy = 25,4 kg; 1 lb (funt) = 0,454 kg.

KURSY WALUT

Tabela 2

	26.IX.	29.IX.	1.X.	3.X.
Funt szterling (w dol. za funt)	2,391	2,390	2,390	2,390
Gulden holenderski (w gul. za dol.)	1,963	1,963	1,963	1,963
Frank belgijski (w frank. za dol.)	28,98	29,06	28,93	29,06
Marka RFN (w mk za dol.)	1,806	1,814	1,806	1,811
Lir włoski (w lirach za dol.)	858,8	862,6	859,5	862,6
Frank francuski (w frank. za dol.)	4,186	4,206	4,189	4,203
Frank szwajcarski (w fr. za dol.)	1,648	1,654	1,643	1,643
Jen japoński (w jenach za dol.)	212,6	212,4	208,3	207,6
Peseta hiszpańska (w pesetach za dol.)	73,82	73,81	73,86	73,84
Szyling austriacki (w szyl. za dol.)	12,80	12,85	12,75	12,35
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,156	4,171	4,156	4,165
Korona norweska (w kor. za dol.)	4,865	4,878	4,858	4,869
Ecu (w dol. za ecu)	1,404	1,398	1,406	1,400

Do walut, których kurs w stosunku do dolara wzmościł się, a nie osłabił należały frank szwajcarski i jen japoński. Na uwagę zasługuje zwłaszcza dalsza **wyżka** kursu tego ostatniego. W końcu omawianego okresu kurs jena japońskiego w stosunku do dolara osiągnął bowiem najwyższy poziom od 18 miesięcy. Wzmocnienie to tłumaczy się lepszą niż w innych krajach sytuacją koniunkturalną, a przede wszystkim poprawą bilansu obrotów towarowych Japonii (por. niżej „Oceny i wskaźniki”).

W rozwoju sytuacji na międzynarodowym rynku kredytowym na odnotowanie zasługuje przede wszystkim dalsza **wyżka** stopy oprocentowania depozytów dolarowych w bankach londyńskich (tzw. Libor), a więc również dalsza **wyżka** uzależnionej od niej zmiennej stopy oprocentowania kredytów eurodolarowych (w dniu 3.X. stopa ta wynosiła 13 3/8 — 13 3/4). Wzrost ten jest następstwem wspomnianego już **wyżki** stopy oprocentowania w USA, choć

w omawianym okresie był od niej wolniejszy.

Na odnotowanie zasługuje również nowy kredyt euromarkowy uzyskany przez WRL. Jest to kredyt czteroletni w wysokości 300 mln dol. Dodatkowo, ponad zmienną stopę oprocentowania uzależnioną od kształtowania się Libor, koszty stałe tego kredytu (tzw. spread) zostały ustalone na 0,5 proc. w ciągu pierwszych dwóch lat i 3/8 w ciągu dwóch następnych. Kredytobiorca ma możliwość przedłużenia tego kredytu na dalsze cztery lata (opcja) przy podwyższeniu spreadu do 5/8 proc. Zestawienie warunków tego kredytu z kredytem negocjowanym przez Jugosławie, przy którym spread ma wynosić 1,5 proc. (por. poprzedni przegląd), wskazuje jak duża jest różnica kosztów kredytów w zależności od standingu kredytobiorcy, który uzależniony jest przede wszystkim od istniejącego już zadłużenia oraz obciążenia jego obsługą bieżących wpływów dewizowych z eksportu.

oceny i wskaźniki

HANDEL ZAGRANICZNY

e — eksport; i — import; s — saldo;

Tabela 5

		sierpień 1980	lipiec 1980	czerwiec 1980	sierpień 1979
RFN	e	24,2	29,2	28,5	24,7
(w mld mk)	i	24,3	29,1	28,2	23,7
	s	-0,1	+0,1	+0,3	+1,0
Japonia	e	10,200	11,241	10,807	8,158
(w mld dol.)	i	9,870	11,128	10,680	8,838
	s	+0,330	+0,113	+0,127	-0,680
W. Brytania	e	3,958	4,032	3,970	3,600
(w mld f. szt.)	i	3,895	3,771	3,967	3,700
	s	+0,063	-0,261	+0,003	-0,100
Francja	e	40,752	40,974	40,763	36,329
(w mld fr.)	i	44,770	47,639	46,580	39,496
	s	-4,018	-6,665	-5,817	-3,167
		lipiec 1980	czerwiec 1980	maj 1980	czerwiec 1979
USA	e	18,075	18,642	17,878	15,669
(w mld dol.)	i	18,995	19,893	20,528	16,777
	s	-0,920	-1,251	-2,850	+1,108
Holandia	e	11,063	11,888	12,147	9,986
(w mld guld.)	i	12,115	13,536	12,570	10,459
	s	-1,052	-1,648	-0,423	-0,472

W ramach odrabiania zaległości w zakresie informowania o ocenach ogólnego rozwoju koniunktury gospodarczej, jakie nagromadziły się w trakcie omawiania jej rozwoju w poszczególnych głównych krajach kapitalistycznych (por. „Z.G.” nr 35-39) zatrzymamy się pokrótce nad oceną rozwoju handlu międzynarodowego ogłoszoną przez GATT.

W ocenie tej wskazuje się, że w I półroczu br. obroty handlu międzynarodowego w cenach bieżących wzrosły o 30 proc. w stosunku do odpowiedniego okresu ub. r. Był to wzrost szybszy niż w I półroczu 1979, w którym zwiększyły się one odpowiednio o 25 proc., szybszy również niż w I półroczu 1978, w którym wzrosły o 16 proc. w stosunku do I półrocza 1977. Wspomniane wyżej przyspieszenie wzrostu obrotów handlu międzynarodowego było jednak wynikiem wzrostu cen. Główną przyczyną wspomnianego już wzrostu obrotów w handlu międzynarodowym w cenach bieżących był blisko dwukrotnie szybszy niż w I półroczu 1979 wzrost cen ropy naftowej. Ceny innych surowców wzrosły w tym okresie o 17 proc., a ceny wyrobów przemysłowych o 12 proc.

W ocenie GATT wskazuje się, że w cenach stałych obroty handlu międzynarodowego wzrosły w I półroczu br. wolniej niż w odpowiednim okresie 1979. Eksperci GATT przewidują, że w ciągu całego br. obroty handlu międzynarodowego w cenach stałych wzrosną tylko o 2-3 proc., a więc znacznie wolniej niż w roku 1978.

Główną przyczyną osłabienia tempa wzrostu wolumenu obrotów handlu międzynarodowego w I półroczu br. było osłabienie tempa importu wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Osłabienie to spowodowane było przede wszystkim zmniejszeniem o 10 proc. importu ropy naftowej, związanym z osłabieniem koniunktury gospodarczej, ale także z dalszą, silną **wyżką** jej cen. Dalsza silna **wyżka** cen ropy była też główną przyczyną tego, że mimo osłabienia tempa wzrostu i wolumenu importu tych krajów jego wartość w cenach bieżących wykazała dalszy znaczny wzrost. Wzrost ten był większy niż przyspieszenie wzrostu wolumenu eksportu tych krajów i jego wartości w cenach bieżących. W rezultacie saldo bilansu obrotów bieżących rozwiniętych krajów kapitalistycznych uległo w I półroczu br. pogorszeniu.

W związku z dalszą silną **wyżką** cen ropy naftowej w I półroczu br., eksperci GATT przewidują, że w ciągu całego bieżącego roku nastąpi silne zwiększenie deficytu bilansu obrotów bieżących wszystkich krajów importujących ropy naftową, a rozmiar tego deficytu oceniają na 60-62 mld dolarów, wobec 16,5 mld dolarów w ub. roku. Sfinansowanie tego deficytu będzie szczególnie trudne dla krajów rozwijających się, będących importerami ropy naftowej.

Ostatnie dostępne dane na temat kształtowania się bilansu obrotów towarowych głównie krajów kapitalistycznych przedstawia tabela 5.

ze świata nauki i techniki

NOWA STACJA NA ANTARKTYDZIE

W 1980 r. rozpoczęła działalność na Antarktydzie nowa stacja polarna. Jest to stacja „Rosyjska” — siódma już radziecka stacja polarna. Lodemym Kontynencie, prowadzi ona badania w cyklu całorocznym — w miesiącach letnich służy jako baza dla wypraw polarnych. W okresie zimowym przeobraża się w stację. Dzięki utworzeniu tej placówki będzie możliwe rozszerzenie badań naukowych na nowe rejony Antarktydy. (PAP)

DOMY Z PYŁÓW

Z pyłów lotnych produkowanych w nadmiarze przez elektrownie można produkować materiały budowlane, górnictwa, własnościami budowlanymi z tradycyjnych surowców. Budynki wznieszone z materiałów pyłowych mają mieć ciężar o 30 proc. mniejszy od tradycyjnych, co da znaczne oszczędności w transporcie; ponadto ich obróbka nie wymaga wypalania w piecach — zaoszczędzi się więc znaczne ilości węgla. Projekt takiego wykorzystania pyłów powstał w Zakładzie Ceramiki Budowlanej Instytutu Materiałów Budowlanych i Ognostrwałych AGH — a praktycznie sprawdzili go Lubuskie i Krakowskie Zakłady Ceramiki Budowlanej. (PAP)

CHWASTY MOGĄ BYĆ POZYTYCZNE

Naukowcy z Instytutu Kształtowania Zieleni SGGW-AR sponterowali trawniki i zielone miejskie i naliczyli na nich ponad tysiąc gatunków chwastów. Okazało się, że potwierdziły badania — że chwasty spełniają ważną rolę w systemie zieleni miejskiej: wydzielają dużo tlenu i pochłaniają dwutlenek węgla, tym samym oczyszczają powietrze. Chwasty znoszą bez uszczerbku spaliny, rosną na skażonych glebach, tolerują wodę zanieczyszczoną ściekami. W dodatku, nie wymagają pielęgnacji i rosną tam gdzie — a w miejscach, gdzie nie rosną. Naukowcy nie zalecają uprawiania chwastów, ale uważają, że trzeba je pozostawić na terenach nie wykorzystanych przez czystość miejską. (WIT)

SKAD POCHODZĄ INDOEUROPE

JERZY SURDYKOWSKI

Urok zielonych wysp

Nic za darmo

Za wszelką cenę przemysł!

A black and white photograph of a man wearing a hat and a sweater, standing behind a wooden fence. In the foreground, several sheep are visible, looking towards the camera. The background shows a grassy field with trees and a building in the distance.

Farmer z okolic Queenstown na Wyspie Południowej — owce są podstawą gospodarki
Fot. J. SURDYKOWSKI

O wszystkim decydują ludzie

Polska pod gejzerami

E.M.

